http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

ZYGMUNTOWSKIE CZASY.

http://rcin.org.pl

ZYGMUNTOWSKIE CZASY.

http://rcin.org.pl

ZYGMUNTOWSKIE CZASY

POWIEŚĆ Z ROKU 1572

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO

TOM I.

INSTYTUT
BADAŃ
PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA,

Nakład i druk S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa

przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

1846.

http://rcin.org.pl

Pozwala się drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu złożoną była w Komitecie Cenzury liczba egzemplarzy prawem naznaczona.

St. Petersburg 1845 *roku, Grudnia* 19 *dnia*

IGNACY IWANOWSKI Cenzor.

1780
http://rcin.org.pl

GOŁÓBKA

i

GROSZ JAŁMUŻNY.

http://rcin.org.pl

I.

Chłodnym rankiem jesiennym, Kraków spoczywał jeszcze we mgłach, które nad nim zawisły jak szara wielka opona, gdy młody podróżny zbliżał się ku niemu gościńcem od Rusi wiodącym. Już ukazały się wieże białe i czarne dachy nastrzępione kominami, chorągiewki i gotyckie facjatki kamienic, już dolatywał uszu dźwięk rozkołysanych dzwonów

http://rcin.org.pl

rozmaitémi głosy wołających na modlitwę; już zaczynało blade i zimne słońce Wrześniowe wybijać się z za chmur i tumanów; gdy ciężkie westchnienie wyrwało się z piersi jego, rzucił kij i sakwę podróżną; a sam usiadł, a raczéj ze znużenia czy trwogi, padł na ziemię. Oczy jego zwróciły się na miasto, stanęły nieruchome, zaszły łzami, potém spuściły ku ziemi i smutnie pokryły powieką.

I kto wié co w téj chwili, działo się w duszy, drgało w sercu? to pewna, że nie jedna myśl ciężka przeleciała przez głowę, nie jedno uczucie zatrzęsło piersią. — I jemuż to płakać? jemuż myśléć tak głęboko. To dziecina jeszcze, któréj rowienicy biegają po łąkach za motylem, za bąkami, i śmieją się wesoło tarzając na zielonéj murawie. — Dziecina, ale ją nieszczęście, czy cud i łaska Boża, uczyniły młodzieńcem przed laty. Widać z tych łzawych mgłą zaszłych oczów, że już myśli, z czoła sfałdowanego że cierpiał,

http://rcin.org.pl

z bladego lica, że mu i odrobina życia już zaszła goryczą.

A tak młody jeszcze, tak młody? Nie wiem czy dożył cztérnastu lat, czy zaczął piętnaście. Cienki, chudy, słabowity, blady na twarzy, drobnych rąk, maleńkich nóg chłopczyk, z siwemi dużemi oczyma, jasnym na ramionach włosem i uśmiéchającémi się smutnie usteczkami. W rysach jego jest coś przypominającego kobiétę, coś nie męzkiego, bojaźliwego, cierpiącego.

Na nim granatowy czekmanik wyszarzany, koszulka z grubego szarego płótna, pod szyją wstążeczką czerwoną związana; na głowie czapeczka maleńka sukienna. Para butów wisi na kiju, który niesie na plecach, razem z lekkim podróżnym węzełkiem.

Jak gdyby się zląkł miasta, upadł na pagórku, zakrył twarz rękoma i płacze gorzko, a niekiedy podnosi oczy, popatrzy i znowu je chowa w dłonie.

http://rcin.org.pl

A na gościńcu gwar, ruch, jak w dzień gdy się miasto obudzi, z okolicy spieszą nakarmić olbrzyma—stolicę i każdy niesie datek na zaspokojenie głodu jego. Tam fury siana, owsa, zboża, daléj wozy z powiązanémi bydlęty, stada pędzone na rzeź owiec, wieśniacy pojedynczo, ten z nabiałem, ten z kurką, tamten z wiankiem grzybów, z trochą jarzyny, z garnuszkiem masła, z zawiędłym syrkiem.— Na gościńcu, gwarno; pył się podnosi kłębami, śpiewy, powitania, rozmowy rozlegają wesołe; a Kraków coraz głośniéj dzwoni, we dwadzieścia, we cztérdzieści, w sto dzwonów kościelnych.

I wsłuchawszy się zdaleka w te pomięszane głosy spiżowych ptaków, co tak wesoło teraz, tak dźwięcznie śpiewają, zdaje ci się, że słyszysz rozmowę jakąś pełną tajemnic, dziwaczną, w pół pobożną, w pół szyderską; zdaje ci się, że chwytasz słowa z tego języka niepojętego; który tak daleko rozlega się po świecie, a co chwila inaczéj, a coraz roz-

http://rcin.org.pl

maiciéj. Niekiedy smutnie jęczy, to znów wesoło śpiewa, to coś poważnie mówi, to powolnie rozpowiada, to cię drażni urywanemi pół słówkami.

Aż ode dźwięku dzwonów, rozbiły się mgły wiszące nad miastem, porwał je wiater i poniósł kędyś daleko! a słońce zajaśniało blade, czyste i pozłociło kopuły, krzyże, dachy, chorągiewki i zielone drzew wierzchy i czerwone wieżyczki bram i murów. Chłopiec podniósł oczy, ujrzał ten nowy widok przed sobą i zgarnąwszy z głowy czapeczkę, ukląkł, przeżegnał się, począł modlić; a łzy mu się toczyły po twarzy jak krople rosy, aż smutno było spójrzéć.

I choć ukląkł na pagórku o podal trochę od drogi, przecież nie jeden jadący do miasta, zapatrzył się na niego; i widząc go zwróconym twarzą ku Krakowowi, spójrzał nań, czy tam jakiego cudownego zjawiska nie zobaczy, potém na chłopca znowu, potém ruszył ramionami i szedł daléj. Nie jedna kobiéta

http://rcin.org.pl

dłużéj się zatrzymała, westchnęła, a odchodząc, kilka razy zwróciła głowę, zobaczyć czy się jeszcze modli. On się modlił i płakał ciągle.

Dwie przekupki wyjechały za miasto, żeby taniéj dostać czego im było potrzeba do straganów. W prawdzie ówczesne urządzenia, zakazywały wyskakiwać tak na drogi i żywność wykupywać, ale kiedyż to słuchają co do słowa urządzeń? Zawsze się od nich wykręcają ludzie, tłumacząc to tém, to owém; a jest to cóś także nawet miłego w przestąpieniu zakazu, w strachu co w szyję pędzi i w zwyciężeniu trudności, niebezpieczeństw i t. d. Tego zapewne nie szukają przekupki za miastem, ale są których i to goni.

Nasze dwie przekupki, pani Marcinowa i pani Janowa, szły drogą, targując jaja i masło u przechodzących, już nawet jedna i druga, miały ich sporo w fartuchach, gdy ujrzały chłopczyka co jeszcze klęczał i modlił się ze złożonemi rękoma.

— Patrzajcie no Jejmość.—

http://rcin.org.pl

— Abo niosą jaja?

— Ej! co mi tam wasze jaja, a toć to tam na pagórku ktoś klęczy i modli się. —

— Ho! a gdzie?

— Ot, na prawo.

— A! do kata! prawda! A ot i stara baba niesie garnek, pewnie z masłem.—

— Patrzajcie no bo, na te prześliczne chłopie. Jezu, co to za ładne niebożątko! Jak mi Pan Bóg miły, aniołeczek, jeno mu no skrzydeł braknie!

— A ot jaja, pani Marcinowa.

— Wzięło by ich licho! Patrzajcie no czego on się tak zamodlił, a łzy mu na oczętach błyszczą?

— A kto go tam wié—! chodźmy lepiéj do masła.

— Ale patrzajcie no.—

— Ale chodźcie bo potargować.—

— Ale bo wy kumo niezważacie!

— Modli się, to się modli — niech mu

http://rcin.org.pl

tam Bóg da wszystko dobre, a my do jaj i do masła, bo dalipan nadejdzie kto—albo.—

— Dalipan kumo, aniołeczek.—

— Niechcecie?

— Targujcie sami!

— To dopomóżcież mi.

— Ot, zaraz; a no podejdę i popatrzę, wszakci to on płacze, trzeba się popytać, zobaczyć, może go jaka krzywda spotkała.—

— Pilnowalibyście swego, a patrzali z czego chléb jecie.

Obie kumy ruszyły ramionami, i pani Marcinowa, zbliżyła się do chłopaka, a pani Janowa do garnków z masłem i króbek z jajami.

— Dzień wam dobry chłopczyku! dzień dobry, zawołała, potrzęsając głową i podnosząc ją w górę.

Chłopiec ani pomyślał żeby się to powitanie do niego stosować miało i nie obejrzał się nawet.

— Patrzajcie, tak się zamodlił że nie słyszy! I powtórzyła swoje.

http://rcin.org.pl

— Dzień dobry kochaneczku!

W téj chwili, skończyła się modlitwa, a chłopiec upadł na murawę, pożółkłą, i jakby się wahał, jakby lękał iść daléj, oparty na ręku, siedział nieruchomie. Dosłyszał przecie pozdrowienia i powoli, przez ciekawość, odwrócił głowę i oczy zapłakane. Spotkał się z ciekawém wejrzeniem, poczciwéj pani Marcinowéj, która swoją czerwoną, połyskującą zdrowiem twarz, trzymała zwróconą w górę. Ale jeszcze nie uwierzył, żeby głos słyszany, do niego się miał stosować.

Trzeci więc raz musiała pozdrowić go ciekawa przekupka.—

— Dzień dobry ci chłopczyku.

— Dzień dobry, matko — odpowiedział po cichu podróżny i zawstydzony, znowu twarz zakrył dłonią.

— Coście się tak modlili, a podobno i popłakiwali? hę?

— Alboż człowiek wié, zkąd mu płacz i

http://rcin.org.pl

modlitwa przychodzi?—oboje Bóg daje—rzekł chłopiec.

Marcinowa głową ruszała.—

— A jaki rozumny, gada gdyby ksiądz.—

— To to wy zdaleka? spytała głośno.—

— O! zdaleka matuniu!

— I pewnie do naszego Krakowa.

— A dokądżeby matko?

— Musicież mieć kogoś z sobą?

— Pana Boga.—

Marcinowa ciągle kiwała głową.—

— Oj! i tak sam jeden szliście aż tu! miły panie Jezu! sam jeden.

— Różnie bywało, matuniu, po większéj części sam jeden.

— Musicież mieć do kogoś zalecenie, albo pismo, albo może krewnych?

— Nic, nic—nikogo—Bożą opiekę i miłosierdzie ludzkie.

— Oj! oj! jakież to biédniątko! wołała Marcinowa klaskając w dłonie — Panie Jezu,

http://rcin.org.pl

zdaleka! samo jedno, na łasce ludzkiéj, na opiece Bożéj. I nie bałeś się tak iść?

— A czegóżbym się miał bać?

— Złodziei, przypadków — Bóg wie, dodała żegnając się, złego ducha.

— Cóż by ze mnie wzięli złodzieje? od złego ducha jest krzyż, na zły przypadek anioł stróż.

— Aż miło słuchać, takie to dzieciątko rozumne. A cóż myślicie robić w Krakowie.

— Nie wiem — i dla tego widzieliście mnie płaczącego; bo gdy mi już blisko tego Krakowa, o którym marzyłem, na którym nadzieja cała, to mnie strach taki bierze, taki strach matko.—

I znowu zapłakał.

— Nie bójcież się moje dziecię! kto z Bogiem, Bóg z nim! Aniołowie pańscy z tobą, mój kochany — nieopuści cię matka Boża, opiekunka sierot i biédnych; wielki Kraków, jest w nim litości dość i chleba dostatek!

http://rcin.org.pl

— Bodajby mi słowa wasze, dobrą były wróżbą matko — niech wam Bóg za nie nagrodzi.—

— Niéma za co! dalipan niéma za co! Ot możeście nie jedli? spytała żywo.—

— Mam jeszcze chleba kawałek.—

— Naści moje dziecko gomółkę.—

— Niémam grosza.—

— A kto cię o niego prosi! To mi późniéj oddasz kiedy ci się w mieście powiedzie! Znajdziecie Marcinowę w straganie na rynku, piérwsza budka od brzegu, zielono malowana na kołkach, na daszku kogut czerwony! Poznacie! A jakby wam chleba zabrakło, to przyjdźcie jutro do mnie — przyjdźcie kochaneczku, a zawsze łyżkę strawy znajdziecie.—

Chłopak pocałował rękę, która mu drżąc wyciągnęła białą gomółkę i łzy, ale łzy radości zabłysły mu w oczach.

— Niech wam to Bóg zapłaci, dobra litościwa niewiasto! zawołał — nie urodziłem się na żebraka, na to bym rękę do ludzi wycią-

http://rcin.org.pl

gał — Bóg tak chciał, niech będzie wola Jego. O! nigdy nie zapomnę waszéj jałmużny! i będę się za was modlił do Boga!—Teraz, po waszych słowach, śmielszy i weseléj wejdę do Krakowa.—

Ale pani Marcinowa, na którą kuma od dawna krzyczała, odeszła już była dawszy gomółkę i zapalała się ogromnie, targując garnuszek masłą.—Chłopak tym czasem wdziewał buty, zapinał suknią, roztrząsł włosy poplątane na ramiona i zajadając gomółkę, wziął kij, ruszył ku miastu.—

Ale serce tak mu biło, że głód czuć się nie dawał, schował sér i wlepiwszy oczy w stolicę, któréj przedmieście pełne było gwaru i ruchu niedzielnego targu — szedł daléj, powolnie, oglądając się, ustępując i pilnując ścieżki pod kamienicami.

Mój Boże, jak tu wszystko wydało mu się dziwném, wielkiém, straszném prawie i cudowném. Wlepiał wejrzenie w gmachy, w ludzi; zastanawiał spoglądać na gwary, co mu

http://rcin.org.pl

się bitwami wydawały. Niedzielne dzwony głuszyły go, szum miejski niespokoił. Trafił na otwarte drzwi kościelne i zdejmując czapeczkę, wszedł.

Ranna msza właśnie się odprawiać miała i przed główny ołtarz, wyszedł ksiądz w białym ornacie, za nim dwóch chłopców, we świeżych komeszkach — nie wiele było ludzi w kościele. Kilku dziadów pod kruchtą, kilku mieszczan w odświętném odzieniu w ławkach, które kluczami sobie otwierali i wchodzili na własne miejsca, kilka kobiét klęczących u kratek dzielących presbyterjum od nawy kościoła. Chłopiec przykląkł w progu, uderzył czołem, złożył ręce a w téj chwili, rozsunęły się firanki przed obrazem Matki Bożéj i jakby światło z Jéj wizerunku na ubogiego sierotę padło: organ zahuczał, dzwonki zabrzmiały, nabożeństwo się zaczęło.—

On się modlił, modlił, a nieraz łzy gorące na kamienną posadzkę spadały, nieraz zwró-

http://rcin.org.pl

cił oczy na ciemną twarz Bogarodzicy, złotą uwieńczonéj koroną.

Już ksiądz pobłogosławił krzyżem pobożnych i odszedł od ołtarza, a chłopiec nie wstał jeszcze.—

Za nim słychać było szmer; dwoje jego wieku chłopiąt, spoglądając na niego rozmawiali cicho.

— Patrzaj no Pawełku, jakiś obcy!

— I biédota, jak my Janku. —

— Oj! a modlił że by się tak, gdyby nie był biédny—?

— Pewnie nie. Zaczepim go, jak będzie wychodził z kościoła, popytamy.

Gdy pacholęta szepczą, jakiś stary w szaréj kapocie, siwego wąsa i wystrzyżonéj czupryny, ponuréj, pomarszczonéj twarzy człowiek, który wczasie mszy uważał pilnie na modlitwę gorącą podróżnego chłopięcia i w twarz się jego wpatrywał — zatrzymał się przy nim także, podparł na kiju sękatym i pogładziwszy czoło, kiwnął na niego.—

http://rcin.org.pl

Chłopię, co się tego niespodziało, nie wzięło z początku wezwania do siebie i nie rychło go usłuchało; aż go siwy za rękę pociągnąwszy, za sobą na smętarz wywiódł.

Postawił go przeciw sobie, patrzał mu długo w oczy, marszczył się okrutnie, wąsy gryzł, a nareście burknął jakby łajał.

— Co to ty za jeden—?

— Sierota panie!

— Sierota! hm! sierota!! powtórzył kilka razy siwy jegomość kręcąc głową i pod nosem dodał cicho — *Za syrotoju—Boh z kaliloju* — A zkąd?

— Zdaleka panie.—

— Z Polski—?

— Z Rusi litewskiéj.—

— O! z Rusi — *Hora z horoju ne zojdetsia* patrzajcie Rusin! A z kimżeś przyjechał.

— Przyszedłem sam.—

— Sam! zawsze burkając groźno mówił siwy — hm! po cóż? do kogo?

— Szukam przyporzyska, życia — chleba.

http://rcin.org.pl

— A tamże to nie masz nikogo? hę?

— Nikogo! I chłopiec ciężko westchnął, a łzy ciche potoczyły się mu znowu na rękaw sukmanki.

Siwy jegomość, podkasał coś gderając nosem, połę szaraczkowéj kapoty, dobył z pod niéj sakiewki i wyszukawszy grosza białego, dał go chłopcu. —

— Naści, na, dobrześ się modlił, święcieś się modlił; Bóg ci to daje przezemnie, nie ja! nie ja — A nie popsuj się w mieście; a nie oducz się modlitwy!

Chłopak ledwie miał czas począć dziękować, gdy siwy gdérając jeszcze coś, szybko odszedł kijem wywijając nad głową, powtórzywszy — *Nad syrotoju—Boh z kaliloju.*

Ledwie odszedł, aliści przystąpili do niego dwaj chłopcy, co za młodym podróżnym, wyszli z kościoła; spojrzeli mu w oczy i starszy z ostrzyżoną krótko głową, męzkiéj postawy, czarnych oczów, rumiany, zatrzymując. chłopaka, pozdrowił.

http://rcin.org.pl

— Dzień dobry.

— Dzień dobry.

— Słyszeliśmy coście mówili z Rusinem, chcemy i my wam pomódz!

— A! mój Boże, zawołał rozrzewniony sierota, zkądże tyle łaski swéj na mnie?

— Albożeście się to niespodziewali od ludzi pomocy?

— O! nie wiele!

— To źle, bracie, to źle — Lud u nas dobry, a Bóg lepszy jeszcze, czasem i złego na poczciwy uczynek nakłoni. Widzicie nas dwóch ubogich przed sobą, a jest nas takich w Krakowie — I obrócił się do towarzysza.

— Wiele?

— Jak maku! a kto nas policzy?

— Widzicie! I każdy z nas chodzi żebrząc powszedniego chleba, a żadnemu go nie zabrakło jeszcze.—

— To cud! zawołał podróżny.—

— To prosto tylko poczciwe serce poczciwego ludu, co się z nami dzieli ostatnim

http://rcin.org.pl

kęsem. Nie chodzim do bogatych, nie stoim u drzwi pałaców, żebrzem u ubogich jak my, u pracujących, u tych co znają niedostatek i rozumieją głód — U wrot kamienic, chatek, klasztorów, co dzień dają nam jałmużnę, a śpiew żaka nie raz z kaletki i biały grosz wyprowadzi — Chodź z nami, tyś nasz.—

— Pocałujmy się rzekł drugi. —

— Dobrze, uściskajmy się i pocałujmy naprzód.

I uściskali się wesoło, aż raźniéj zrobiło się podróżnemu na sercu.—

Wzięli go pod ręce.—

— A teraz ty nasz, towarzysz—chodź do naszéj gospody, poprowadzim cię do swoich, nauczym co masz robić.—

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŁACY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

II.

W XVI wieku, gdy się nasza powieść zaczyna, Kraków był jeszcze prawdziwą Polski stolicą, dożywał on dni swoich i przeczuwając jakby że wkrótce utraci ważność, którą młode na Mazowszu odziedziczy po nim miasto; wesoło, raźnie kończył swoją epokę wielkości i blasku. — Wszystko tu wówczas było życiem; liczny dwór, bogate mieszczaństwo, znakomite

http://rcin.org.pl

duchowieństwo, piérwsza w kraju szkoła, utrzymywały w nim to życie.—Bogate dwory panów polskich, litewskich, ruskich, mieniały się tutaj otaczając większy i wspanialszy od innych, dwór królewski. — O każdéj dnia, o każdéj nocy godzinie wrzały i szumiały ulice; zalewał je lud, zalewały ozdobne poczty panów, wspaniałe pochody uroczystości religijnych, lub smutne pogrzebowe kondukta; po rynkach ożywiał miasto handel; po placach rozstawione stragany, budki, szałasy, ławki, stołki, przyciągały i dworaków i mieszczaństwo i służbę wielkich panów. — Gdzieś się obrócił, wszędzie natłok, ścisk, wrzawa wesoła, śmiechy i śpiewy. Na końcach nawet stolicy, z których zwykle życie ucieka aby się skupić w ognisku; żydowstwo w nieustannym ruchu i zajęciu, utrzymywało się dniem i nocą.—

Cały rok był jakby jednym wesołym dniem świątecznym, przeciętym tylko kilką odpoczynkami. Ale te chwile spoczynku, teraz już stawały się coraz częstsze—niestety—i nie

http://rcin.org.pl

jeden mieszczanin krakowski wsparłszy się na kiju, poglądał smutnie na Zamek królewski, mówiąc w duchu. —

— I znowu niéma króla Jegomości! I znowu Kraków pusty! Napróżno ksiądz Orzechowski admonicje mu daje słuszne, iż taki woli bawić w swojém Wilnie, przy swoich stadach tykocińskich, niż w staréj stolicy Piastów! Litwina ciągnie serce do domu.—

A jednak Zygmunt August, mieszkał dość często w Krakowie i skargi te przedwczesne na opuszczenie stolicy, dopiéro za jego następców ostatecznie usprawiedliwić się miały. Nabraném z dawna życiem i siłami, młodzieńczo żył jeszcze Kraków, nieprzywidując blizkiego upadku.—

Ludność jego podówczas niezmiernie rozmaita była; a właściwa miejscowa tonęła w daleko większéj liczbie przybyszów. Do tych policzyć naprzód musiemy ogromny tłum różnorodnych uczniów szkoły głównéj i szkół pomniejszych, zwanych pospolicie jedném

http://rcin.org.pl

zbiorowém nazwiskiem — *Żaków*. Tłum ten wyrużniający się silnie obyczajami, zajęciem i energią młodości od reszty, składał z młodzieży majętnéj i ubogiéj, wszystkich prowincyj dawnéj Polski. Między nim jednak, (choć w mniejszéj liczbie) znajdowali się Węgrowie także, Czechy, Niemcy i sąsiednich krajów dzieci.

Pomimo że już w początkach XVI wieku, wszędzie w Europie, zaprzątniono się urządzeniem szkół i ustanowieniem pewnych dla młodzieży praw; w Krakowie jeszcze jak i gdzie indziéj, stare zwyczaje, silniejsze były od nowych ustanowień.—

Młody ten lud, nie łatwo poddający się zmianie, trzymał się tradycyi swawoli, jak tarczy.—Zwierzchność téż szkolna nie nastawała w początku zbyt pilnie na spełnienie urządzeń, które się ostre wydawać musiały. Żacy więc, pomimo licznych rektora uniwersytetu, biskupa kanclerza i samego króla, postanowień, byli jeszcze, czém dawniéj—wielkim tłumem

http://rcin.org.pl

napełniającym postrachem, mieszczan, a zwłaszcza heretyków i żydów.

Odpłacali im za to, nie jednym uciskiem dworzanie wielkich panów i swawolna gawiedź magnatów; ale żak sowicie tę chwilę upokorzenia i ucisku oddawał heretykom, odemścił na nieznośnych mu Izraelitach.

Żyd był naturalnym, wrogiem żaka — oba się niecierpieli, oba na widok swój, zadrzeć musieli mimowolnie, a był czas gdy przerażone żydowstwo, nieraz kupami przed jednym żakiem pierzchało. —

Tłum żaków, dzielił się na bardzo wiele klass i części, gdyż wszyscy, nawet ci, co się uczyli przy szkołach kościelnych parafjalnych, liczyli się do ciała akademickiego i jego swobód używali. — Ci zaś, którzy po bursach mieszkali i w collegiach akademickich uczyli się, nie tylko tego połączenia z żaki szkolnemi nie unikali, ale widząc w nim powiększenie siły, sami się wyzywali. —

W licznych założonych przez dobroczyńców

http://rcin.org.pl

bursach, skupiała się akademicką młodzież; bursy te zostające pod naczelnictwem starszego *senjora*, jednego z *kollegów* uniwersytetu, to jest professorów, mieściły w sobie bogatszą lub uboższą młodzież, wedle początkowego ich ustanowienia. W wielu z nich uczniowie, mieli tylko dozór i pomoc do nauki, chleba codziennego żebrząc w pewnych godzinach po mieście. A jak wszędzie, więcéj jest ubogich niż majętnych i tu w liczbie żaków, górowali żacy — żebracy, paupery, którym jak ptakom, Pan Bóg przez ręce litościwych ludzi, zsyłał strawę codzienną.

I nie myślcie, że przez to żak nabierał pokornéj miny, postawy żebraczéj, że się stawał bojaźliwym i płaszczącym. Przeciwnie, młodzież żebrząca owego czasu, szaleńsza była od bogatéj i srożéj nadzieranéj rodziny możnych panów. — Pomimo że przepisy wymagały po uczniach, na ulicę wychodzących stroju duchownego, jednostajnego, mało na niego jednak zdobyć się mogło i nie wielu

http://rcin.org.pl

nosiło — pomimo, że surowo zakazywano przypasywać oręż, wszyscy go jednak mniéj więcéj oczéwiście mieli, zwłaszcza starsi; a niezbrojni w szable, nosili potężne kije, nie mniéj od białéj broni żydom straszne.— Większa część akademickiéj młodzieży, pod wąsem była, bo aż do trzydziestu i za trzydzieści lat czasem przeciągała się nauka późno zaczęta. Senjorowie w bursach, rektorowie po szkółkach, nie mogli utrzymać uczniów w nakazywanéj ryzie, musieli patrzéć na ich postępki przez szpary. Młodzież uzuchwalona i co chwila przywodząc w obronie, stare zwyczaje, dokazywała téż po młodemu. O! bo wiekowi temu, wiele potrzeba, na zużycie sił, jakie mu Bóg dał; a na dobre czy na złe użyć ich musi koniecznie. I biada temu kto w sobie nie poczuł młodości. —

Tradycje wieków średnich wskazywały żakowi, nieprzyjaciela; wroga, w żydzie. Oskarżano żydów naprzód o wielką zbrodnią ich pra-ojców, potém o męczarnie dziatek na

http://rcin.org.pl

Paschę i używanie krwi Chrześciańskiéj, o zatruwanie wody i t. p. Znęcano się téż nad niemi bez litości, a żak gdziekolwiek spotkał żyda, niemógł czy słowem czy ręką, nie zaczepić go przynajmniéj. — Było téż dawne prawo, które dozwalało żakom wybierać opłatę od żydów, wwożących do miasta cokolwiek bądź, wjeżdżających i wyjeżdżających, przechodzących nawet bramy.— Opłata zwała się z hebrajskiego przekroconém nazwiskiem—*Kozubulec.* Pomimo, że *Kampsorowie* co ją pobierali, mieli na to pewne zwyczajowe przepisy; działy się liczne bezprawia, gdyż żacy sami oprócz tego, a często gwałtownie, nieprawy jeszcze *Kozubulec* w różnych miejscach wydzierali przypadkowie.

Na widok téż tłumu żaków, który na dany znak się gromadził wyrastając z ziemi, żyd truchlał i wymykał się ciemnemi zaułki, klnąc po cichu i ukośne za siebie rzucając wejrzenia. — W XVI wieku przybył drugi téj młodzieży nieprzyjaciel—heretycy. Duchowieństwo

http://rcin.org.pl

przez szpary patrzało, na prześladowanie protestantów, a młodzież nieraz okrutnych dopuszczała się gwałtów, na domostwach, jeźli nie na osobach nowowierców; ona reprezentowała wówczas oburzenia opinii ludu. Musiano osobnemi prawami obostrzyć bezpieczeństwo majętności i osób innych wyznań, a i to nie wiele pomogło.

W pewnych porach roku, w pewnych dnia godzinach, rozlegał się śpiew młodzieńczy na ulicach Krakowa. Na ówczas stawali u drzwi swych mieszczanie, uciekali żydzi, otwierały się okienka, bielały w nich główki niewieście w krasnych czółkach bramowanych—żacy to śpiewali chodzący za jałmużną.

To się zastanawiali u drzwi bogatszych mieszczan, panów, duchownych, to wpuszczeni wchodzili wewnątrz, to czasem obrawszy miejsce pod figurą, przy murze kościelnym pod smętarzem, wzywali litości przechodniów.

Ubodzy nosili garnuszek przy sobie, do którego składali ofiarowane jadło, nosili sakwy,

http://rcin.org.pl

gdzie chleb codzienny chowali, a książka w ręku, znamie żaka, była jakby cechą, po któréj się on poznawał.

Skłonni do wszelkiego rodzaju gwałtów, między sobą, nie przychodzili nigdy prawie do sporów i zatargów, coby ich na długo rozdzielić mogły, owszem silni jednością, utrzymywać ją starali się. Żak wspomagał żaka, książką, nauką, chlebem i ręką w potrzebie; — na głos jednego zlatywali się wszyscy.

Chociaż wedle przepisów żacy powinni byli mieścić się w bursach ku temu urządzonych, mnóstwo jednakże wpisanych w matrykuły szkolne, nie mieli stałego siedliska. — Latem przepędzali noce na ulicach, u wrót kościołów, zimą wpraszali się do domów; a większa część ubogich, najmując się do posług bogatszym uczniom i mieszczanom, zarabiali i chleb powszedni i przytulisko u pieca.

Jedyném wówczas w całéj Polsce miejscem dla nauki był Kraków, w Wilnie zale-

http://rcin.org.pl

dwie akademja jezuicka, pod tytułem tymczasowym gimnazjum, urządzać się zaczynała; to też tu zbiegało się z dalekich stron, co było chciwego chleba, nauki i przyszłości. Nie jeden sierota o żebranym kęsie, wlókł się do stolicy jak do portu i znajdował w niéj i utrzymanie powszednie i obietnicę weselszego jutra.

Mało młodości potrzeba—bo żyje nadzieją, przyszłością i sama sobą. — Żebrząc chleba, tułając się biédnie, żacy byli szczęśliwsi od wielu, a pieśń pobożna, wesoła, djalog świąteczny, powinszowanie, oracja, co z ich ust wychodziły, wylewały się swobodnie, malując dusze pełne stoickiéj na teraźniejszość obojętności, pełne nadziei w jutrze. I nie jeden, nie jeden z tych wesołych dzieci ulic, wyszedł na znakomitego człowieka, na użytecznego krajowi i chlubę ubogiéj swojéj rodziny; nie jeden chodził potém w szkarłacie i złotym łańcuchu.

Ale wróćmy do podróżnego naszego, któ-

http://rcin.org.pl

rego co krok spotyka pomoc, litość i niespodziewana opieka, począwszy od jałmużny Marcinowéj, która była wesołą wróżbą, wszystko się dla niego składało tysiąc kroć lepiéj, niż marzył. Miał już biały grosz w ręku i dwóch jak on młodych, jak on ubogich, a pełnych najlepszych chęci towarzyszów. Oni ciągnąc go z sobą w głąb miasta, tłumacząc mu nazwania ulic, gmachów, stroje ludzi których spotykali, wypytywali sami ciekawie młode chłopię. — Ale odpowiadając im otwarcie na pozór, w istocie nic nie mówił dzieciak, wzdychał i umyślnie jakby usuwał zapytania dalsze.

— I zkądże ty jesteś? pytali go.

— Zdaleka — z Rusi — nie pytajcie więcéj, nie powiem, powiedzieć nie mogę.

— Sierota. —

— Sierota! o! najbiédniejszy z sierot, bo niémam nikogo na całym Bożym szerokim świecie—nikogo!

— I nic—dodał Pawałek.—

http://rcin.org.pl

— Prócz téj sukmanki i pary koszul, prócz mego smutku i opuszczenia. —

— A któż cię tu przysłał?

— Kto? Bóg—Coś mi ciągle do uszu szeptało idź do Krakowa—idź, tam naukę i chleb znajdziesz — I poszedłem i przyszedłem jak widzicie.—

A potém westchnął znowu.—

— Cóż myślisz począć z sobą?

— Co Bóg natchnie—Zapiszę się do szkoły — będę służył za chleb powszedni i uczył się. —

— Wszak my tak robim wszyscy! Ale czy znajdziesz służbę? czy wysłużysz chleb, jak się zapiszesz do szkoły?

— A! ja sam tego niewiem!

— Słuchaj no — rzekł Pawełek — co ty umiesz!

— Ja—prawie nic.—

— Ale przecież coś umiesz?

— Nie wiele, bracisku—bardzo nie wiele.

http://rcin.org.pl

— Musiałeś gdzieś chodzić do szkoły, choćby do jakiego wiejskiego mistrza.—

— Do szkoły? nie—ale uczyłem się.—

— Gdzieżeś się uczył?

— Sam — sam się uczyłem trochę, trochę ludzie dopomagali. Stary jeden ksiądz.—

— Umiesz czytać.

— Po polsku i po łacinie.—

— O! i po łacinie.

— I trochę tłumaczyć.

— Patrz go! to dość, będziesz się mógł zapisać z nami—Chodź—chodź.—

— Gdzież mnie prowadzić myślicie?

— Do naszego senjora, to dobry poczciwy człowieczysko—on nam coś poradzi.

Zastanowili się w ulicy, bo właśnie napotkali tłum studentów, którzy z krzykiem biegli wywijając kijmi, jakby kogoś gonili.

— Dokąd to bracia? dokąd—?

— Czyścim ulice—ksiądz z processją tędy iść będzie, czyścim ulice z żydów.—

I poczęli wołać.

http://rcin.org.pl

— Hola! hola — a do chlewa łapserdaki— a do chlewa—precz, z drogi.

Żydzi tłumem nieśli się szybko, oglądając za siebie, w przeciwną stronę. Jeden tylko stał nieruchomy, z rękoma w kieszeniach, z czapką na uszy naciśniętą, poglądał na żaków nieśmiało, ale spokojnie dosyć i nie ustępował. Dwóch na czele wyprawy będących, zatrzymali się przy nim i kiwnęli głowami.

— *Szulim lachem, Herr Hahngold* — jak się macie — I ruszajcie precz, bo processja idzie.

— Nu! nu! to ustąpię wczas nie bójcie się, ustąpię.—

— I życzę wczas, dodał drugi żak — bo mimo żeś ty nasz *kampsor* i winniśmy ci wdzięczność i uszanowanie, za twoje pieniądze i zdzierstwo—nie obeszło by się bez admonicij po grzbiecie.—

— A waj! a waj! co za zuchy! odezwał się *Hahngold*—wojować z żydem.

http://rcin.org.pl

Mówił to udając zupełną spokojność na pozór całe w wejrzeniach niepewnych, biegających, w ruchu rąk, które w kieszeniach drgały, wydawała się tajona bojaźń.

Kampsor to jest podskarbi bursy, pan *Hahngold*, bogaty Izraelita który wybierał kozubulec dla żaków, od swoich współwyznawców, nadto jest ważną figurą, abyśmy go tu lepiéj czytelnikom poznać nie dali.

Hahngold miał może lat pięćdziesiąt, może więcéj, ale wyglądał czerstwo jeszcze i rumiano; długa broda ryża, długie pejsy podobnego lecz żółciejszego koloru, spływały mu na piersi i ramiona. — Trocha twarzy z pod włosów wyglądająca, czerwona, piegowata, z nosem spuścistym, świeciła dwojgiem oczu pokrytych rzęsami i brwiami zwisłemi, żółtosiwemi; z pod których wejrzenie żyda ze zrenic jego żółto-płowych padające dziwniéj jeszcze połyskiwało. Oczki te nieustannie latały, obracały się, ciskały na wszystkie strony; a niekiedy ruchom ich towarzyszyły

http://rcin.org.pl

konwulsyjne drgania prawéj ręki i nogi.— Sinych ust, ledwie z pod wąsów i brody zarosłéj, cokolwiek widać było; kryły się one w czerwone włosy *kampsora*. — Ubior jego podobny był dzisiejszemu strojowi żydów, pokrywał go płaszcz po wierzchu czarny, łatany i niepozorny, związany jedwabnym sznurkiem pod szyją. Na głowie miał głęboko wsuniętą czapkę z lisami, któréj wierzch z wypłowiałego żółtego aksamitu, ledwie coś nad futro wychodził. Za pasem sukni, ukryty wprawdzie, ale jeszcze widoczny, długi miał nóż, w czarnéj pochwie, z rękojeścią hebanową zakrzywioną. Obok niego wisiał na rzemyku kałamarz rogowy, futeralik na pióra i zwitek papieru, oplątany sznurkiem jedwabnym. Postać jego nieokazywała wcale dostatku, i owszem przeciwnie, a jednak wieść powszechna, pomimo starań nie objawianego ubóstwa, czyniła go niezmiernie bogatym. Został *kampsorem* bursarzy, nie dla zysku, bo zysk w tém nie mógł być wielki, ale

http://rcin.org.pl

raczéj dla zabezpieczenia się od napaści. — Dom jego w oddalonéj części miasta położony, ukryty w opalisadowaném podwórku, rzadko się dla kogo otwierał, on sam za to, jawił się wszędzie, przemykał w miejscach, gdzie mógł być najmniéj spodziewany.

Spotykano go snującego się nieraz po korytarzach klasztornych, w ubogich mieszkaniach collegiów akademickich, nawet na królewskim zamku; a zawsze z nasuniona na oczy czapką, z spuszczoną głową, jak gdyby się taił i ukrywał. — Z jego rozmowy dojść było można, że miał nauki więcéj niż pospolicie uczeni żydowscy, a nauka ta nie ograniczała się bibliją i talmudem. Umiał po syryjsku, chaldejsku i arabsku, mówił z łatwością wszystkiemi prawie dialektami wschodu; czytał traktaty hermetyczne; dzieła kabalistyczne i astrologiczne, powiadano nawet że się wdawał w alchemją. Niektórzy utrzymywali, że wynalazł *wielką tajemnicę*, ale tego *arkanu* nikomu naturalnie powierzyć, do jego

http://rcin.org.pl

nawet zbadania, nikomu przyznać się nie chciał. Że zaś ukazywał się wszędzie, gdzie kto zajmował się alchemją, gdzie się kurzyło w kominie od ognia retortowego; mówiono że był w współce ze wszystkiemi alchimistami swojego czasu. Co robił w domu, gdzie nikogo niedopuszczał, nie wiadomo i chyba w nocy tam zajmować się czémś mógł, bo dnie, wieczory, a często i późniejsze godziny nawet, postrzegano go w różnych miejscach miasta. Zawsze odarty, brudny, wzgardliwy, przybierający minę pospolitego żyda, ale nie bez szyderstwa w oku, nie bez tajemnego jakiegoś uśmiechu skrytego w brodzie—ustępował z drogi wszystkim, kłaniał się i płaszczył widocznie umyślnie. Z temi którzy go bliżéj nie znali, udawał nawet nieuka i gbura, a po każdy grosz, po każdy choćby najmniéj znaczący zysk, równie chciwie wyciągał rękę.

Taki był kampsor Hahngold, którego w téj chwili napotkawszy żacy, usiłowali namówić

http://rcin.org.pl

do odwrotu — On jakby miał pilną potrzebę pozostać, oglądał się niespokojnie, trwożliwie na wszystkie strony, ruszał konwulsyjnie ręką w kieszeni i stał w bramie domu.

— No! no — ruszaj Hahngold, bo już słychać processją, już dzwonią. —

— Zaraz—zaraz—ot idę—ot idę.—

A stał uporczywie. W tém błąkający się na wszystkie strony wzrok jego, padł na młodego chłopca, którego prowadzili z sobą dwaj żacy. Obejrzał go od stóp do głowy i wlepiał znowu oczy w twarz podróżnego, z upartą ciekawością.

Kilka razy usta otwierał, jakby go coś gryzło i niepokoiło, czego nie śmiał powiedzieć, potém nieznacznie schwycił za rękaw Pawełka Sorokę, który szedł z nieznajomym chłopcem i odciągając go w bramę — spytał cicho.

— Co to za jeden—?

— Kto ten chłopiec?

— A!

http://rcin.org.pl

— Pauper jak my, szuka chleba.

Żyd głową pokręcił.

— A zkąd to on?

— Mówi, że z Rusi.—

— On mówi że z Rusi?

— Ale zkąd—?

— Niechce powiedzieć.

— Dawno on tu—? I żyd pilnie w twarz przybylca się wpatrywał.

— Tylko cośmy go spotkali.

— A gdzie go prowadzicie?

— Do naszego senjora, do pana Pudłowskiego, niech mistrz pomyśli co z nim zrobić— niebożątko chce się wpisać, a podobno i *otrząsin* nie będzie miał za co sprawić i wpisu opłacić—; bo mówi taki, że o żebranym chlebie się tu przyciągnął.

— A co jemu pomoże magister Pudłowski?

— Może co poradzi.

Hahngold głową pokręcił, oczyma rzucił i kiwnął na chłopca; który nieśmiało zbliżył się ku niemu.

http://rcin.org.pl

— Co to? wy do szkoły przyszli?

— Jeżeli mnie przyjmą.—

— Jak wy się nazywacie?

— Maciek.

— Maciek! A! a więcéj.—

Chłopiec się zmięszał, zczerwienił i dodał.

— Więcéj nie wiem. —

— Jużciż macie nazwisko—?

— A! nazwisko!

— Tak, nazwisko — dorzucił ciekawie Pawełek Soroka.

— Nazwisko—Skowronek.—

— Piękny ptaszek! zaśmiał się Paweł— Ty Skowronek, ja Soroka, ot nas dwoje ptaków, ale Sroka większa i piękniejsza. Czarna na niéj sutanna—a komeszka biała.

Chłopię nic nie odpowiedział, a żyd zrobił minę jakby nazwisku nie wierzył, i powtórzył kilka razy pod nosem — Skowronek — Skowronek!!

— A macie wy co piéniędzy z sobą? spytał Hahngold.

http://rcin.org.pl

— Jeden grosz biały, co mi go dał jakiś litościwy człowiek. —

— W szaraczkowéj kapocie—siwy—dorzucił żyd.

— Właśnie. —

— Znam go, bruknął żyd—zawsze jeden! zawsze ten sam!

I dodał po cichu, do siebie.

— To on—to on!

— Jeżeli go znasz, powiedz że mi kto to taki, niech wiem komu wdzięczen—?

— Wszyscy go znają w mieście. — To Rusin pan Czuryło. — Oj! oj, a kto go nieznа.— A dał ci tylko jeden grosz biały, mówisz—?

— Jeden.—

Żyd się zawinął koło pasa, ale bardzo nie znacznie, odszpilił coś pod płaszczem, rozwiązał i milcząc szukał jakby czegoś — potém żywo dobył wyschłą rękę z pod poły, w któréj błyszczała para srébrnych groszy, włożył

http://rcin.org.pl

je Skowronkowi w dłoń i nieczekając podziękowań, umknął w dziedziniec.

— Dziecko szczęścia! zawołał Paweł Soroka — wszak to same cuda cię spotykają! I ten żydzisko od którego grosza nie wydusić za zastaw, daje ci jałmużnę, czy pożyczkę! Dziecko szczęścia! No—chodźmy.

Ale Skowronek tak był zdziwiony datkiem nowym, że się nie mógł z miejsca ruszyć, poglądał to na grosze, to na towarzysza swego i ust nie umiał otworzyć.

— Ot, potrochu, zbierze się na *otrząsiny*, chodź Maćku do senjora — do pana Pudłowskiego—chodź, bo go potém nie zastaniemy.

Gdy to mówili, w ulicy dały się słyszéć dzwonki, śpiew i wszystka ludność poczęła się rozsuwać, przyklękać, czapki z głowy zdejmować. Uklękli i żacy, a Maciek się znowu modlił.—Processja przeszła, a Soroka, pociągnął go za sobą.

— To już niedaleko, mówił, ot widzisz tam kamienicę na rogu, czerwoną, ganek mały

http://rcin.org.pl

na cienkich słupkach, a nad nim we wgłębieniu, obraz ś. Grzegorza biskupa, to nasza bursa — pośpieszajmy, abyśmy zastali pana Pudłowskiego.

I szli żwawo, trzeci towarzysz zniknął im połączywszy się z témi, którzy oczyszczali ulice z żydowstwa. Przyszli pod domostwo którego wrota otworem stały i schodami na prawo, skierowali się na piętro.

W bursie panowało teraz milczenie głuche, bo żacy z niéj wyciekli do kościołów, na ulice—coś tam tylko szelpotało w mieszkaniu bogatszych od przodu, pewnie któren chory przyzostał, albo słudzy uprzątali izby. W tyłach od dziedzińca, były obszerne izby ubogich, od których w téj chwili otwarte okna, dawały dojrzéć tablic czarnych, ław porzniętych nożami, porysowanych węglami pieców i rozrzuconych linii i książek.

Wschody do mieszkania pana Pudłowskiego, były zaniesione jesiennem błotem, brudne, wykoszlawione, chwiejące, a ściany zasypane

http://rcin.org.pl

napisami, rysunkami i nazwiskami, do których przyczepione dodatkowe *kognominacje* swawolników, wyciągały się wzdłuż po murach różnemi charakterami i różnokształtnemi litery dopisywane.—Nad niektóremi imionami wznosiły się wysoko nakreślone uszy ośle i wielkiemi literami, dodany

Beanus.

Ale oba nasi przychodnie, nie mieli czasu zastanawiać się, nad stylem lapidarnym i symbolami ściany zdobiącemi, śpieszyli do nizkich drzwiczek, u których zawieszona kozia łapka na sznurku, zwiastowała, że nie oznajmiwszy się, nie każdemu wchodzic było można.

— Widzisz Maćku Skowronku, jak się magister nasz ufortyfikował, żeby go żacy nie napadali. Każe dzwonić nim wejdziesz i pocałować kozią łapkę, nim pocałujesz jego łapkę. I nie dziw, ma nie mało pracy, którą nie lubi gdy mu przerywają — pisze śliczną

http://rcin.org.pl

łaciną, fraszka Gamfredowa, poemat—! Nikt nie wie o czém, łapaliśmy tylko karteczki na których pełno było wierszy łacińskich po przekréślanych i pomazanych. Całe dnie siedzi, a niekiedy aż na dole słychać, jak skanduje. Kto go tam zresztą wié co robi i dla czego się zamyka, że i chłopiec bez pozwolenia nie wejdzie.— Nawet dziurka od klucza zasłoniona. — To człowiek skryty i niedocieczony.

Zadzwonili.

Chropowaty głos ozwał się ze środka po łacinie.

— Kto tam.

— *Studiosi ad Dominationem Vestram venientes!*

— *Studiosi!* pisnął głos ze wnętrza — *Ite ad scholam, occupatus sum.*

— O! to mu się zebrało na łacinę! a słyszysz jaka łaciną! zawołał Pawełek.

— *Domine magister* — dodał — *pauper ad te veniens studiosus.*

http://rcin.org.pl

— *Ite ad diabolum! ite et attendite.*

— Czy rozumiész? mówi żebyśmy szli do djabła, a my przyszli do niego i taki koniecznie się dostaniem—to tak zawsze.

— *Domine magister — Beanus est*, studio *sus novus; ad Dominationem Vestram, confilij gratia veniens.*

— *Ite ad diabolum*, powtórzył głos ze środka *studiosus et beanus, asini ambo.* —

— *Gratias agimus. Aperite.*—

Na te ostatnie słowa uporczywie dopominającego się wpuszczenia Pawełka, odryglowały się drzwi, wysunęła się głowa.

Oczekiwali jéj wprawdzie żacy, ale nie w tém miejscu, w którém się im ukazała. Zwykle bowiem o półtrzecia lub dwa łokcie od ziemi, wysuwa się *facies* patrzącego, tu zaś z podziwieniem Maćka, wyrwała się jakby z pod ziemi, bo ledwie o półtora łokcia od podłogi. I jakaż głowa, rozczochrana, z czarnemi włosy, czarnemi ślipiami, gębą wykrzy-

http://rcin.org.pl

wioną i wiszącemi wargami, popryszczona cała, nakryta biretem, a piérza pełna.

— A to ty Soroko! zawołał magister otwierając—po co nie w porę przychodzisz—? hę?

— *Dominatio Vestra.*—

— Daj mi pokój ze swoją paskudną łaciną, którą paplasz jak prawdziwa sroka, aż mi uszy od niéj więdną.—Czego chcesz—?

— Przyprowadzam nowego ucznia—*Beana*, który wpisać się chce niebożątko, choć dawno po ś. Grzegorzu. — Ubogi — nieborak przyszedł do Krakowa za nauką i chlebem.

Senjor dopiéro zwrócił krwią zaszłe oczy na Maćka i utkwił je w przybylcu, który się do ziemi pokłonił, potém puścił drzwi i poskoczył wewnątrz, a za nim żacy nasi.

Tu dopiéro w całéj swéj postaci i splendorze okazał się im magister. Była to biédna, połamana figurka, niezmiernie nizkiego wzrostu, garbata, głowa na ramionach przekrzywiono osadzona, ręce długie, nogi cienkie,

http://rcin.org.pl

a na końcu ich ogromne łapska ozute w czarne skórzane trzewiki. Magister miał na sobie ubiór czarny klerykalny, poplamiony i biret na głowie.

Izba do któréj weszli, wybielona niegdyś, z dwomą wysokiemi wązkiemi oknami, poprzedzona ciemną sionką, pełna była ksiąg, papierów i uczonych rupieci. Między oknami wisiał czarny krzyż drewniany, palma i gromnica. Przy stole stały dwa krzesła skórą wybite, ale przeglądające włosieniem z pod podartych jéj kawałków. Oba te krzesła pokryte były pyłem, dawno widać nikt na nich nie siedział; papiery także, chociaż w świeżym jakby nieładzie, książki choć tylko co zdaje się otwarte, kurzem przysypane były.

Maciek mimowolnie zauważał, że sznurek od koziéj łapki, szedł mijając piérwszą tę izbę, do drugiéj. Widać tam musiał przesiadywać magister, ale od niéj ciężko okowane drzwi zaparte były i klucz ogromny w zamku dowodził tylko, że świeżo ją odwiedzano.

http://rcin.org.pl

— Czego chcecie? spytał garbusek żywo.

— Chce się wpisać *Beanus*.

— Hę? o téj porze?

— Biédota, aż z Rusi przewędrował piechotą, za nauką.—

Garbusek oczy wytrzeszczył, biret posunął, rękami się po kolanach uderzył, usiadł i rzekł.

— Żywo — żywo — nie mam czasu. — Co umiesz? jak ci imie?

— Imie Maciéj — nazwisko Skowronek, a nie umiem nic.—

— Nic—? to idź że do parafjalnéj szkółki liter się uczyć.—

— Czytać umiem.

— To już nie nic—a więcéj?

— Pisać umiem.—

— A widzisz.—

— Po łacinie trochę.—

— Rób versją.

I rzucił mu Corneliusa na stół.—

http://rcin.org.pl

Chłopiec otworzył książkę i począł odważnie tłumaczyć. Magister i Soroka równie wielkiemi oczyma patrzali, równie nastawionemi słuchali uszami. —

— To przypadek! rzekł niecierpliwie Pudłowski—weź fabuły Fedrowe.—

— I Maciek począł z równą pewnością tłumaczyć wcale dobrze drugie zadanie.

— Hę! hę! a gada że nic nie umie.— No! no wpiszesz się jutro, możesz chodzić do szkoły, a statkuj wać, *a nie bądź ciekawy.* —

— Słowo w słowo tak mówi każdemu— szepnął Soroka.—

— Po ulicach się nie włócz darmo i nie w porę, broni nie noś, suknię przyzwoitą wdziéj, żydów nie bij i idź do licha, bo ja nie mam czasu.— A nie bądź ciekawy.—Rób swoje, a cudzego nie patrz.—

— Hę! czegóż jeszcze stoicie! zawołał, niedziela, wpisu niéma, idźcie do licha i nie przychodźcie więcéj — idźcie — *A Beanusowi* dać pokój!

http://rcin.org.pl

I pogroził palcem na nosie Soroce.—

— *Dominatio vestra*, pozwoli go trochę otrząsnąć?

— Niepotrzeba—a idźcie z lichem, bo nie mam czasu.—

To mówiąc odprowadził ich do drzwi, które za niemi zatrzasnął; ale ledwie się one zamknęły, Soroka pochwycił za dzwonek i zawołał.—

— *Domine magister*.

— Jeszcze czego—?

— Pozwolicie otrząsnąć?

— *Ite ad diabolum, cum beano*.

— Otoż jest i pozwolenie.

I jakby na przekorę, jeszcze raz porwał za dzwonek.

— Idźcie precz! idźcie precz! Kto tam znowu?

— Ja, Soroka.—

— Jeszcze ty tu?

— Czapkę zostawiłem w izbie.—

http://rcin.org.pl

Słychać było ryglowanie, stukanie i klęcie, potém ręka wysunęła się ze drzwi, wyrzuciła czapkę i znikła.

Soroka zadzwonił jeszcze raz.—

— *A! diabolus incarnatus?* Chcesz abym cię ochłostał?

— Chciałem podziękować za czapkę.—

Głębokie odpowiedziało tylko milczenie.

Soroka śmiał się po cichu, ale serdecznie.

— Teraz chodź do naszéj gospody—rzekł do Skowronka—musisz się z *beana otrząsnąć*.

http://rcin.org.pl

OTRZĄSINY.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

Żaków gospoda, w odległéj części miasta była położona. Budynek to stary, jednopiętrowy, z popękanemi od pożaru murami, z okopconemi ściany, dwoma nie równemi kominami, nad śpiczastym górującemi dachem. Kilka schodów kamiennych wychełtanych wiodło do wązkich dębowych drzwi okutych, które jedyne do niego wejście stanowiły.

http://rcin.org.pl

Nade drzwiami nie zgrabnie namalowany ptaszek, a raczéj pisklę z dziobem żółtym otwartym, siedzące w gniazdku, otaczał wieniec suchych gałęzi, pod nim dwie miotły na krzyż leżały. Okna okiennicami popękanemi zaparte były, a cichość panowała we środku.—

— Jeszcze niéma nikogo, rzekł Pawełek zajrzawszy, poczekajmy i przejdźmy się ulicą. To mówiąc wziął za rękę Skowronka, który w posłusznem szedł za nim milczeniu i pociągnął go daléj z sobą.

W téj chwili ubogi żak, boso z dzbanuszkiem nadbitym i próżnym w ręku, zaszedł im drogę.

— A co? spytał Soroka—gdzie nasi?

— Zebrali się w końcu ulicy, z dwóma beanami i czekają na trzeciego.

— Prowadzę go właśnie. — Chodźmy! chodźmy.

To mówiąc pociągnął Skowronka; ale ten się zatrzymał i cicho, łagodnie spytał towarzysza.—

http://rcin.org.pl

— Bracie—dokąd i po co idziemy?

— Dokąd? po co? odpowiedział Paweł, nie powinien bym ci téj wielkiéj wydawać tajemnicy, ale słuchaj żal mi cię. — Jesteś z nas najmłodszy.—Wiesz co znaczy *Beanus?*

— Nie wiem, to nazwisko.—

— Właśnie nazwisko takiego jak ty, każdego do szkoły przybysza.— Każdy przybyły musi odbyć pewne proby, wytrzymać obrzęd *otrząsin — beanorum depositio*, pozbyć się starego siebie, nim między nas za brata przyjęty zostanie. Podziękuj swojéj gwiaździe, żeś na nas trafił, i że masz dwóch towarzyszów. — Inaczéj dłużéj i srożéj byś był męczony.

— Jak to? męczony, zawołał bledniejąc Skowronek.—

— Nie bój się—chodź, każdy żak przez to przejść musi, rzecz nieuchronna jak śmierć— nic ci się nie stanie, lepiéj dziś niż jutro.— Czekają—śpieszmy.

http://rcin.org.pl

Skowronek zafrasowany bojaźliwie posunął się za Soroką. Zbliżając się do miejsca, gdzie uliczka na prawo zwracała, spostrzegli ciemny tłum, stojący w milczeniu. — Tłum ten składał się z żaków samych, po większéj części czarno, odarto dosyć i licho ubranych, zbrojnych w miotły, kije, motyki, grabie, siekiery drewniane, sznury i rozmaity oręż. Na czele tego tłumu z wielkiemi wąsy czarnemi, podparty w boki stał ogromny barczysty, kuso ubrany żak, w czapce na bakier, poglądający w stronę gospody. Obok niego dwóch mizernéj postawy w lichych sukniach chłopców, bladych i wylęknionych, zdawali się na coś oczekiwać. Ujrzawszy Sorokę wiodącego Maćka, zaszemrał ochoczo tłum i poruszył się cały. — W oknach domostw otaczających ulicę, liczne głowy mężczyzn, kobiét, dzieci, mniéj zwyczajnemu poczęły się przyglądać widokowi. Soroka postawił Skowronka obok dwóch chłopiąt, nieopodal ogromnego wąsacza, który na czele tłumu

http://rcin.org.pl

oczekiwał. Szepnęli coś do siebie po cichu, Soroka się umknął i w téjże chwili, tłum nie foremnie ściśnięty począł się rozbijać, rozdzielać, tworzyć w długi szereg par, stanowić porządkiem w milczeniu.

Na przodzie szedł stary wąsaty żak— *Magister ceremonij*, którego zwano *Depositorem*, wiódł on za sobą na sznurku za szyję pobranych trzech *Beanów*, to jest nowozaciężnych żaków, a w ręku niósł białą chorągiew z napisem:

Cohorta Beanorum.

Minę miał poważną aż do śmieszności, chód wymuszony. Za Beanami postępowali w milczeniu chwilowém wszyscy przytomni temu obrzędowi żacy po dwóch formując długi sznur czarny, wlokący się we dwoje i troje ulicą. Z pięcio czy sześcio tysiącznéj ludności akademickiéj, znajdowała się tu część bardzo wielka. Kierowano się ku gospodzie,

http://rcin.org.pl

nad któréj drzwiami wywieszono w téj chwili napis na czarnéj tablicy:

Balneum Beanorum.

Jak skoro postrzeżono gospodę, któréj drzwi zamknięte zostały, ozwał się ogromnym krzykiem tłum cały. Jedni wrzeszczeli *bebe*, drudzy nie foremnie podnosili głosy, cienkie, piszczące, dziwaczne, naśladujące głosy ptaków i zwierząt.

A na czele idący śpiewali pieśń, pół łacińską, w pół polską, któréj ułamki niekiedy tylko dochodziły do uszu biédnych trzech żaczków.

— Gospodo — gospodo, prowadzim ci gości. — Otwórz drzwi swoje, oto dzieci twoje, wiodą tobie baranki, wiodą tobie ptaszęta, niosą ci koźląt kilkoro na ofiarę.—

— Gospodo—gospodo—otwórz nam drzwi swoje, prowadzim ci podróżnych, daj się im umyć w łaźni, daj otrząsnąć z brudu i pyłu i odpocząć chwilę.

http://rcin.org.pl

A drzwi stały zamknięte — poczęto w nie bić coraz silniéj.

— Gospodo, otwórz się, albo cię będziem prosić, jak prosiły trąby murów Jerycho, jak prosił Samson aby mu ustąpili Filistyni. Mamy w ręku, mamy nie oślą szczękę ale całych trzech osłów.

Na te słowa otwarły się drzwi z hukiem, ogromny krzyk powitał wejście do żaczniczéj gospody. Stary żak *Depositor*, postąpił na wschodki i pociągnął za sobą beanów.

— O! musicie być wielkiemi osłami, kiedy się was ulękły okute drzwi dębowe.—Chodźcie za mną, a otrzyjcie się z beanij waszéj.— Chodźcie.

Ale na widok czarnego, ciemnego korytarza w którym nic widać nie było, jeden z nowych żaków, począł się silnie w tył opierać, krzyczeć, cofać, płakać, a nareszcie łajać, poskoczyli dwaj starsi za nim idący podsadzili go i cały tłum za piérwszemi sypać się zaczął do gospody.

http://rcin.org.pl

Na lewo otworzyły się wielkie drzwi i ukazała długa, ciemna, z przysłonionemi oknami, które nie wiele przez szpary okienic światła dopuszczały—sklepiona sala.—Jak zewnątrz mury, tak tu sklepienia całe były spękane i w szparach. Ściany nagie, ława tylko ciężka obiegała do koła. W pośrodku, gdzie wiedziono Beanów, stało rusztowanie wzniesione o łokieć od ziemi, na którém widać były jakieś dziwne przygotowania.

Tu w porządku pewnym leżały — piła ogromna, piłka ogrodnicza, topór, widły, pałki, osełka, grzebienie nie zwykłéj wielkości, jakich do czyszczenia konopi używają, świder, dłuto, młotek, kowadło, kilka wolich rogów, nożyce, kleszcze i obcęgi, sznury pozwijane w kręgi i t. d. Przyrząd ten cały widziany o zmroku jaki tu panował, wydawał się jakiémś katowskiém przygotowaniem przestraszającém. Ale gdy dwaj młodzi żacy targali się płacząc nazad, Maćkowi szepnął do ucha przechodzący Pawełek Soroka.

http://rcin.org.pl

— Niczego się nie obawiaj — odpowiadaj śmiało i staw się ostro.

Maciek przyglądał się wszystkiemu, ale niczego nie zdawał lękać.

Wprowadzono ich na rusztowanie.

Wąsaty żak — podniósł głos, wśród powszechnego milczenia i spytał kolejno.

— Kto jesteś?

— Jam Jacek z Wieliczki.—

— Jam Jasiuk z Proszowic.—

I głośny śmiech rozległ się po sali, a tysiąc głosów zawołało.—

— Biédny Jacek.

— Biédny Jasiuk.

— Kto jesteś? spytał żak Depositor Maćka.

A blisko stojący Pawełek, podszepnął mu:

— Odpowiedz *Beanus sum.*

I podnosząc niebieskie oczy Skowronek śmiało powtórzył: *Beanus sum.*—

— Be — be — be — beanus! zakrzyczeli uczniowie wszyscy, *vivat Beanus*, *vivat asinus!*

http://rcin.org.pl

— *Quid est beanus?* spytał starszy.

A Pawełek podpowiedział.

— Spojrz na ścianę na przeciw, co na niéj napisano.—

I Maciek odezwał się.

— *Beanus Est Animal Nesciens Vitam Studiosorum* (*).

— *Vivat Beanus!* powtórzył tłum na różne głosy.

— *Quid est beania?* spytał znowu starszy depositor. Ale na to wszyscy milczeli i on sam z towarzyszeniem choru naśladującego głosem beczenie owiec, wyrzekł.

— *Beania, est examen vel proba patientiae* — ponieważeście Beany, przystąpim tedy do otrząśnienia was z Beanij waszéj—*oportet enim beaniam in hirco deponere.*

To mówiąc podniósł z rusztowania trzy pary wołowych rogów, do których przywią-

(*) *Beanus* jest zwierzę, nie znające życia szkolnego.

http://rcin.org.pl

zane były rzemienne lisztewki i począł je przyczepiać do głów beanom. Dwóch pomocników, krzycząc i miotając się, wskoczyli na rusztowanie i umocowywać poczęli je na najeżonych łbach żaków. Maciek nie bronił się wcale i sam sobie uwiązał ogromne rogi— i na widok tego dziwnego stroju, znowu ucichły na chwilę tłum, piszczeć, śpiewać i krzyczeć zaczął:

— Przytrzyjcie im rogi, koźlętom, niech im nie rosną wysoko, przytrzyjcie. Rogami biją kozy, żakom rogi nie przystały.

I rzuceni zostali silnie, aż padli na kolana, a mistrz Depositor, przystąpił z kolei do każdego i skrobał, piłował, za włosy pociągając, za uszy szczypiąc, aż przywiązane rogi nie spadły.

Ale na tém nie był koniec jeszcze — bo spytał głośno — Powiedźcie mi proszę, czyż na tém ma być dosyć?

— A! mistrzu! toć to gbury, potrzeba ich opiłować, ociosać, obrąbać, przekuć, przerobić

http://rcin.org.pl

i umyć, bo do ludzi niepodobni, a co dopiéro do żaków!

— Patrzajcie, wołali posuwając się do rusztowania i szczypiąc, targając, szturchając, kuksając nowicjuszów.—Co to za jedni? Czy to ptaszęta małe? czy to baranki nowonarodzone, czy to koźlątka? czy to oślątka, czy to kłody drzewa nieociosane. — Beany! Arcy Beany!

— Kładnijcie się, zawołał Depositor, na ziemię, o tak—i nie ruszajcie!

— Po jakiemużeście się pokładli? zakrzyczał drugi, twarzą do nas, jak w trumnie, oczyma na wierzch.

I chłopcy odwrócili się znowu i pokładli inaczéj—a depozytor ze swemi przystąpiwszy podniósł głos, biorąc w ręce sznur.—

— Co będziemy robić z temi niezdarnem klocami? To do niczego! Weźcie je i ocieszcie, opiłujcie, oheblujcie, oskrobcie! Może przynajmniéj tak, będą do czegoś podobni.

http://rcin.org.pl

Tu się rozpoczęła prawdziwa męka trzech żaków.—Rzucili się ku nim wszyscy targając, bijąc, szturchając, szarpiąc.— Jedni sznurami znaczyli ich jak kłody drzewa, drudzy niby ociosywali; nie bez mnogich istotnych i bolesnych razów. Im srożéj krzyczeli i wyrywali się żacy, tém zapalczywiéj rycząc ze śmiechu, rzucała się na nich młodzież cała. Maciek, który z pokorą i w milczeniu znosił wszystko, najmniéj ucierpiał.

Po obciosaniu, oskrobaniu i opiłowaniu, o których dopełnieniu świadczyły liczne guzy i sińce, a poszarpane suknie; wzięto się do golenia. Osadzono trzech Beanów na trzech pieńkach, poczęto im głowy i brody mydlić, wycierać grubą płachtą, potém golić grzebieniem ostrym. Dwóm upartszym żakom obmyto w dodatku twarz smrodliwemi pomyjami, po które sami pod strażą dwóch starszych chodzić musieli; a młode chłopaki wczasie operacij szczypiąc za brodę i podbródek, za szyję i ramiona, uczyli przybyłców — *participiów.*

http://rcin.org.pl

Cały ten obrzęd trwał dosyć długo, biédnym dzieciakom wiekiem się wydał bez końca. Maciek po cichu pytał znajomego.

— Kiedyż się to skończy—?

— Miéj cierpliwość—nie długo.

Ale pomimo téj obietnicy, po obcięciu rogów, opiłowaniu, ociosaniu, oskrobaniu, po ogoleniu, umyciu i *participiach*, poczęto się znowu krzątać i przysposabiać do jakiejś nowéj sceny.

Depositor rozgarnął tłum na podniesieniu ściśnięty i postąpił ku żakom.

— Dosyć tego, rzekł, udając powagę, precz—precz—Niechaj przecie pokażą, z czém do szkoły przyszli, co umieją? Niechaj co napiszą.—Dajcie kałamarza, pióra, papieru!

Wnet jeden podetknął ogromny kałamarz czarny, wielkim korkiem zatknięty, drugi potężne pióro nie zatemperowane, trzeci list papieru żółtego i pomiętego. Któryś z żaków jął się co żywo kałamarz odtykać. Ale pomimo że użył do tego wszystkiéj pozostałéj

http://rcin.org.pl

z poprzedzających wycierpianych prób siły— nic nie dokazał. Korek bowiem wyciosany razem z kałamarzem, zrobiony był umyślnie dla Beanów.— Patrząc na usiłowania żaka, tłum począł śmiać się i wrzeszczeć.

— Patrzcie, wszak ci to ciele i kałamarza nawet odetknąć nie umie! O Beanus! O!!

Drugi żak chcąc się lepiéj popisać, pochwycił korek zębami; nowe śmiechy, nowa radość i wrzawa.

W tém depositor przystąpił do Maćka.—

— O! o! to ten pewnie pisać umie, bo mu jakiś papier z kieszeni nawet stérczy.—I przychylił się do chłopięcia, które niespokojnie oglądało się: udając że mu wyciągnął z kieszeni papier, przysposobiony wprzódy.

— Toć to list od Matuni!

Żacy rozśmieli się na całe gardło.

— Posłuchajmy no co pisze.

Maciek choć wiedział dobrze, że list ten nie mógł być mu wyjęty z kieszeni, przecież mimowolnie poczerwieniał, pobladł i dwie

http://rcin.org.pl

łzy perliste zakręciły mu się w siwych oczach.

Depositor czytał poważnie, co następuje.—

— Miły synu! — Od wyjścia twojego z domu, biédna matuś wasza, oka jeszcze nie zamknęła, tak jéj pusto i tęskno za tobą. Co za dziw! tak piękne i miłe postradawszy chłopię! Łzy mi z oczów płyną, gdyby ze źródła, aż mi na twarzy wyryły dwa głębokie rowy i głębszą jeszcze na brodzie sadzawkę. — A ty tam kędyś wesoło w świat puściwszy się, biédnéj macierzy swojéj ani wspomnisz? Dyć nie pamiętasz, ile boleści, ile bezsenności, ile choroby, ile głodu i tęsknicy i wszelkiego złego przecierpianego dla cię — kosztujesz od czasu jakeś na świat przyszedł! A tociem ja cię obwijała, chuchała, papką karmiła, mléczkiem poiła, zielonem trawki bawiła, białą płachtą ukrywała, krasną czapeczką stroiła, na rękach po nocach całych nosiła, nogami kołysała, hućkała, niańczyła, piersią własną żywiła, ażem sama

http://rcin.org.pl

z niewczasu wyschła i na pół przymarła. A ty tego wszystkiego zapomniawszy — poszedłeś w świat, nie powiedziawszy — Bóg zapłać. Mnie się zaś gorzéj jeszcze serce kraje, dusza ściska, gdy wspomnę, co tam bezemnie na świecie robić będziesz? A kto ci tam papki zgotuje, powijaczki wygrzeje, mléczka przyprawi, piersi da i utuli gdy zapłaczesz? Jeszcze w taki nie poczciwy idziesz świat, gdzie cię ludzie nie pożałują, nie pogłaszczą, a owszem szturchańcami i łajaniem karmić i napawać będą! Boć to i na *otrząsinach* najesz się dobrze wszystkiego, biédny chłopcze, aż mi na wspomnienie serce schnie i łzy się cisną na oczy. Oj! czemuś ty lepiéj nie w ciepłéj izbie za piecem, nie u pani matki pod fartuchem!

Gdy tych słów domawiał Depositor, który list cały z udaną a pełną śmieszności powagą i dziwacznemi intonacjami czytał, rzucił w oczy kartę Maćkowi.

http://rcin.org.pl

Śmiechy i oklaski wstrząsły stare okopcone sklepienie gospody żakowskiéj.—

Śmieli się wszyscy, nawet dwaj nowi Beanowie do rozpuku, a Maciek, któren w przeszłych probach tak nie czułym czy wytrzymałym okazał się na bicie, razy i szyderstwo, wśród czytania listu nie wiedzieć dla czego, na imie matki zapłakał. Łzy potoczyły mu się gęste, czyste, srébrne po twarzy i lały ciągle, lały długo po cichu — a z wejrzenia, z miny wyczytać było łatwo, że Maciek nad czémś nie widzialném tłumowi, przed wspomnieniem jakiémś tak gorzko zapłakał. — I bliżéj stojący tych łez potajemnych, mimowolnych, użalili się; a gdy reszta żaków śmiała, oni w milczeniu stali.

— Czegoś płakał? spytał go Depositor po cichu, spostrzegłszy łzy.

— Po matce—odrzekł chłopiec cicho.—

— Tyś sierota.—

— Sierota! sierota! zawołał Maciek zakrywając twarz rękoma.—A wy! wy! bez litości

http://rcin.org.pl

jesteście.— Na co święte imie matki mieszać do tych obrzędów?

— Daruj! rzekł wzruszony Depositor, któremu czarny wąs drgnął jakiémś konwulsyjném wykrzywieniem wargi.—Stało się i skończyło! Taki zwyczaj!

— A teraz—dodał głośno nabierając znowu miny i tęgości. — Podziękujcie Beanowie za skończone otrząsiny.— Cóż to stoicie? nie myślicie dziękować.—

— Za co? spytał Jasiuk.—

— Za co? rzekł Depositor. — O puste głowy! o Beanowie prawdziwi! Alboż jeszcze nie wiecie, co to wszystko znaczyło! jak wielka nauka i symbolum w tém się wszystkiém ukrywa? O Beanowie prawdziwi! Będziecie żyć i będzie was życie, będą was ludzie otrząsać sto lat, a nie otrząsną z Beanij. — Tak jako my was dziś chwilę, tak lata długie potém bezduszny świat szarpać was będzie, najgrawać się, bić, przerabiać po swojemu, rogi przywięzywać i rogi obcinać—

http://rcin.org.pl

mydlić i golić.—I każą wam pisać bez atramentu i czytać gdzie nie napisano.—A wszystko światu będzie źle aż póki się nie pokłonicie mu i nie zrzucicie woli swéj, poczciwości swéj i dumy! Na progu życia ta maleńka proba zwiastunka nie których i cięższych, to jedno nic, w miarę tego co was czeka.— Walka z nędzą, walka z nauką, walka z dumą ludzką, z zawiścią człowieczą, z losem, z namiętnościami, z przykłady—walka ze wszystkiém, walka wszędzie, walka zawsze! A to tylko chwilka proby.

A kto ze wszystkiéj walki, wyjdzie zwycięzcą, temu wieniec na skronie, łańcuch złoty na szyję i sława i cześć.—

Ale z tysiąca wojujących, jeden zwycięzca a dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć poległych.—

Podziękujcież za probę i pojmijcie ją — idźcie w świat a pamiętajcie, żebyście do walki wszelkiéj stawali odważnie gotowi, bez

http://rcin.org.pl

łez i strachu, i stokroć pobici, stokroć podnosili się odważniejsi.—

Jeden podobno Maciek słuchał przemowy Depositora i pojął ją.—Łzy mu się zatrzymały na powiekach ostatnie, oddech zawiązł w piersiach, brew zbiegła hardo.

Po perorze, po wymuszoném u Beanów podziękowaniu, wzięto z nowo otrząśnionych przysięgę, że się mścić za wyrządzane im przykrości, nigdy i na nikim nie będą, na ostatek, przystąpiono do zebrania okupu.—

Dwaj piérwsi żacy, gdy nie skoro do mieszka się mieli, opatrzeni po kieszeniach i węzełkach, część znaczną grosza przyniesionego, w ręku poborców usłużnych, zostawić musieli.

Maciek ochotnie dobył trzy białe groszaki, ranną opatrzności jałmużnę.

— Jestem sierota, rzekł, ubogi i opuszczony sierota, szedłem zdaleka do Krakowa, o żebranym chlebie. Gdym słuchał mszy świętéj dziś rano, dał mi grosz jeden biały, nie zna-

http://rcin.org.pl

jomy człowiek, dwa drugie wetknął mi w rękę jakiś nie znajomy litościwy żyd.—

— Kampsor Hahngold! odezwał się głos z tłumu.—

— Na zastaw? spytał inny.

— Gdzie tam! z dobréj woli, nie proszony darmiuteńko. —

— Dziwo! zawołali blizsi.

— Te trzy grosze, całe mienie moje, oddaję wam jeśli chcecie. —

Depositor odepchnął rękę Maćka.—Schowaj je, rzekł cicho — zdadzą ci się — my ich nie potrzebujemy. A teraz panowie bracia—uściskajmy nowo przybyłych i przyjmijmy ich między siebie.—

Natychmiast blizsi przystąpili i żwawo ściskać, całować, podawać ręce poczęli.

— Jeszcze słowo — ozwał się starszy pod wąsem. Stajecie się bracią naszą, wcielcież się w ciało nasze nie jako wrzody paskudne, ale jako żywa krew, jako zdrowe ciało.—Sprawa jednego, niech będzie sprawą wszystkich.—

http://rcin.org.pl

Żeby cię warzono i smażono w smole, nie powiadaj co się dzieje w szkole.—Za jednego wszyscy, jeden za wszystkich, niech będzie gotów cierpieć, a choćby i ginąć.— Ostatnim chleba kąskiem się podzielić, ostatnią dla brata rozedrzéć opończę.—Kochajmy się jak bracia, wspomagajmy jak bracia, bądźmi jedném ciałem i jedną massą, bośmy biédni i inaczéj zginiemy. A walcząc z biédą, nędzą i nauką, dobijać się przyszłości, lżéj iść razem wszystkim, niż każdemu pojedyńczo. Zdrajca nie postanie między nami i wyjmiemy go z między siebie, jako wrzód wyjmują z ciała, jako kąkol z pszenicy.

A teraz piwa i za zdrowie Żaków — zanucim pieśń powitania!—

Ciemna sala zabrzmiała razem ogromną pieśnią powitania i tłum wesoło w kupki rozmaite zwijać się, odpływać, po ulicy i w gospodzie rozmieszczać począł.—

http://rcin.org.pl

Żeby cię warzono i smażono w smole, nie powiadaj co się dzieje w szkole.—Za jednego wszyscy, jeden za wszystkich, niech będzie gotów cierpieć, a choćby i ginąć.— Ostatnim chleba kąskiem się podzielić, ostatnią dla brata rozedrzeć opończę.—Kochajmy się jak bracia, wspomagajmy jak bracia, bądźmi jednem ciałem i jedną massą, bośmy biédni i inaczéj zginiemy. A walcząc z biédą, nędzą i nauką, dobijać się przyszłości, lżéj iść razem wszystkim, niż każdemu pojedyńczo. Zdrajcą nie postanie między nami i wyjmiemy go z między siebie, jako wrzód wyjmują z ciała, jako kąkol z pszenicy.

A teraz piwa i za zdrowie Żaków—zanucim pieśń powitania!—

Ciemna sala zabrzmiała razem ogromną pieśnią powitania i tłum wesoło w kupki rozmaite zwijać się, odpływać, po ulicy i w gospodzie rozmieszczać począł.—

---

http://rcin.org.pl

KOCUTY S. GAWŁA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IV.

Po nad Krakowem stolicą, leciała jesień z szaremi skrzydły, z siwiejącym włosem, z rumianą ale pomarszczoną twarzą, w szacie w pół białéj, pół szaréj, pół brunatnéj. I były na niéj srébrzyste pręgi przymrozków rannych, dziwaczne rysunki krwawych i złocistych liści drzew, wypłowiałe łąk pokoszonych pasy i ciemne świérkowe gałęzie. I był na niéj

http://rcin.org.pl

z jednéj strony dostatek, z drugiéj smutne smutnéj zimy przeczucie. Bo komuż nie smutna zima? nam nawet co pod jéj panowaniem większą część życia przeżywamy, zawsze chce się powtarzać piękną pieśń poety, z tęsknotą za wesołym krajem, gdzie pomarańcze kwitną. A gdybyśmy tam byli?

O! wówczas tęsknilibyśmy pod cieniem rozkwitłych pomarańcz, za zimą naszéj ziemi. Tęsknota za krajem wiecznéj wiosny, to westchnienie duszy za utraconym rajem; miłość okolic ojczystych, to przywiązanie do miejsc krwią i łzami oblanych.—Ciało pragnie świata—raju;—dusza żąda rodzinnego kątka tylko.

W Krakowie mimo późnéj jesieni nie było smutno, jak na wsi; — bo w mieście niéma właściwie mówiąc lata i wiosny. Przyleci jaskółka, ogrzeje się powietrze, ot i wiosna dla mieszkańca miasta — trzeba palić w piecu i wziąść kożuch—ot zima. A piękne, a cudowne widoki, a rajskie wonie, a nie opisane

http://rcin.org.pl

dźwięki wiosny i lata—wszystko to dla niego stracone.

Przymrozek jesienny posrébrzył był dachy, pobielił kamienie, i powoli ustępował promieniom słońca, które jaskrawo wschodząc rozgarniało mgłę, obwijając miękkiém uściskiem budzącą się ziemię.

Dzwoniły dzwony, ruszał się lud, rynek zaludniał, budziły kominy ziejąc kłębami dymów, otwierały żelazem kute okiennice i żelazem ryglowane drzwi sklepów.—

A w rynku, w rynku, leżały wszystkie skarby jesieni nagromadzone razem. Tam śliwy okryte barwą sinawą, przyprowadzone z Węgier, rumiane jabłka Tyrolu, soczyste gruszki w niepozornéj łupinie i bukowy owoc przysmak próżniaków i orzechy łakome dla dziewcząt i warzywo na podziw i pożądanie gospodyń porozkładane tak ślicznie, tak misternie, że się wdzięk jego przyrodzony dwoił.

Czego to tam nie było, na błogosławionym tym rynku! Owoce, warzywo, a bułki, a

http://rcin.org.pl

gomółki, a obwarzanki złociste, a słodkie pierniki, a makowe placuszki, a sérki kminem tkane!

Za zielonemi, za żółtemi i czerwonemi stragany, przy budkach, przy ławkach, przy rozstawionych koszykach, przy rozsypanych na matach owocach, rozrzuconych po pod murami garnkach iłżyckich—siedziały wesołe, rzeźwe, w boki pobrawszy się, czepca na ucho nasunąwszy, minę tęgą nastroiwszy—panie mieszczki i przekupki. A niekiedy ze straganu do straganu wylatywało to pozdrowienie uprzejme, to ostry przycinek, wnet odpłacony ostrzejszym jeszcze, wnet przyciśnięty obelgą, a nie raz na końcu zapieczętowany szturchańcem. I jak tu nie wojować, kiedy się siedzi łokieć w łokieć, nos w nos, kiedy się sobie obrzydnie, kiedy się radzi długie godziny dnia, a czasem odbierze, odwoła kupującego, lub spuści z ceny towaru, by go nieprzyjaciołce wydrzeć.

Anioł by na miejscu przekupki, trochę się

http://rcin.org.pl

pogniewał, cóż dopiéro przekupka, która nic w sobie anielskiego niéma, nie miała i mieć nie pragnie.

A jednak w tych piersiach opłonionych grubemi chusty, biją poczciwe serca, te usta nawykłe do przekleństw i wyrzekań, modlą się gorliwie i dobrém słowem nie raz biédaka udarzą—a jednak to taki poczciwe kobiéciska, te panie mieszczki i przekupki, choć djabłami sadzą, co chwila.

Widzicie tę budkę z czerwonym kogutkiem na daszku? zielono malowaną? czystą i ślicznie wyciosaną i w dobrém stojącą miejscu? Zajmuje ją znajoma nasza pani Marcinowa.— Obok stragan żółty sosnowy z prostych deszczek zbity, to sąsiadki pani Janowéj sklep.— Obie jedném handlują, a w zgodzie z sobą. To téż za cud to niektórzy mają i mimowolnie poczęto obiedwie Imoście szacować, że z sobą w zgodzie żyły i nigdy słowem jedném się nie zadarły.

http://rcin.org.pl

Ale nie dziwo! pani Marcinowa dawniéj siedziała na placu, gdy panią Janowę, śmierć męża, niegdy bogatego kupca, przyzwała na rynek, na kawałek chleba w pocie czoła zarabiać.— Pani Janowa była poszła za wdowca, co miał dzieci z piérwszéj żony, a ubogo się miała, bo ją wziął biédną sierotę, bez wyprawy nawet, w jednym kabaciku i białéj koszulce. Póki żył mąż wiodło się siako tako, a gdy zmarł, pasierbowie okazawszy że majątek był macierzysty, bez szeląga macochę za drzwi wygnali, porady nawet nie dawszy. Zabrawszy w węzełek co miała ciepłą ręką męża danego, nie bez sporów i o to jeszcze z pasierbami, wyszła pani Janowa drugi raz sierotą w ulicę i spójrzawszy w górę na lazurowe niebo, spytała się anioła stróża co począć z sobą — ? Coś jéj wtedy szepnęło, sprzedaj klejnociki, nie potrzebne suknie, a siądź kupczyć i pracować. Gorzko było Janowéj zejść tak z rysiéj szubki i łańcucha, z poczetnego miejsca w kościele, z rydwaniku,

http://rcin.org.pl

na bruk, na piechotę i pracę. — Ale co było począć?

I tak jednego białego ranku, nowy żółty stragan sosnowy zatoczył się na próżne miejsce podle pani Marcinowéj. Marcinowa wybiegła zobaczyć, co tam za licho sąsiadkę jéj dało. A trzeba wiedzieć, że pani Janowa w lepsze czasy kupowała bułki i obwarzanki, jaja i masło u Marcinowéj.

— Ha! tać to pani, Jejmość!—

— To wy, Marcinowa! I poczęła płakać.

— No! no! dajcie pokój łzom, Jejmościuniu. — Dalipan to taki dobry i wesoły chleb, żebym go na żaden inny nie pomieniała! Zobaczycie.—A ja wam daję słowo, jak moję Jagusię kocham, że wam szkodzić nie będę, kupującego nie odwołam, owszem pomogę.—

Pani Janowa także przez samą wdzięczność dla sąsiadki, nigdy jéj szkodzić nie myślała. Wkrótce związały się przyjaźnią i razem już pędziły dnie często nudne, razem wychodziły

http://rcin.org.pl

za miasto, razem przy kądzieli i kominie trawiły wieczory.

Nie było w myśli pani Janowéj w początku handlować tém co Marcinowa, owszem chciała sobie obrać inny rodzaj towaru, ale Marcinowa nie pozwoliła.

— Czém inném dać sobie rady nie potraficie, na cenie się nie znacie, na gatunku, a tak ja wam pomogę. —

— Ale ja wam zaszkodzę.—

— Co tam! Będzie dla nas dwóch dosyć kupujących, gąb chwała Bogu nie braknie: gdzie jest dla jednego, wystarczy dwóm, a Pan Bóg taki dopomoże.

Odtąd pani Marcinowa wzięła w opiekę Jejmość, jak ją zwała i tak się zajęła jéj wychowaniem, że wkrótce uczeń mistrza prześcignął. Nie było oszczędniejszéj, nie było wyszczekańszéj, zręczniejszéj przekupki nad panią Janowę, czy to chodziło o kupno czy o przedaż. — Groszem zawsze kupiła taniéj, groszem przedała drożéj. A każdy szeląg

http://rcin.org.pl

uciułany chowała skrzętnie, a i oczy jéj się iskrzyły, wargi jéj drgały na widok pieniędzy.

Byłaż to chciwość?

Marcinowa, która swoję Jagusie strojąc, sama dobrze żyjąc, o jutrze zapominała, piwko z grzankami lubiła, tłustą gęsią i kaczką na buraczkach nie gardziła, pojąć nie umiała, co się działo z Janową, która chodziła w odartym kabaciku i w święto nawet nie wystroiła się, nie pozwoliła gębie jadła; nie dopalone nawet trzaski z pieca, na jutro wyciągała.

— Co to wam Jejmościuniu? pytała Marcinowa gryząc orzechy—że tak się wędzicie, gdybyście jedenaścioro dzieci mieli, jak nie przymierzając Prakseda, u któréj co rok to prorok, a dla tego jedwabna turecka chustka na głowie i kabat kunami podszyty. Dla kogo zbieracie? jużci nie dla pasierbów?

Janowa uśmiechnęła się.—

— Wy nic nie wiecie Marcinowa! nic! U mnie gorzka myśl w duszy siedzi, ja jéj

http://rcin.org.pl

na pokarm daję co uzbieram, dla tego się wędzę i schnę w niedostatku.

— Panie Boże, to coś szatańskiego, zawołała przekupka — siedzi w duszy i je pieniądze—cóż to jest?

— Co to jest? O! wy mnie może nie zrozumiecie—?

— A nu, sprobujemy.—

— Wy wiecie żem była w lepszéj doli, że mnie jedli za życia mężowskie dzieci pasierby, wyrzucając mi na oczy, żem sierota w jednéj koszuli w dom ich weszła, aby się na ich chlebie spaść! O! dogryźli mi, dogryźli! — A na koniec, jeszcze mój nieboszczyk leżał na tapczanie, gdy mnie bez litości za wrota najgrawając wygnali. I teraz co ranku jedzie jeden z nich, lub jadą oba przez rynek podle straganów, a co raz mi rzucą w serce wejrzeniem szyderskiém jak nożem.— Ja pracuję aby im oddać nóż za nóż, boleść za boleść —! Ja chcę pieniędzy, bogactwa, złota, majątku, chcę kupić kamienicę, chcę

http://rcin.org.pl

choć na tydzień przed śmiercią, ubrać się po dawnemu, pojechać do ich sklepu i rzucić im w oczy złotem, w duszę pogardą.—

— Hm! hm! piękna złość — odpowiedziała Marcinowa, siebie uwędzić, aby im w oczy złotem rzucić! Będą się śmiać i po wszystkiém.—A potém Jejmościuniu wiecie wy wiele lat pracować potrzeba żeby ze straganu rydwanem do kamienicy własnéj wjechać? Może sto, a może więcéj! Ja mojéj Jagnie zbieram posag, a wiecie com uzbierała? E! to i mówić nie warto!

— Ja zbieram mojéj duszy zemstę, a wiecie com zebrała? dodała Janowa z uśmiechem.—

— Kto go wie?

Janowa poszła w kącik, otworzyła kufer, z kufra wyjęła szkatułkę, w szkatułce wysunęła potajemnik i pokazała stosik złota zdumionéj Marcinowéj.

— Patrzcie! dalipan więcéj odemnie i prędzej! No! to Jejmość rodziłaś się na przekupkę.

http://rcin.org.pl

— O! nie, moja Marcinowa, zawołała druga załamując ręce, o! nie—ale Bóg mi dał taki los—i robię co muszę.—

Pani Marcinowa daleka od zazdrości, życzyła tylko na dal szczęścia sąsiadce, a jednak parę razy mimowolnie westchnęła myśląc, że więcéj może zemsta, brzydkie nie chrześciańskie uczucie, zemsta i próżność, niż przywiązanie macierzyńskie i miłość.

Ale porzućmy dzieje żywota dwóch przekupek, a wróćmy do pięknego jesiennego poranku, który nad Krakowem płaszcz bladych słonecznych światłości roztaczał.

Na rynku (a było jeszcze wcześnie), ruch był wielki pomiędzy stragany. Każda gospodynia skupywała co jéj było na dzień do domu potrzeba.—Słychać było i łajania i targi i powitania mieszczek i śpiewy dziadów pod kościołem i stukanie rydwanów po bruku nierównym.—

Pani Marcinowa wychyliwszy głowę za

http://rcin.org.pl

stragan, oparłszy się o wystawę obu rękoma, gadała coś z panią Janową.

W tém z ulicy przytykającéj do straganów, dały się słyszéć wrzaskliwe głosy jakieś, które przebiwszy hałas rynkowy, do uszów obu paniom wleciały.—

— Co to słychać? spytała Marcinowa, czy pożar gdzie? czy winowajcę jakiego wiodą? Pani Janowa odwróciła głowę, przysłuchała się trochę i dodała.—

— Jeżeli się nie mylę, żakowskie to głosy.

— Żakowskie? albo to co?

— Musi być u nich jakieś święto.—

— No! a jakież by to?

— Kto ich tam wie. — A może tak wrzawliwie za jałmużną idą.

— Ale nie—bo nie po swojemu dziś śpiewają.

Gdy to mówiły, z ulicy wysypał się tłum radośnie krzyczących żaków. Starsi szli przodem, dziatwa gnała się za niémi. Wszyscy prawie byli poubierani wedle ustawy uniwer-

http://rcin.org.pl

syteckiéj, w ciemne sutanki, ale z rozmaitemi niedostatkami i dodatkami.

U nie których wisiały od pasa drewniane kałamarze, innym z pod poły świeciła końcem pochew okutych szabelka, ci nieśli kije jadłowcowe i tarnowe, drudzy opończą jaśniejszą lub płaszczykiem barwy nie prawnéj odznaczali się.—

Na wielu a wielu sukniach łaty różnego koloru pstro świeciły, ale wybaczyć musiano ubóstwu, ten konieczny strój. Na twarzach bladych, rumianych, tłustych i chudych, ogorzałych i białych chłopiąt, jaśniała rzeźwa młodzieńcza radość. — Usta się śmiały, oczy iskrzyły. Biegli popychając się, targając, szarpiąc, przeganiając, wyzywając i częstemi bitwy na prędce, uprzyjemniając pochód.—

Jeszczeż w ulicy jak w ulicy, ale gdy się wysypali na rynek i tyle pokus razem uderzyły ich oczy; — porządek zupełnie się pomięszał. Większa część sypnęła się ku straganom, kto z groszem, a kto z daremną

http://rcin.org.pl

prośbą o jałmużnę. — Zadrzały przekupki na widok groźnéj fali, która w jednéj chwili podmyła stopy straganom, wpadła na ławki i stoliki, zaczerniała wszędzie. Potrzeba było sto oczów, aby dopatrzéć ruchów tylu rąk wyciągniętych ze wszystkich stron i czyhających na owoce, na bułki, na placuszki. Oczy zaś mieszczek mimowolnie zwróciły się na samo ciało studenckiego pochodu, na kupkę główną poważnym krokiem sunącą z pieśnią przez rynek.

Był to dzień żakom świąteczny, obrzędowy, dzień ś. Gawła, dzień koguciéj bitwy i wesołéj zabawy.—

Przodem niesiono ogromnego koguta, nie oskubanego jak w Anglij do bitwy — ale w całych wspaniałych piórach, z ogonem połyskującym, z dziobem wyostrzonym i oczyma na wierzchu, nogi jego związane były wstążkami różno-kolorowémi. Za tym królem kogutów, następowały różnéj maści i wzrostu, tłuste i chude, wielkie i małe, niesione

http://rcin.org.pl

przez żaków kury. Żacy drażnili je idąc, zwracali ku sobie wzajemnie i wyzywali się. Karmione umyślnie zielem zwaném—*Matki Bożéj włoski*; ptaki te były jak w upojeniu jakiémś, w rozdrażnieniu; trzepiotały się ku sobie i wyrywały jedne na drugie. Żacy wstrzymywali zapęd ten do bitwy niewczesny, wołając:

— Poczekajcie, panowie rycerze, poczekajcie ino trochę, zaraz staniemy w miejscu i krew popłynie!

A tym cząsem pieśń koguciéj wojny, brzmiała wesoło.

W rynku znajdowała się gospoda pod kogutem, któréj gospodarz zdawna miał przywiléj dostarczania na ten dzień placu bitwy i karmu żakom bez opłaty.—Za to tłum ciekawych zbierający się zawsze dla oglądania zapasów pojedynczych w swoim rodzaju, wynagradzał mu i kłopot i koszta. Pamiętni dnia tego, już i dziś zebrali się mieszczanie, próżniacza gawiedź, nawet dworscy wielkich

http://rcin.org.pl

panów i szlachta uboższa, dla przypatrzenia szczególnéj bitwie. Ulica przed domem pełna była ludu, podwórzec gospody i izby nabite;— okna głowami wychylonemi na ścianę.

Żacy z pieśnią głośną, zawrócili się ku gospodzie, na któréj progu stał już oczekujący na nich gospodarz, już wtoczyli cisnąc w dziedziniec. Za niémi posunął się tłum z wrzawą, tłocząc, popychając i waśniąc.

Plac bitwy podwórzec, otoczony był ze cztérech stron murami, galerjami zajętemi przez ciekawych różnéj płci i wieku, a w obudwu na przestrzał bramach otwartych, ścisnęły się kupy pospólstwa, którego głowy tylko nad głowami widać było. Na posypanym piaskiem dziedzińcu rozstawili się żacy, zostawując między sobą nie wielką przestrzeń wolną koguciemu bojowi. Starszy, któregośmy widzieli depozytorem beanów, naprzód rozwiązał wstęgi swego koguta i utrzymując rękami, postawił na ziemi.

http://rcin.org.pl

— Do boju! do boju! zawołali żacy, biały przeciwko żółtemu—!

Jakiś żaczek wysunął się z białym kogutem naprzeciw.

— Kto co stawi na mojego? odezwał się starszy. Były bowiem we zwyczaju zakłady, a wygrywający zwykle właścicielowi koguta, albo całą, albo znaczną część wygranéj oddawał.

Między widzami wszczął się szmer, kilka rąk przecisnęły się w górę, kilka głosów wykrzyknęły.—

— Bliżéj panowie zakładnicy!

Ale za ściskiem, trudno się było zbliżyć. Nareszcie gdy pieniądze złożone zostały z obu stron, na przygotowanéj ku temu czapce starszego żaczéj gawiedzi—dwa koguty stanęły przeciw siebie.

Oba już były rozdrażnione, nakarmione ostremi potrawy, upojone i zajadłe.

Wielki kogut złocisto pióry, poczuwszy się wolnym, nasrożył, strzepnął skrzydła i puścił

http://rcin.org.pl

zaraz zniżywszy głowę jak baran, kiedy chce buksnąć barana. Biały przeciwnie podniósł szyję i kukuryknął.

Wszyscy w śmiech z białego, zwłaszcza że na głos jego śpiewu, co było kogutów, wszystkie śpiewać poczęły, na różne głosy. Biały tym czasem, wcześnie już odśpiewawszy zwycięztwo, a ujrzawszy przed sobą zapaśnika gotowego do boju, podskoczył, szyję wyciągnął, oczy wytrzeszczył, pióra mu się najeżyły i strzepnąwszy skrzydłami, dziobem w głowę nieprzyjaciela ciuknął.

Złocisty antagonista, nie spodziewał się tak zuchwałéj zaczepki i odurzony razem, do góry podniósł głowę, gdy tym czasem biały, znowu zamachawszy się, podskoczywszy, dziobnął go koło szyi. Dłużéj już cierpliwości brakło czerwonemu, chwycił się z całą siłą na słabego przeciwnika, jakby go miał zdusić i zniszczyć. Biały najeżywszy się cofać począł z otwartym dziobem, na każdy raz, razem odpowiadając.—Czerwony gonił go ciągle

http://rcin.org.pl

i przyparłszy do nóg właściciela skoczył na niego.

Biały w téj chwili uniósł się w górę, podleciał, siadł zajadle na grzbiecie złocistemu wrogowi, i począł bez litości stukać mu w głowę ostrym dziobem, bijąc się po bokach skrzydłami. Naprożno czerwony trzepał się chcąc uwolnić z nie miłego uścisku, szyją kręcił, wywracał, biegał w kółko, nic nie pomogło. Grzebień się zakrwawił, oko jedno zawisło wybite.—Biały zmęczony skoczył na ziemię i stanął gotów do pojedynku na przeciw żółtego. Ale żółty już się jak pijany skutkiem ran we łbie i wydziubanego oka— zataczał. Nie wiele kosztowało zwycięztwo małemu wojakowi, który go dokonał wywróciwszy olbrzyma, depcząc nogami po brzuchu i nastając na głowę i oczy.

Walka była dokonana, rozdzielono koguty, zakładający bez zwady wyjęli połowę zakładu z czapki, drugą zostawując właścicielowi białego wojownika.

http://rcin.org.pl

Po piérwszym pojedynku, nastąpił drugi i trzeci i czwarty, z coraz wzrastającą wrzawą, zwiększającemi się zakłady i huczniejszą wesołością żaków.

Między innemi, stał na ustroniu, znajomy nasz, Maciek sierota, Maciek Skowronek, podparty na dłoni, oczyma wprawdzie ścigając walkę, ale myślą widocznie gdzieindziéj. Wśród powszechnéj wesołości towarzyszów, twarz jego jednego była smutna.

Z pośrodka tłumu widzów, raz i drugi wychyliła się głowa szlachcica w szaraczkowéj kapocie, któregośmy przed kościołem widzieli jałmużnę Maćkowi dającego. Zdawał on się szukać kogoś w tłumie niespokojnemi oczyma, potrząsając głową z nieukontentowaniem. Nareszcie dopatrzył Maćka i począł powoli przez zebranych ku niemu się przybliżać.

Z drugiéj strony kampsor *Hahngold* także na Maćka spoglądał i gdyby nie to, że lękał się przebijać przez ściśniętych mieszczan, widać było, jak pragnął także ku niemu

http://rcin.org.pl

zbliżyć, to go świdrował oczyma i nie spokojnie się kręcił.

Szlachcic w szaraczkowéj kapocie, z nie małą trudnością, przysunął się nareszcie do Maćka i kładnąc mu zwolna rękę na ramieniu, powitał go z ruska.—

— *Szczoś tobi skażu.*

Maciek się żywo odwrócił, a ujrzawszy pamiętną twarz dobroczynnego człowieka, pokłonił się i uśmiechnął.

— Chodź no Waść na stronę, rzekł Czuryło.

Oba z nie małą trudnością przebili się przez tłum i ustąpili w zagłębienie pod galerją, zkąd że nic widzieć nie było można, nikogo też nie było.

— No — a jak tobie powiodło się w Krakowie? spytał Czuryło.

— Dzięki Bogu, dotąd wszystko szczęśliwie, zapisałem się w bursie, gdzie mam przytulisko—żacy—bracia przyjęli mnie za swego, a chleb powszedni Pan Bóg zsyła.

http://rcin.org.pl

— Toś sobie nie znalazł jakiéj służby, żeby na chléb zarobić, spytał Czuryło, wszak by to bezpieczniéj było, mieć przynajmniéj pewną strawę codzienną.

— A któż ją z nas ma pewną? rzekł Maciek. Wiecie wiele nas tu jest—więcéj sług, niż służby, więcéj gąb niż chleba, a choć jeden drugiemu pomaga, nie każdy idzie spać syty. Czasem modlitwa zastępuje pokarm.— Jednego dnia siadamy spiewać pod figurą, pod smętarzowym murem, drugiego chodzim od drzwi do drzwi, innego dzielim się z bracią, czém oni mają do podziału. Czasem się trafi wody przynieść, podwórko oczyścić, dziecka popilnować mieszczaninowi, to da łyżkę strawy.—

— *Nad syrotoju—Boh z kalitoju*, mruczał Rusin pod nosem. Pamiętajcie tylko, choćby wam i głodno i chłodno i nie wyśmienicie było na świecie, że taki zawsze poczciwym być potrzeba.—Cudze zawsze wam niech będzie cudzém, choćby głód doskwierał. Powia-

http://rcin.org.pl

dają na Rusi — *hołod krade a dołh mulyt'*, ale to brzydkie przysłowie.—

— *Dobromu wsiudy dobre*, nie bójcie się, *czem rabiejesz*, *to chuże*, w Panu Bogu nadzieja.

— A toś ty z Rusi? dodał po chwilce, wpatrując się mocno w chłopca.

— Z Rusi, rzekł Maciek oczy spuszczając.

— I sierota?

— Sierota.

— A twoi rodzice?

— Nié mam rodziców.—

— No—ale kto oni byli?

— Ja nie wiem, rzekł sierota po cichu.

Czuryło tak mu się w oczy patrzał, że Maciek musiał wzrok spuścić.

— I gdzieżeś się chował?

— W Rusi.—

— A mianowicie.

— Wybaczcie mi, rzekł Maciek ściśnięty pytaniami, wam to rzecz obojętna, a mnie dawniejsze czasy, smutno jakoś wspominać.—

http://rcin.org.pl

Czuryło kręcił się, patrzał, pokiwał głową.

— Znaliście matkę? rzekł.

Dziecko łzy miało w oczach i ocierając je rękawem, nic odpowiedzieć nie mogło.

— Nie nazywano cię czasem inném imieniem wprzódy? dodał uparty Rusin ale po cichu.

— Nie pamiętam.—

— Hm! hm.—Dobrze to, że lada komu nie ufacie i nie paplecie bez potrzeby, ale mój kochanku — jam nie po prostu ciekawy, ja coś może o tobie wiem, o twoich i —

Maciek oczy wlepił jeszcze łez pełne w starego i żywo zapytał.

— A! panie—to być nie może, to być nie może.

A więcéj jeszcze przełęknienia niż radości widać było w twarzy dziecięcia.

Czuryło tym czasem już milcząc, rozwięzywał powoli sakiewkę i dobywszy z niéj trochę pieniędzy, tajemnie, obejrzawszy się do koła, oddał je Maćkowi.—

http://rcin.org.pl

— Chowaj na głodny czas, a jak ci będzie bardzo źle, bardzo ciasno, a trzeba ci będzie rady, popytaj się o Rusina Czuryłę, wszyscy go znają tutaj.—Pokażą ci domostwo w którém mieszkam.

— Słuchaj no jeszcze, dodał znowu zawracając. Nie zaczepiał cię tu kto w Krakowie, nie wypytywał i nie obdarzał, prócz mnie?

Maciek począł sobie przypominać.

— Zdaje się—nikt. Na wejściu w miasto jakaś przekupka — potém jakiś żyd, kampsor.

— *Hahngold?*

— Podobno.

— Strzeż się go i nic mu nie mów!

To mówiąc palec położył na ustach.—

— A cóżbym mu mógł powiedzieć?

— *Czort ne spit!*—rzekł Czuryło — *Dudka hraje, nyc ne znaje, dudar mouczyt, a wse znaje.*

To mówiąc szybko odszedł, bo w téj chwili ujrzał oczy *Hahngolda*, wlepione w siebie

http://rcin.org.pl

i szukające z kim by mówił. Maciek ruszył się z miejsca, nie wiedząc jeszcze co z sobą począć, gdy posłyszał za sobą wołanie.

— Maćku, Maćku!

Odwrócił się; ręką i głową wzywał go do siebie żaczek braciszek, wiérutny łotr jak widać było na piérwsze wejrzenie.

Znano go w mieście pod imieniem *Urwisa*, zapomniawszy nawet jak się zwał po ojcu i matce. *Urwis* był rodem z Krakowa, sierota, rodzice jego byli majętni, pożar ich zniszczył; matka rzuciwszy się w płomienie za dziecięciem, osłoniwszy je sobą od ognia, uratowała jedynaka, ale sama opalona straszliwie w kilka godzin umarła. Ojciec oszalał i skończył życie mizernie włócząc się po ulicach, wołając co chwila — Gore! gore! Na chwilę przed zgonem odzyskał przytomność, widząc pożar istotny, a przypomnienie strat jakie poniósł, koniec mu przyśpieszyło. — Dopóki żył nosił syna na ręku biegając z ulicy w ulicę i krzycząc po swojemu — Gore — gore! Po

http://rcin.org.pl

śmierci jego został sierota na łasce, bez krewnych i opieki. Poczciwa uboga mieszczka wzięła go do siebie; dzieliła się z nim mizernym kawałkiem chleba, aż umarła. Po śmierci jéj, już dorosły *Urwis* naturalnie został żakiem, wpisał do *bursy* łatwo, bo wszyscy pamiętając nieszczęśliwego ojca i zgon matki, pomagali sierocie.

Ale w pamięci dziecka nic nie zostało ze strasznéj przeszłości. Zostawiony sam sobie, pieszczony niegdyś przez matkę, potém przez przybraną opiekunkę, stał się najswawolniejszém dziecięciem, przewódzcą wszystkich żakowskich sztuczek, wszystkich bojek, zaczepek ulicznych i tomultów. Żywy, przytomny, zręczny, kłamca, łakomy; podbudzał drugich do złego, a sam zdaje się myślał tylko życie całe, coby spłatać? W najniebezpieczniejsze rzucał się figle i cało z nich wychodził; nie było dowcipniejszego wynalazcy, ani zręczniejszego dokonywacza nad niego między żakami.

http://rcin.org.pl

Żydzi lękali go się jak ognia, przekupki klęły i groziły, ile razy na oczy im się nawinął; mieszczanie ujrzawszy go włóczącego koło domu, podwajali baczności na drzwi i okna.

Urwis miał już lat około dwudziestu i wąs mu się wysypywać zaczynał. Będąc jednym z najstarszych żaków, prawem starszeństwa, wywierał nad młodszemi władzę nieograniczoną, kierował dzieciukami, zaprawiał do złego; a gdy słuchać go nie chcieli, to sam lub z towarzyszami tłukł i prześladował. Bali się wszyscy Urwisa, Urwis nikogo.— Odarty, zabrukany, w oszarpanéj sukienczynie podpasanéj rzemiennym paskiem, w czapeczce na ucho włożonéj, barczysty, silnie zbudowany, ogorzały, z oczyma czarnemi, włosy ciemnemi, z kijem nie odstępnym towarzyszem w ręku, przebiegał ulice świszcząc i rzucając bystre wejrzenie w prawo i lewo na stragany, na wiechy szynkowni, na kraśne dziewczęta.—

http://rcin.org.pl

Biło bo mu serce dziko na widok każdéj kobiéty; policzki czerwieniały, krew wrzała. Za uśmiech, za słówko byłby w ogień skoczył, za pocałunek dałby się był ćwiertować. Marzył o kobiétach, myślał o nich tylko i ganiał tylko za niemi.

Ale jakkolwiek piękny i młody, oszarpany żaczek, odpychany był wszędzie.

Stare przysłowia mówiły:

Gorzéj niźli raka
Obawiaj się żaka.

— Papieru do wody, pióra do ognia, a żaka do żony nie przybliżaj.

Tych przysłowiów trzymali się wszyscy i nie było domu, do którego by żak dorosły, mógł mieć przystęp. Skazany na wieczne zdaleka poglądanie niewiastom w oczy, bez możności zbliżenia się ku nim, podwójnie gniewem i namiętnością gorzał Urwis. I byłby rzucił suknię żakowską, ale co potém począć, gdzie się udać, jak na chléb zapracować? A potém, nie bardzo bo mu się téż i chciało

http://rcin.org.pl

pracować, wołał *żakować*, swawolą i piosenką przerywając rzadkie godziny nauki.

Taki to był towarzysz, który w téj chwili zawołał z tyłu na Maćka.

Maciek odwrócił się ku niemu.

— Czego chcecie?

— Słuchaj no! tyś nie głupi, z oczów ci patrzy roztropność.— Wytrzeszcz że oczy do góry, widzisz co to tam na półce?

— Cóż? séry!—rzekł Maciek.

— Leź że po nie i dostań mi je.—

— Alboż to twoje?

— Głupiś! gdyby moje były, to bym sam po nie poszedł.—

— A kiedy cudze, po cóż ich chcesz dostać?

— To dla żaka gratka.

— Idź że sam po nią.

Urwis, który nie przywykły był do nieposłuszeństwa, spójrzał naprzód ostro w oczy Maćkowi, potém parsknął śmiechem.

— Czy ty jeszcze Beanus?

http://rcin.org.pl

— Wszakżeście mnie otrząsali.

— Widać nie dobrze, boś osioł jak i był. Leź mi po séry, ja ich potrzebuję.—

— Idź sobie po nie sam.—

— Będziesz mnie słuchał czy nie? zawołał Urwis podchodząc z pięścią ku Maćkowi —

— Nie—rzekł chłopiec bledniejąc.—Posłucham kogo należy i w czém przystoi, ale nie gdzie idzie o kradzież.

— Co? ty mnie będziesz złodziejem robił?

— Ja? toć ty sam się nim stałeś!

Na te słowa Urwis rzucić się już miał na sierotę, kiedy wrzask ogromny w podwórzu zwiastujący zakończenie walki dwóch zajadłych kogutów; odwrócił jego uwagę.—Spiął się na palce, spójrzał i zagroziwszy pięścią towarzyszowi pobiegł przez tłum się cisnąc, do środka.

— Odpłacę ci w dobry czas! mruczał bieżąc na środek, i nauczę posłuszeństwa!

Bitwy kogucie zbliżały się już do końca. Skrzydlaci zapaśnicy, pokaleczeni leżeli na

http://rcin.org.pl

ziemi, niektórzy martwi do góry brzuchami z podkurczonemi nogi i skrwawioną szyją, spoczywali na zawsze. Czapka w któréj składano zakłady była pełna drobnéj monety różnego rodzaju. Ostatnia para tańcowała na krwawym piasku, dziobiąc się tém srożéj im dłużéj na to oczekiwała.— Widzowie rozżarzeni bardziéj dwoili zakłady, spierali się i huczeli. Biały kogut, piérwszy zwycięzca padł bez życia. Pozostały tryumfator ostatni, ubrany we wstążki, wzniesiony do góry z okrzykami, z pieśniami, ukazał się tłumowi, który go powitał oklaskiem.

— A teraz do gospody, zawołali żacy, zbiérając piéniądze zebrane. —

— Do gospody!—

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BRACTWO MIŁOSIERDZIA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V.

W TŁUMIE który w téj chwili z kamienicy żywo wszystkiemi otwory odpływać zaczął i rozlał się na ulice; Maciek otoczony przez studentów współtowarzyszy, niesiony tą falą posunął się ku bramie. Ale tu uczuł się pochwyconym za rękę i głos na który zadrzał szepnął mu w ucho.

— Poczekaj.—

http://rcin.org.pl

Żywiéj niż kiedy odwrócił się Maciek; postrzegł kobiétę, która go za opończę wziąwszy, w tył pociągała, oglądając się bacznie, czy na nią kto nie patrzy.—

Kobiéta ta była już nie młoda, wysokiego wzrostu, ogorzałéj twarzy, ciemnych włosów, czarnych oczu, chuda ale silnie zbudowana. Ubiór jéj okazywał ubóstwo i dowodził, że się na żebraczy chléb puściła. Ciemna chusta poszarpana zarzucona na głowę, podwiązana niedbale pod szyją, spadała jéj na ramiona; szara siermięga okrywała plecy, podpasana rzemiennym z klamrą mosiężną pasem. Od pasa wisiał różaniec z krzyżykiem i medalem. W ręku miała kosztur wypolerowany rękami, sękowaty; przez ramię torbę w któréj chléba kawałek ciężył, na sznurku z drugiéj strony pasa—garnuszek.—

Na twarzy niegdyś pięknéj, a teraz wyrazu pełnéj, czytać było można wzgardliwą dumę, bolesne zniechęcenie, smutek i niepokój. Czarne brwi zmarszczyły się i pofałdowały czoło,

http://rcin.org.pl

oczy zaczerwieniły, górna warga drzała konwulsyjnie, a w głowie jéj było utajone łkanie. Kiedy po cichu chwytając Maćka za rękę wymówiła — Poczekaj, zdało się że łkaniem dokończyła wyrazu. Sierota téż zatrzymał się jak osłupiały i wlepiwszy w nią oczy zdziwione, zawołał.

— Ty tu—ty tu!

Ona nic na to nie odpowiadając, poruszona, niespokojna, spoglądała na odpływający tłum, jakby oczekując, żeby się rozszedł i samych ich zostawił.

W tém kampsor *Hahngold*, zszedłszy z galerij na któréj się bitwie koguciéj przypatrywał, zdawał się zmierzać do Maćka i postrzegłszy kobiétę, mocno w nią oczy wlepiać począł. Ona dostrzegłszy to usunęła się nieco, a żyd postąpił ku Maćkowi, coś mrucząc pod nosem.

— A nu, jakże się wam tu powodzi? odezwał się powoli do Maćka.

http://rcin.org.pl

— Jak wszystkim—nic szczególnego mnie nie spotkało, wpisałem się, uczę i żebrzę.

Na to ostatnie słowo kampsor szydersko się sam do siebie uśmiéchnął i rzucił wejrzeniem niedocieczonego wyrazu na żaka.

— A czemu nie zajrzeliście do mnie?

— Po cóż ja do was? spytał Maciek.

— Choćby za jałmużną, rzekł żyd gładząc brodę—wszak ci to chociem nie waszéj wiary, ale u mnie ubogi ubogim, sierota sierotą!

Sierota — wymówił z szczególnym przyciskiem i oczy wlepił w chłopca.

— Dziękuję wam za dobre chęci, ale niech to będzie na ostatni ratunek w biédzie.

— Wszak ci insi żacy często do mnie przychodzą—?

— Ja jeszcze i miasta i mieszkań nie znam.

— To wam Urwis pokaże, on wié gdzie ja mieszkam. Ja bym chciał z wami pogadać, ja wam dobrze życzę.—

Żak coś nie wyraźnie odbąknął, a żyd postrzegłszy że pan Czuryło, wpatruje się

http://rcin.org.pl

w niego zdaleka i śledzi rozmowy, ustąpił z niechęcią.

Przez cały czas téj rozmowy, kobiéta stojąca na ustroniu, niecierpliwie rwała wiszący u pasa różaniec; a ujrzawszy odchodzącego kampsora, posunęła się ku Maćkowi znowu.

On także już jéj szukał oczyma.—

Niemém spójrzeniem porozumiawszy się wysunęli na ulicę, a żebraczka chwyciwszy za rękę sierotę, pociągnęła za sobą w jedno z tych ciemnych ciasnych przejść, w które dawne miasta stawiane bez planu obfitowały.

Była to uliczka nie wiodąca nigdzie, zamknięta jak podwórze spiczastym gotyckim frontem domu, otoczona kamienicami kilkopiętrowemi, a w téj chwili zupełnie pusta. Od okien do okien przeciągnione sznury utrzymywały schnącą bieliznę, przepiórki i szczygły szczebiotały w klatkach na oknach, i niekiedy tylko ciszę głuchą przerywał stukot ciężkich drzwi, lub wrzawa z przyległego rynku dochodząca.

http://rcin.org.pl

Kobiéta obejrzawszy się na wszystkie strony poczęła żaka ściskać i całować z macierzyńską czułością, ze łzami, z jękiem radości. On stał niemy, ale poruszony i niespokojny.

— Jakim sposobem wy tu Agato? jakim sposobem wy w Krakowie?

— O mój miły — nie pytaj mnie o to! zawołała żebraczka ręce załamując. Bóg mnie za tobą przywiódł aż tutaj, dzięki mu niech będą, że mi sił starczyło, na długą ciężką podróż, żem cię widzieć mogła i czuwać nad tobą będę. O! ty nie wiész com się nalękała o ciebie. — Sierota! sam jeden! podróż tak długa, z nikąd opieki. — Żebrać! tobie trzeba było żebrać!

— Aniół stróż mnie prowadził — widzicie, doszedłem szczęśliwie i wiedzie mi się lepiéj niż spodziewać mogłem. Ale wy Agato, w tym wieku, porzuciliście dom, krewnych, spokojny dach.—

— Musiałam moje dziecko — musiałam,

http://rcin.org.pl

Dzięki Bogu, że mnie tą myślą i odwagą natchnął! tylem się nalękała o ciebie.

— Czegóż się o mnie lękać było—?

— Daj Boże abyś nigdy nie wiedział o tém. Westchnęła kobiéta i usiadła znużona na wschodach kamiennych najbliższéj kamienicy, podparłszy się na ręku.—

Po chwili odjęła ręce od twarzy zalanéj łzami i przyciągnąwszy ku sobie chłopca, znowu go ściskać i całować zaczęła, mrucząc.

— Jam cię karmiła własną piersią — jam się do ciebie przywiązała jak matka, a ty się pytasz dla czego biegłam za tobą w ślad aż tutaj? Biédne dziecię, ty jeszcze ani siebie, ani swojéj doli nie pojmujesz. I lepiéj ci z tém.

— Moja Agato, rzekł żak, powiedzcież mi tę wielką tajemnicę, którą mi tak dawno obiecujecie. Niech że ja wiem kto jestem, co mi grozi—mam już lata, nie jestem dziecko, zrozumiem ciebie, a tajemnicę potrafię utrzymać.

http://rcin.org.pl

— Nie śpiesz się pytać! Lepiéj ci o tém nie wiedzieć, cicho odpowiedziała żebraczka; im późniéj się dowiesz tém lepiéj dla ciebie.— Tajemnica to łez — nie pytaj mnie o nią, wszak się jéj dowiesz. — Ale powiedz mi— powiedz mi, dodała żywo — tu w Krakowie, nikt że cię nie wypytywał, nie zaczepiał, nie starał przybliżyć do ciebie?

— Owszem, Agato, owszem. — Modliłem się jeszcze i płakałem postrzegłszy zdaleka Kraków, gdy mnie już nieznajomi ludzie litością i jałmużną witać poczęli. Wziąłem to za dobrą wróżbę. — Jakaś kobiéta mieszczka dała mi gomółkę i chleba kawałek, zaraz potém dostałem jałmużnę od nieznajomego szlachcica, którego i dziś spotkałem i znowu mnie on obdarzył, a co więcéj dawał jakieś przestrogi.

— Któż on, kto taki? żywo spytała kobiéta: młody, stary?

— Stary, siwiejący—Rusin, zdaje mi się że go nazywają Czuryło.—

http://rcin.org.pl

Kobiéta rzekła do siebie—Wiem teraz.—

— A więcéj? spytała, więcéj nikt cię nie zaczepiał?

— Żyd któregoście widzieli i którego mi się strzedz kazał szlachcic.

— Strzeż się go moje dziecko—strzeż się go proszę. Co on ci mówił teraz.—

— Kazał mi przyjść do siebie?

— Nie idź do niego — nie idź do niego? dodała żywo—unikaj go.—

I do siebie mówiąc powstała—Oni go już zapłacili, oni już czyhają na sierotę! Biédne dziecko!

— Kto *oni?* Agato!

— O! nie pytaj mnie, nie pytaj! — Ale słuchaj.—Ty wiesz żem tu przyszła dla ciebie, żeby czuwać nad mojém dziecięciem, nad dzieckiem, któremu przysięgłam być matką. I pozostanę w Krakowie, aby cię bronić.—

— Od kogo? Agato.

— O! nie pytaj—nie pytaj. — Jeźli ci się co złego przytrafi, jeźli rady lub pomocy

http://rcin.org.pl

będzie ci potrzeba, przychodź do mnie, przychodź. Ja będę siedzieć u kościoła Panny Marij.

— Żebrać!

— Tak, żebrać, moje dziecko, dla ciebie i za ciebie.—Znajdziesz u mnie radę, znajdziesz chléb, znajdziesz grosz zawsze. Mnie tak nie wiele potrzeba, a ty tak młody. Ty się nie kulaj prosząc o chléb, będziesz go miał odemnie—bądź spokojny! Będziesz go miał, bodajbym kraść miała!

Ostatnie słowa wymówiła z ekzaltacją, chwyciła kij i chciała odchodzić.

Maciek ją zatrzymał.

— Ja bym miał żyć twoją pracą! Ale ja tego nie potrzebuję; wierz mi Agato, ludzie tu poczciwi i pieśń żaka prędzéj od modlitwy żebraczéj, wyprosi chléb i strawę.

— Ale ja nie chcę żebyś ty żebrał!

— My tak żyjemy wszyscy.—

— Wszyscy niech tak żyją, ale nie ty.—

— Góż ja od nich lepszego?

http://rcin.org.pl

Kobieta chciała zdaje się coś powiedzieć, potém zastanowiła się, zmięszała i posunęła kilka kroków.

Maciek ją za suknią wstrzymywał.

— Poczekajcie — słowo jeszcze, słowo — Agato!

— Jutro! jutro! znajdziecie mnie u wrót Panny Marij, a teraz muszę śpieszyć.

— Może potrzebujecie piéniędzy, rzekł dobiegając do oddalającéj się żak, oto co mi dał Czuryło, weźcie—weźcie.

— Ja! od ciebie! daj że mi pokój dziécię! nie miała bym sumienia.

I wyrwała się mu chąc ujść.

W tém w cichéj uliczce, dał się słyszéć stłumiony gwar, szelest kroków i chód kilku pośpieszających osób. Nikogo jednak widać nie było, gdy nagle z ciasnego oszyjka między dwoma wysokiemi kamienicami, wyrwało się kilku żebraków, zmierzając ku uchodzącéj Agacie.

http://rcin.org.pl

Na przodzie szedł ogromny, barczysty chłop z nagą, obrosłą czarnym włosem piersią, z rozczochraną głową owiniętą szmatą zbrukaną, z kijem w jednym ręku, długim biczem w drugim. Kawał sukna granatowego związany pod szyją spadał mu na plecy, zdarte buty powiązane łykiem i sznurami do nóg poranionych okrywały niespełna stopę. Na żylastéj szyi, którą włos głowy i brody w części osłaniał, spadał zwieszony na sznurze cynowy medal z N. Panną. — Twarz sroga, zmarszczona, czarna od słońca i wiatru, zaczerwieniona ku policzkom i przy oczach, świeciła białkami, które czarnym ślepiom dodawały blasku i wyrazu zbojeckiego. Torby na ramionach zawieszone, krzyż z różańcem u pasa, oznajmywały dziada z pod kościoła. Gdyby nie to, z twarzy, z olbrzymiéj postawy i błysku oczów czarnych, można go było wziąść za zbójcę.

Za nim szedł jakby na przekorę — nizki, garbaty z przekrzywioną na ramię głową,

http://rcin.org.pl

zbytecznie wyrosłą i zupełnie łysą, drugi żebrak o kuli. Jeden przy drugim postawieni wydawali się, ten wyższym, a ten poczwarniéj małym jeszcze, niż byli w istocie.

Garbus trzymał także bicz w ręku i choć sparty na kuli, poskakiwał żywo, za wielkiemi kroki posuwającym się olbrzymem.

Baba zgarbiona w granatowéj opończy z garnkiem u pasa, szła za niémi i kilku jeszcze dziadów daléj.

Kobiéta wskazywała niespokojnie palcem na Agatę i wołała do swoich.

— To ona! to ona!

— Stój! stój, zaryczał olbrzym machając biczem.

— Czekaj włóczęgo! cieńko powtórzył garbus. I oba poskoczyli ku Agacie, która z początku rzuciwszy się uciekać, potém zastanowiła namyśliwszy i sama postąpiła ku goniącym.

Maciek zatrzymał się i szedł za nią.

http://rcin.org.pl

— Idź sobie, idź sobie! odpychając go zawołała Agata—idź sobie.—

— Ale oni. —

— Nie bój się o mnie, powracaj, idź sobie.—

Odepchnięty żak, stanął na uboczu.

Tym czasem dwaj żebracy, pochwycili kobiétę i łysy garbus smagał ją biczem nielitościwie.

— Co ty za jedna? spytał wpatrując się w nią zmarszczywszy olbrzymi dziad.

— Co ty za jedna? powtórzył garbaty.—

— Coś ty za jedna? zawołali wszyscy obstępując do koła, tak aby nie dać jéj uciec.

— Widzicie przecie, com za jedna, śmiało odpowiedziała Agata, gdybym nie była tém, czém jestem, nie żebrała bym po ulicach.

— A kto ci pozwolił żebrać po *naszém* mieście?

— Jakto? a od kogóż ubogi brać ma pozwolenie żebrania?

— Patrzajcie, udaje niewiniątko, rzekł

http://rcin.org.pl

łysy. Czort jéj nie wziął, języka w gębie nie zapomniała!!

— Albo to nie wiesz, nic potém jakaś, że w stolicy, bo i w każdém uczciwém mieście, ba i w wiosce, ręki wyciągać nie można, póki się do Urzędu nie opowiesz. Albo to wy na odpuście czy co, gdzie każdy włóczęga pan?— Gdybyście na wioskę się przycisnęli, i tam w Babińcu nie siąść, nie poznawszy się ze swemi i nie pokłoniwszy plebanowi; a wy tu myślicie sobie wolno z przed nosa chléb nam zbierać, nie kiwnąwszy głową nikomu!—

— Patrzcie ją! zakrzyczeli wszyscy.—

— Do gospody, do bractwa, dodali drudzy żwawo się poruszając. — Osądzić, obedrzéć i wysmagawszy won za miasto.

— Kto całe życie żebrał, odpowiedziała śmiało Agata, to mu dobrze, bo wié jakie tam ustawy macie, ale mnie to nowa rzecz.

— O! gotowa się kląć, że w złocie chodziła do téj pory!—rzekł łysy.

http://rcin.org.pl

— W złocie nie w złocie, ale pewnie nie w łachmanach.

— Otóż to! a teraz pewnie jakieś nieszczęście—dorzucił śmiejąc się i podnosząc biczysko.—Mężysko ją odumarło, co go nigdy nie miała, albo majątek straciła, niewidomy.—Cha! cha!

Maciek rzucił się bronić kobiéty, ale ona go odepchnęła.

— Idź sobie — idź, ja sobie dam rady z niémi, szepnęła—bądź o mnie spokojny, idź —zaklinam i bądź spokojny znajdziesz mnie gdziem ci przyrzekła.

Żak odstąpił, ale nie odszedł.

— No — no, moja królowo! do gospody— zawołali żebracy do gospody.—Niechaj Bractwo osądzi. — Dość nas jest tu i bez ciebie co żebrzemy — a co dzień to ich jeszcze napływa z całego świata. Ale chwała Bogu— jest na to prawo i biczysko.

— Czemuś się nie jawiła do gospody, przyszedłszy do Krakowa?

http://rcin.org.pl

— A któż tam wié gospodę waszą i zwyczaje?

— Tém ci gorzéj że nie wiesz o nich?—

— No! daléj! ruszaj!

Ogromny dziad, którego zwali swoi Lagusem, zamachnął biczem na Agatę, a inni otoczywszy ją, powiedli wywrzaskując z sobą.

Szarpiąc i popychając, wyciągnęli Agatę na rynek, minęli kościół Panny Marij, zawrócili się na tył i wązką uliczką brudną pośpieszyli ku wrotom nizkiéj o jedném piętrze kamienicy, niedaleko zabudowań probostwa stojącéj. Kilka starych drzew zwieszały poschłym liście ubrane gałęzie, nad dach mchem zielonym i trawami pokryty, pośrodku którego wystawał okopcony, pęknięty komin, miejscami cegły żywe, miejscami reszty tynku ukazujący. W grubym murze domu tego kilka nie równéj wielkości okien zakopconych, drewnianemi i żelaznemi kraty obronnych czerniały nieforemnie. Jedne drzwi sklepione nizkie, obrukane rękoma, oklapane błotem

http://rcin.org.pl

z wystającym progiem otwierały się po środku. Obok nich, między wejściem a oknem, wisiał na dwóch kijach naciągniony, zmyty dészczami blady obraz wystawujący niegdyś Łazarza, z obwiązaną głową, na gnojowisku leżącego, któremu psy nogi lizały. Nieco wyżéj drewniany krucyfiks czarne wyciągał ramiona. Okuta skarbona, wpuszczona w mur, miała nad sobą dawniéj nadpis, teraz zupełnie zatarty.

Wewnątrz wszystkie izby, były z grubego muru nietynkowanego, nizkie i sklepione. Cegły czerwone, pokryte kopciem, przybrały barwy smutne i ponure. — Miejscami biały tynk zbrukany świecił tylko resztką dawnéj farby. Sień ciemna dzieliła gospodę na dwoje.

Na prawo i lewo otwierały się mało oświecone dwie izby, z których lewa znacznie większa i porządniejsza, służyła za miejsce schadzki tak zwanemu Bractwu Miłosierdzia, to jest zgromadzeniu żebraków, spisanych na

http://rcin.org.pl

liście urzędu. W prawo było mieszkanie bab i dziadów z pod kościoła Panny Marij wiodących réj między hałastrą.

Izba na lewo oświecona nizkiemi dwóma okny, za grubym murem mało wpuszczającemi światła, miała do koła ławy dębowe, w pośrodku stół, od drzwi piec czarny otoczony siedzeniem gliną wylepioném. W ścianie od głębi była szafa na kilka zamków zamknięta, na któréj trzy krzyże i litery G. M. B. zdaleka widniały.

Tu to Lagus smagając biczem Agatę, otoczoną coraz zwiększającym się tłumem żebraków, pędził, łając i popychając aby pośpieszała.

Kobiéta zaczerwieniona od gniewu, szła żywo otulając się suknią swoją i po cichu rzucając przekleństwa.

Weszli nareszcie we drzwi i wtoczyli się bez porządku do ciemnéj izby schadzek.

— Czego chcecie odemnie? zawołała Agata

http://rcin.org.pl

stając wpośrodku. Jeżeli wam wolno żebrać w Krakowie, wolno i mnie.

— Otóż bo to, że nie! zakrzyczał wyłażąc z kąta, siwy starzec siedzący tam nad książką, ubrany w granatowy giermak, pas skórzany i paciórki u pasa, z krzyżem na szyi na czarnym sznurku zwieszonym. Otóż bo to że nie! powtórzyli za nim wszyscy, rozstępując się z uszanowaniem.

— Niechaj pan pisarz sądzi i powié co z tą nędznicą robić mamy? Co dzień ich więcéj tych włóczęgów, tak że prawdziwym ubogim kawałka chleba w krótce zabraknie.

I Lagus razem z łysym garbusem którego zwali Chelpą, smagnęli ją biczami. Agata krzyknęła i rzuciła się ku temu którego zwali pisarzem, jakby wzywając jego pomocy.

— Precz biczownicy! precz — rzekł pisarz, ja ją wybadam.

I powróciwszy za stół, usiadł poważnie, zabiérając się do *serutinium*, a dziadowstwo rozstąpiło i porozsiadało na ławach, pod pie-

http://rcin.org.pl

cem, otaczając zdala Agatę. Lagus i Chelpa, stanęli z obu stron obwinionéj z biczami, jak by gotowi do smagania.

— Dla czegoś, rzekł pisarz, przybywszy do Krakowa, nie stawiła się do urzędu?

— Do jakiego urzędu? spytała kobiéta.

— Do naszego. — Powinnaś wiedzieć, że nie tylko w Krakowie, ale i we Lwowie i Wilnie i po wszystkich większych miastach, są Bractwa żebrzących, w których księgi wpisać potrzeba aby mieć prawo rękę pod kościołem wyciągać.

— Nie wiedziałam o tém, odpowiedziała kobiéta.—

— Jak mogłaś o tém nie wiedzieć, zakrzyczał Lagus, kiedy i na wiosce, nie tylko żebrak, ale nawet pielgrzymi i pokutnicy idący do miejsc świętych, plebanom oznajmywać się muszą i mieć świadectwa pod pieczęcią od swego urzędu, aby po kraju swobodnie jałmużny prosić?

— Nie wiedziałam o tém, powtórzyła kobiéta,

http://rcin.org.pl

a to dla tego, że piérwszy raz w życiu żebrzę i żem przyszła, aż z Rusi, gdzie nie pytają ubogich skąd są i co zacz są, aby im dać jałmużnę, bo Pan nasz Jezus Chrystus nie przykazał śledzić ubogich i pytać, ale wspomagać.

— No! no! dosyć tego, rzekł pisarz. — Wiesz teraz że nie wolno ci żebrać bez zezwolenia, Bractwa—pokaż papiery.

— Nié mam żadnych.

— Osmagać i wypędzić, zawołali wszyscy.

— Cicho! krzyknął pisarz stukając o stół. Skąd jesteś? I to mówiąc zaczął się jéj w oczy wpatrywać, podniósł się, twarz jego zdziwienie wyrażała, powiódł ręką po oczach, potarł czoło, usiadł, zadumał się.

— Z Rusi mówiłam wam i tém bardziéj uwierzyć temu powinniście, że brat Groński, mógłby sobie przypomnieć tę która przed nim stoi.

Pisarz osłupiał, wszyscy spójrzeli na kobiétę i szeptali.

http://rcin.org.pl

— To być nie może? I skąd że wy to? zawołał pisarz Groński. — To być nie może! Wy! w tém odzieniu, na żebraczce?

— A wy sami bracie Groński, nie mieliżeście lepszego losu? nie pamiętacież lat weselszych?

Stary pisarz westchnął i jakby natrętne odpychając wspomnienia, zwrócił się do kobiéty.

— Co było, to było — ale jakżeście tu zaszli?

— Biéda lepiéj pędzi, od waszych biczowników i gorzéj od nich smaga, odezwała się kobiéta, choć i oni mało litości mają dla swojéj braci!

— Takie to prawo, ozwał się z cicha pisarz — co chcecie. — Musi się każdy wprzód wpisać, nim mu dozwolemy siąść pod kościołem. Dla spokojności to i bespieczeństwa naszego się dzieje, aby włóczęgi, czarownicy, złodzieje i podpalacze między nami się nie kryli i całemu nie szkodzili bractwu.— Każdy

http://rcin.org.pl

też z nas, ile nas tu widzicie, dodał pisarz ciągle niespokojnie patrząc w oczy kobiécie, ma wyznaczony kościół i ulicę, za któréj zakres, krom dni pewnych wyjść nie może. A po domach nawet żebrać nie wolno, prócz wszystkich Świętych, Zadusznych dni i Wielkiéj nocy. Takie to prawo!—

— Wpiszcież mnie w swoje Bractwo, rzekła Agata, i pozwólcie siedzieć u Panny Marij.

— U Panny Marij! rzekł łysy garbus, ho! ho! A jakeście przewąchali, gdzie lepiéj! To nas starszyzny miejsce, nie żeby lada włóczęga zasiadał przed zasłużonemi. — My tam siedzim. — Podziękujcie jak wam na Kleparzu lub Kazimierzu, wyznaczą kościołek, a nie myślcie tu nam prawo pisać.

— Bracie Groński, ozwała się kobiéta—wy to dla mnie uczynicie.

— Pan pisarz tu nie król, a prawo starsze od niego, odparł Lagus—którego przestąpić nie godzi się.—

— A jakież to prawo?—

http://rcin.org.pl

— Kto najpóźniéj przychodzi, ostatnie miejsce zasiada; podziękujcie kiedy was z miasta kijmy i biczami nie wypędzim.

Agata wzruszyła ramionami.

Pisarz po chwili namysłu, poszedł do szafy i odczepiwszy klucze, otworzył ją i dobył księgi, począł przewracać karty szybko, potém głośno zawołał.

— Przyjmujecie ją do Bractwa?

— Nie! nie! zawołali wszyscy, przepędzić z miasta, wysmagać. Nie wiadomo co za jedna!

— Ja ją znam, rzekł Groński—przed moją pielgrzymką do Rzymu i Kompostelli, widziałem ją na Rusi.—Ręczę za nią.

— Niech wam Bóg zapłaci—Bracie Groński!

— Niechaj idzie gdzie chce, nas tu i tak dosyć, zawołali Lagus i Chelpa; a do tego, pewnie i wpisu nié ma czém zapłacić.

— Za wpis zapłacić? zdziwiona odparła Agata. — A wieleż?

Dziadowie i baby pokręcili głowami.—

http://rcin.org.pl

— Dziesięć groszy do skrzynki Bractwa za dusze zmarłe z nikąd ratunku nie mające, a na Bractwo, a na kaleki i chore—; na—

Agata poczęła szukać węzełka pod suknią i rozwiązywać go.

— I pozwolicie mi siąść podle P. Marij.

— Ale to być żadną miarą nie może, bo to miejsce starszych, rzekł pisarz sam z cicha.

— Ja więcéj od wpisu zapłacę, a późniéj.

— Obiecanka! wołali drudzy, to być nie może.

Agata dobyła nie wiadomo skąd, bo nie z węzła, błyszczącą sztukę złota i podnosząc ją w palcach do góry zawołała.—

— Tyle dam od wpisu.—

Pisarz niecierpliwie wargi zaciął, a dziadostwo zdumione stanęło.

— Kiedy jéj tak złoto nie kosztuje, rzekł Lagus, widać ma sposoby nabywania go! Czarownica! czarownica! lekarka jakaś tam..! nie chcemy i piéniędzy i jéj.—Wysmagać.

— Ja ręcze za tę kobiétę, rzekł pisarz.

http://rcin.org.pl

Lagus głową pokręcił.—

— Jak chcecie, ręczcie nie ręczcie—a pamiętajcie żeby z tego licha nie było.—

— U Panny Marij, spytała Agata

— Siedźcie gdzie chcecie, zawołał Lagus, aby nie podle mnie, żeby szatan co cię zdławi i o mnie nie zaczepił.

Agata rzuciła sztukę złota na stół i stanęła oczekując.

Pisarz odwrócił kartę, podniósł głowę.

— Agata.—

— Piszcie, Agata Rusinka.

— I dodajcie, rzekł garbus — Złotniczka, to jéj chrzestne w Bractwie będzie nazwisko.

Agata smutnie się uśmiéchnęła.

— A kiedyście się szczęśliwie wpisali rzekł gburowato Lagus, niechże wam pan pisarz prawa przeczyta, abyście się ich trzymali, bo na to my starszyzna wybrani jesteśmy i Biczownikami nazwani, aby prawa naszego biczem pilnowali.

http://rcin.org.pl

Tylko co się ten obrzęd dokończył i pisarz ustąpił nieco na bok szepcząc coś do Agaty, gdy dzwony kościelne odezwały się z wieży Panny Marij i dziadostwo śpiesznie rozpraszać zaczęło. Pozostał tylko pisarz Groński i Agata.

---

http://rcin.org.pl

KSIĄŻĘTA.

http://rcin.org.pl

KSIĄŻKA

http://rcin.org.pl

VII.

Powiedzcież mi, odezwał się Groński, gdy się wszyscy rozeszli i on sam tylko z Agatą pozostał, co was tu przypędziło, co do tego stanu przywiodło, jakim sposobem wzięliście torby żebracze i kij i po co wędrowali, aż tu do Krakowa?

— Długa to i smutna historja! odpowiedziała Agata, a nie każdemu nawet powiedzieć bym ją chciała. —

http://rcin.org.pl

— Przecież mnie, com wam był użyteczny.

— Niech wam to Pan Bóg nagrodzi. Może kiedyś nawzajem i ja wam.— Ale skąd ta ciekawość panie Groński? Rzecz tak wam obca zupełnie.

— Nie ze wszystkiém to tylko ciekawość, odparł uśmiechając się stary. Gdyby zaś i tak, nie dziwujcie się. Ze wszystkich namiętności, ta się najdłużéj zostaje w człowieku. Sam nie powie często dla czego chce wiedzieć, a chce. — Nareszcie gdy mi o sobie powiecie, lepiéj wam będę mógł w przypadku posłużyć.

— Obca to dla was rzecz, smutna, a i ja spełna wszystkiego nie wiem.

— Jakto? wy sami o sobie, pani Agato.—

— O sobieć to wiem, ale nie—tu potrząsła głową.

— Nie wydacie tajemnicy?

— Więcéj ich słyszałem w życiu niż myśléć możecie, rzekł stary, a nikt się na mnie nie żalił, abym go zdradził.

http://rcin.org.pl

— Na Boga ukrzyżowanego?

— Na Boga ukrzyżowanego, przysięgam wam kiedy chcecie, że milczeć będę, jak kapłan po spowiedzi.

— Słuchajcież.—I westchnęła ciężko kobiéta poczynając w te słowa.

— Pamiętacie kiedyście byli na Rusi, w waszym pielgrzymim stroju, wybiérając się do Rzymu i jakeście na dwór nasz przywędrowali. Trochę to temu dawno i nie mało na ów czas dworów przeszedłszy, może wam w pamięci nie utkwiło.

— Owszem, pani Agato, bom ci chorował u was tam i kilka miesięcy przeleżał; dobrze dwór księżnéj pamiętam.

— Więc i panią naszą, pamiętacie?

— Któż by o niéj zapomniał? to był prawdziwy anioł i z ciała i z duszy! Dla ubóstwa, dla poddanych, dla księży, dla wszelkiego ludu.—

— O! nie krwawcie mi serca wspomnieniem,

http://rcin.org.pl

anioł prawda, w ludzkiém ciele anioł. — A taka nieszczęśliwa.—

— Ona!

— Nie mieniałabym się na jéj los, choć i mój teraz nie złocony. Nie wiem o jéj młodości wiele, ale jak ją zapamiętam łzy a łzy tylko na oczach jéj widziałam. Jedyna dziedziczka wielkich majętności, oddana w opiekę przez umierającego z ran ojca stryjom, popadła w ciężką niewolę. Dzielnice stryjowskie nadwerężone były, a naszéj pani najpiękniejsze dobra ruskie, łakomą gratką dla nich.— Bóg wié co tam za projekta osnuto na majętności, żeby z imienia nie wyszły. Oba stryjowie mieli synów i oba, każdy swego ożenić z nią pragnęli. Jeszcze była w klasztorze gdy panowie stryjowie, z kolei jéj synów do kraty wozili, usiłując namówić do małżeństwa, którego ona z bojaźni bożéj, dla blizkości i widząc że to się wszystko przez łakomstwo działo, nie bardzo chciała. Ale w mocy ich będąc, co począć miała. Szczęściem

http://rcin.org.pl

stryjowie między sobą, o bogatą dziedziczkę waśnić się poczęli. Z początku pokrywało się to pozorami polityki światowéj, ale nareszcie buchło ze zgorszeniem wszystkich na jaw. Nie spotkali się już inaczéj tylko z ostremi przymówki i szablami na w pół z pochew dobytemi.

O opiekę nad małoletnią w sądach się rozpierać poczęli ze zgorszeniem ludzkiém i obrazą Bożą, boć Bóg naprzód a potém i ludzie widzieli, o co tu chodziło: nie o sierotę, ale o jéj wiano i o imiona, które chciano w familij zatrzymać. —

Testament którym nieboszczyk ojciec księżniczki naznaczył stryjów obu opiekunami, nie wiém tam dla czego, sądy skassowały, a unikając dalszych następstw król Jegomość naprzód stary, potém teraźniejszy, wzięli na się opiekę księżniczki. Królowa tedy Bona, kazała ją na swój dwór wieść, ale panowie stryjowie oba razem już oparli się temu i z klasztoru ją wyrwawszy, osadzili w Za-

http://rcin.org.pl

meczku w Bracławskiém, kędy prawda ciężko po nią było królowi Jegomości sięgnąć, ale za to łatwo było Tatarom. Stryjom zaś może o to i szło, aby imie na nich spadło i na ich dzieci.—

Tym czasem Pan Bóg srodze karać począł opiekunów.

Ojciec i trzech synów razem, napadnieni przez Tatar, walecznie się im broniąc, zginęli. Ojciec zabity na miejscu, a synowie pobrani w niewolę, tak że o nich wieści nawet od zbiegów i posyłanych szpiegów na Budżak, dostać nie było można.—Stryj więc pozostały przy opiece i nadziei obszernych majątków księżniczki utrzymał się. Tym czasem król Jegomość o księżniczkę pisał, i namiestnikowi wojewodzie, rozkazał ją na swój dwór odsyłać, aby tu do wzrostu doszedłszy, wedle woli jego za mąż wydana została. Ale księciu stryjowi nie było to po myśli. Jeden z jego synów wojskowo się za granicą bawił, drugi był przy nim.— Tego jako star-

http://rcin.org.pl

szego ojciec za męża sierocie naznaczył, pewien będąc że gdy raz małżeństwo się dokona, król jak to już nieraz bywało przebaczy i zapomni obrazy.

Zaledwie lat piętnastu doszła księżniczka Jejmość, na owym zameczku w Bracławskiém, gdy ją w nocy zajechawszy stryj Jegomość na kobierzec z synem swym postawił, do ślubu zmusił i tym sposobem za mąż wedle woli wydał. Że zaś małżeństwo to bez dyspensy zawarte, dla blizkości unieważnione być mogło, tajemnie do Rzymu wysławszy, ukrywał je stryj.

Zaszła jak to często bywało trwoga od Tatar, już ja na ów czas w usługach księżniczki byłam i razem z nią siedziałam na zameczku owym nie opodal od Bracławia i Winnicy. Pan młody nasz, któremu rękę dawszy pani nasza, przywiązać się wszakże do niego nie mogła, nie długo pobywszy na zamku, gdzie i ślub ten i wzajemne niechęci, jak najskrzętniéj przed ludźmi ukrywano,

http://rcin.org.pl

puścił się za powracającemi ordy ku Dniestrowi. Ojciec wyjechał dopiąwszy swego do Krakowa na czas.

Znowu więc zostałyśmy się same jedne, ze strachem nie małym, do którego chociaż po trochu byłyśmy już przywykłe, bo nie było kilku miesięcy, żebyśmy pożog tatarskich albo i Tatarów podle zamku ciągnących nie widziały, jednakże dla małéj załogi serce nam biło a usta się kleiły do nieustannéj modlitwy.

Księżniczka we łzach tonęła, ani ją było można pocieszyć, bo miała to małżeństwo swoje za niebłogosławieństwo Boże i przewidywała smutki, nieszczęścia, kary.— Jeszcześmy nie mieli wiadomości o mężu naszéj pani, który z nie wielką garścią nad Dniestr za Tatarami poszedł, probując czy im co zdobyczy i niewolnika nie odbije, gdy za nowém naleganiem królewskiém stryj już uspokojony, wyjeżdżać na dwór królewski kazał.—

Wyjechaliśmy, a całą drogę, księżna pani płakała i sypała jałmużny. Przybyliśmy do

http://rcin.org.pl

Krakowa na samo koronowanie królowéj Barbary, a że wielki był pod ów czas dwór, wystawa, wspaniałość, jakoś się i naszéj pani łez ujęło. Poczęła ją królowa Bona ku sobie tulić i wielce łaskawie serce jéj jednać. Król też Jegomość dziwném okiem na nas patrzał, bo księżniczka tak była do Barbary Radziwiłłownéj podobna, krom tylko że znacznie od niéj młodsza; iż ludzie je za dwie siostry, zwłaszcza że obie były książęcego rodu— mieli.—Ona tu uchodziła za dziewicę, chociaż zamożna, ale nikt o tém małżeństwie na dworze nie wiedział i poczęli niektórzy do królowéj staréj i króla starania czynić o jéj rękę. Aż spadło na nas niespodziane nieszczęście. — Zdrowie księżnéj zmieniło się, aniśmy wiedziały co to ma znaczyć, gdy stare kobiéty naprzód odkryły, że książęcy ród miał się pomnożyć.

Wielka była rozpacz księżnéj, niespokojność nasza, bo małżeństwo tajoném być musiało, a w takim razie wstyd wielki i nieuchronny;

http://rcin.org.pl

królowa Bona z fukiem, groźbą i srogim gniewem wystąpiła do nas, a księżniczka z płaczem wszystko wyznała. Wezwano listami pilnemi księcia starego; ale gdy się to dzieje, z nad Dniestrowéj wyprawy syna mu przywieźli strzałą tatarską w oko prawe ugodzonego tak, że ducha wyzionął. Starzec, który od drugiego syna z za granicy wieści nie miał, ostatniego prawie swojego rodu grzebiąc, wpadł w rozpacz, zachorował, poszedł chory jeszcze na Tatarach mścić się i w stepie z niemocy zmarł.

Księżniczka została sama! Małżeństwa jéj dowodów wyszukać nie podobna było, bo tajnie się odbyło i stary książę sam się tém zajmował.

Tym czasem dziecię, syn, na świat przyszedł i jakby szczególném zrządzeniem losu, ostatni już tego rodu mężczyzna; brat męża księżniczki, do kraju dowiedziawszy się o śmierci swoich i wypadkach zaszłych z nami, powrócił.

http://rcin.org.pl

Wielkie długi poczyniwszy za granicą, na których opłacenie poszła majętność ojcowska i spadła po drugim stryju nie wielka puścizna, został prawie bez mienia, i gdyby go król Jegomość starostwem nie poratował, chleba by może nawet nie miał. Naturalnie zwrócił oczy na księżniczkę i naprzód żenić się z nią chciał. Ale pomimo instancyi królowéj pani, króla i prałatów, ona słuchać o tém nie mogła, mówiąc, że ją i tak Bóg dosyć za piérwszy związek pokarał.

Stąd niechęć wielka ku pani naszéj, stąd pragnienie zemsty. A że dowodów piérwszego małżeństwa żadnych, krom kilku świadków którym usta stulono groźbą i groszem, nie było; zaniesiony manifest, dziecięciu urodzonemu kondycij jego i do dóbr macierzystych przyjścia zaprzeczył. Nie dość na tém, książę pan, zaprzysiągł się dziecię ze świata zgładzić.

Na dworze jak zwykle na dworach bywa wielkich, różne o nas chodziły głosy, jedni to dziecię za prawego potomka, drudzy zwła-

http://rcin.org.pl

szcza że poumierali stary książę i syn w rychle, za nieprawy płód mieli. A i dwór królowéj Bony na języki ludzkie więcéj niż inne miejsce był wystawiony, bo królowéj nie cierpiąc, rozwięzłość jéj obyczajów i rozwalnianie ich zarzucano, łacno było ludziom wmówić, że księżna pani winna, że nigdy zamężną nie była, a wszystko co się jéj tyczyło basnią tylko.

Byli i tacy co króla Jegomości, dla wielkiéj piękności księżnéj i podobieństwa jéj z Barbarą, posądzali. Ale my wiemy jaki to fałsz. Królowa Bona może lękając się, aby po śmierci Barbary, (którą Boże odpuść, wcześnie przewidziała), Zygmunt nasz pan do księżniczki nie obrócił się, kazała jéj odjechać.

Zabraliśmy się tedy na Ruś, ku Wołyniowi, kędy dobra jéj były z dziecięciem. Ale nie spał nasz nieprzyjaciel. Kilka razy dziecię wydrzeć nam usiłowano, kilka razy napadnieni w drodze, ledwieśmy losowi odwadze naszych

http://rcin.org.pl

ludzi i szczęściu, całość naszą winni. Z wielkiém utrapieniem nareszcie przybyliśmy na miejsce. Ale i tu za nami szli wysłańcy, zdrajcy, cygani, truciznicy, tak że z oka dziecka spuścić na chwilę nie było można, że chwili spokojnéj nie mieliśmy.

Pomimo przywiązania swego do syna, nie mogła dłużéj księżna utrzymywać przy sobie. Z największą więc tajemnicą, poruczono dziecię mnie, com już była wykarmiwszy je wprzód, bo mi moja córeczka zmarła, oddaliła się od dworu do innego majątku. Staś, takie było imie synowi pani, miał na nieszczęście w twarzy swéj piętno pochodzenia nie zmazane, rodzinne i po niém go wysłańcy Krzysztofowi poznawali. Poczęto chodzić koło mnie, probując i pieniędzmi i siłą i groźbą, dziecko dostać; wreszcie do tego przyszło, że jeść mu nie skosztowawszy wprzód sama, nie śmiałam dać; żem każdy chleba kawałek dla niego przeznaczony kryła.

Dziecię rosło i prześladowanie ciągłe z niém.

http://rcin.org.pl

Jak najtajemniéj znowu oddałam je do nauki sama, zacierając ślady za sobą. — Ukryliśmy chłopię w polesiu głębokiém, w cudzych dobrach, domek nająwszy, mistrza sprowadziwszy.

Tak dziecię rosło w ciągłém strachu matki, która się o nie dowiadywać, widywać go nie śmiała i na moje tylko ręce na potrzeby jego posyłała. — Tym czasem jednéj nocy, napadniono dwór kędy Staś był z mistrzem, starca zabito, a dziecko ze strachu w ogród się schowawszy, porwania, a może śmierci uniknęło. Szczęściem ja przybyłam nazajutrz, jakby przeczuwszy nieszczęście i zabrałam dziecię. Umyśliłam je zaraz do Krakowa wysłać, bo nigdzie jak w wielkiém mieście się ukryć —; ale na to potrzeba było zezwolenia matki, a potém pieniędzy i ludzi zaufanych. U krewnego porzuciwszy Stasia, sama ruszyłam na zamek księżnéj pani, aliście w drodze nie dojechawszy dowiaduję się, że jéj nié ma, że nie wiadomo gdzie znikła, a książę Krzysztof

http://rcin.org.pl

objął już prawem spadku majętność.—Co by się z księżną stało, nie wiedziałam i dowiedzieć się nie mogłam. Jedni mówili że zabita, drudzy że do lochu zamknięta, inni że gdzieś w klasztorze, a wszyscy się na to zgodzili, że z domu wyjechawszy z jednym sługą, zapewne przez nasadzonych na to umyślnie ludzi porwaną być musiała.

Dziecięciu więc książęcéj krwi nie pozostało nic, nikt prócz mnie. Na mnie oczy zwrócone były; potrzeba oddalić je z tamtąd, musiałam do Krakowa samego jednego chłopaka wyprawić pod opieką Bożą i aniołów stróżów. Sama późniéj dopiéro tu nadeszłam za nim. Dla tego mnie widzicie pod żebraczém odzieniem, innego wziąść nie mogłam, bo i tu na mnie patrzą. A zdaje mi się nawet, że i na dziecko już poglądają i domyślają się czegoś.

Pisarz, który całego tego opowiadania uważnie, głową niekiedy tylko potrząsając słuchał, wstał nareszcie z ławy.

http://rcin.org.pl

— Niepojętych mi rzeczy naprawiliście, odezwał się. — Dziwne dziwy! Ale cóż się z księżną stało?

— Nikt nie wié.—

— Nie staraliście się dowiedzieć—?

— Czyż myślicie że nie.— Chodziłam, badałam, śledziłam, ale wszystko napróżno.

— Dziecko jest tutaj?

— Tu w Krakowie, między żakami ubogiemi, ale pod łachmankiem jego sukni ubogiéj znać pochodzenie, widać z twarzy ród książęcy.

— Tym ci gorzéj. — Ale powiedzcież mi, czegóż się jeszcze lęka stryj, co go prześladuje, wszak dowodów urodzenia nié ma żadnych.

— Są, odpowiedziała Agata.—Jest metryka dziecięcia, są metryki ślubne, przez zaufanego duchownego wysłane do Rzymu, świadkowie; wreszcie same rysy twarzy, już także nie małym dowodem.—Ale z przemocą co począć?

— Jak dawno księżna znikła?

— Zaledwie kilka miesięcy.

http://rcin.org.pl

— Jakże mógł książę objąć jéj majętności nie mając dowodów śmierci?

— Wymyślono dowody, bo tam oni co chcą to czynią, a wiecie że powadze starego imienia książęcego, bogactwu i związkom, mało co u nas oprzeć się potrafi.

— Prawdać to, rzekł pisarz, przysiadając znowu.—Biédne dziecko! I czém że myślicie mu być tu pomocą?

— Przynajmniéj on żebrać chleba nie będzie, ja za niego, rzekła Agata. — A chcecie wiedzieć dla czego upiérałam się siedzieć pod kościołem Panny Marij? dla czegom to prawo opłaciła tak drogo? Bo mi stąd łatwiéj dopatrzéć dziecięcia i jemu mnie tu znaleźć.

— Opłaciliście prawda, rzekł Groński, opłaciliście drogo prawo siadania pod kościołem, ale nie myślcie by to na tém był koniec. I żebrać wam tam i usiedzieć spokojnie nie dadzą, będą prześladować, męczyć, aż oddalą, bo starszyzna zazdrośna, a jałmużna u Panny Marij, warta więcéj, niż stragan na rynku.

http://rcin.org.pl

— Na wszystkom gotowa dla dziecięcia, odrzekła Agata.—

I powstawszy z ławy, pożegnawszy pisarza, wyszła.

W samych drzwiach spotkała się z kampsorem Hahngold, który na próg izby niechętnie wkraczając, pytał stłumionym głosem —

— Lagus jest, Lagus?

— Nié ma go, odpowiedział pisarz, wiecie zapewne gdzie go szukać, a nie idźcie tu żydzie, bo to poświęcane miejsce! Precz! precz!

Żyd umknął uliczką.—Agata wyszła powoli za nim, on nie zważał na nią.

---

http://rcin.org.pl

SZRZYDŁA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VII.

Niewiedzieć dla czego tknęło Agatę zapytanie żyda o Lagusa, poznała w nim kampsora, którego widziała rozmawiającego z Maćkiem, i nie znacznie pociągnęła się za żydem z daleka, mrucząc modlitwę, oglądając się, zatrzymując, a na oko, wcale niby nie myśląc go śledzić. Żyd też nie postrzegł szpiega za sobą, przytrzymując oburącz i płaszczyk swój

http://rcin.org.pl

i czapkę, pośpieszał w miasto. Przebyli kilka ulic, a Lagusa nigdzie nie dostrzegli, żyd się widocznie niecierpliwił i pomyślawszy trochę, zawrócił ku szynkowni, nad któréj drzwiami wisiała wiecha zielona sosnowa.—Był to dom czerwono dawniéj malowany, z którego miejscami tynk z farbą razem poopadał, na górnéj facjacie trójkątnéj w owalném polu, stał bocian na jednéj nodze; zwano téż, kamienicę i szynkownię, *pod bocianem.*—Okiennice dolnego mieszkania czerwone, pomalowane były w dzbany, kieliszki, flasze i obwarzanki.

Z za drobnych szybek wyglądało potwierdzenie malowidła, takież flasze, dzbany, kieliszki i obwarzanki. Do drzwi otwartych, po trzech wschodach kamiennych zabłoconych, wszedłszy, miałeś przed sobą, długą wązką sklepioną izbę, gdzie zasiadała sławna swém piwem, miodem i lipcem *Krzaczkowa.*

Krzaczkowa, wdowa po mieszczaninie *Krzaczku*, od lat już kilkudziesiąt panowała w zadymionéj szynkowni, za czerwoną kratką,

http://rcin.org.pl

obwodzącą i stół zastawiony dzbanami i wejście do lochu zawsze na wpół otwarte.

Ławy, piec, stół dębowy, półki zastawione talerzami, misami, łyżkami, składały cały sprzęt izby, do któréj zbiegała się gawiedź miejska, szuja ludu, na piwo, na sławny *marzec* pani Krzaczkowéj.

Do koła gwarzyli u czerwonych dzbanów klechowie z Podgórza, z okolic Krakowa, starsi żacy, dzwonnicy kościelni, ubodzy mieszczanie i wyrobnicy.

Tam pielgrzym w czarnéj sukni, kapeluszu z szerokiemi skrzydły, ubranym w muszle, z tykwą żółtą u pasa, koszturem w ręku, rozpowiadał dzieje swéj podróży, zgromadzonemu pospólstwu; daléj rybałt stary, opisywał wymownie wyprawę na Wołosz, gdzie się sławy i kalectwa dobił. Daléj jeszcze dzwonnik traktował starą babkę z pod kościoła, powierzając jéj tajemnicę kruchty i historją ostatniego pogrzebu, wczasie którego dziwy się działy.

http://rcin.org.pl

Za stołem siedziała poważna, niezmiernéj otyłości, czerwona i połyskująca pani Krzaczkowa. Na głowie jéj zwinięta niedbale chustka jaskrawa, nie zajmowała jednak wszystkich włosów siwych, które się z pod niéj wymykały kosmami.—Niegdyś niebieskie a teraz siwe blade oczy, obłąkane i dzikie chodziły nieustannie z kąta w kąt izby. Przygłucha już, domyślała się jednak wzrokiem sobie dopomagając, czego komu i wiele było potrzeba; nalewała i wysyłała na izbę przez małego odartego chłopczyka, który u nóg jéj razem z kotem czarnym siedział, czekając rozkazów.

W chwili kiedy żyd uważnie uchylając drzwi zaglądał do szynkowni, pielgrzym w kapeluszu z szerokiemi skrzydły na cały głos rozpowiadał o podróży swéj, nie dawno odbytéj do Rzymu. Wszyscy słuchali go z natężoną uwagą nawet pani Krzaczkowa, która przy głuchocie, pojętna była i domyślna.

http://rcin.org.pl

Strój opowiadającego mówił jéj tyle co usta, boć nie piérwszego to pielgrzyma słuchała.

— Nim się zaciągniesz do Rzymu, okropna to i daleka droga, bracia mówił pielgrzym.— Naprzód skały i góry takie, że nie tylko chmury często o ich wierzchy zawadzają i rozdziérają się, ale księżyc czasami rogiem się zaczepi i siądzie, dopóki wiater go nie wyrwie.—Co to nasze góry i skały! ziarnka piasku przy tamtych. Rok idziesz do góry, a rok spuszczać się potrzeba.—To potém dolina; ale przejść trudno dolinę, gdyż najeżona kamieniami, tak że z jednego na drugi skakać potrzeba, bo inaczéj przejść nie można. A obejrzysz się toś jak w lochu, do koła znowu góry. Na wierzchu ich, śniegi; w środku jesień, niżéj lato, niżéj wiosna, a najniżéj dopiéro, taka pora roku jak wszędzie. Przeskakawszy dolinę, znowu góry.—Często między górą a górą rzeka płynie i po nad nią półtoréj mili wisi most. Co za most! Spruchniały kijek nad przepaścią, a ośliźniesz się,

http://rcin.org.pl

to się poleć Panu Bogu, amen tobie! To znowu na wierzchach gór będą stawy zamarzłe. I żebyć choć po ludzku, jak to u nas gładko, ale gdzie tam! Panują tam wielkie wiatry, bałwany się wznoszą na kilkadziesiąt łokci, a mróz bywa taki, że bałwan cały w powietrzu kośnieje, twardnieje, i tak całe czasem jezioro zmarznie. Drapiesz się więc z bryły na bryłę, a gdzie niegdzie skaczesz przez wodę, co jeszcze płynie. Daléj tedy znowu góry. Ale tu już co innego, ze środka ich, bo tam są bramy piekielne, bucha nieustanny dym i płomień, lecą popioły i kamienie, zieje siarczysta para.

U wrót tych piekielnych nié ma żadnéj straży, idź kiedy chcesz, o pass cię nie zapytają pewnie. Nocami słychać i wurkot i krzyki potępieńców i jęki okropne, tak że ci co tam blizko mieszkają, nigdy nie śpią ze strachu, chyba na jedno oko i to stojąc.

— A jakże tam ludzie mieszkają?

— Ot, tak jak i tu przyzwyczaiwszy się,

http://rcin.org.pl

a nawet kraj żeby nie to że tamtędy droga do piekła, wcale żyzny dobry i wygodny. Wino rośnie jak u nas kapusta, a na drzewach wiszą jabłka złote i srébrne.

Na te właśnie słowa wszedł żyd i po cichu zawołał *Lagus!*

Dziad który siedząc na ziemi oparty o ławę, z zajęciem słuchał opowiadania, podjął się aby zobaczyć, kto go woła, a ujrzawszy kampsora, dał mu znak ręką i wyszedł powoli ku niemu.

Oba oddalili się śpiesznie potém od szyneczku pani Krzaczkowéj i następująca zawiązała się między niémi rozmowa.—

— Słuchaj Lagus, ty nie zapomniał drogi do Węgier?

— Ja? a jak chcieliście bym ją zapomniał, nie tak ci to dawno.

— Nie dawno, prawda, jakeście przeprowadzali cyganów i kradzione konie tamtędy i złapany. —

— Na co to przypominać, mój Rebe.

http://rcin.org.pl

— A trzeba przypomnieć, dorzucił żyd, boś mnie winien.

— No, no, pamiętam.

— Otóż ja cię teraz sam chcę wysłać do Węgier.

— Z czém, z kim, po co? wy? Jużciż nie z kradzionym koniem?

— Lepiéj, bo może z kradzionym dzieckiem.

— Hę? chrześciańskiém?

— Chociaż mu ani życia, ani wiary odbiérać nie myślę i ja go nie wysyłam, ja tylko pomagam.—

Tu ruszył ramionami.

— Za piéniądze, rzekł Lagus.

— Rozumié się za pieniądze, i wy nie darmo pójdziecie także.

— Samo z siebie.

— Ja wam wskażę miejsce, w które go pod kwit oddacie, a wróciwszy, odbierzecie co wam za to należeć będzie.

— Cóż to za dziecko? spytał Lagus.

http://rcin.org.pl

— Tobie na co wiedzieć—dziecko dosyć.- Nie potrzebne tu.—Tracić go nie chcą, to go wyślą. Ot po wszystkiém.

— Powiedzcie mi jednak co to za dziecko, bo kto was wié, czy za to wisieć nie można, a mnie już nie chciało by się na starość.

— Nu — to i młodemu jeszcze gorzéj się nie chce. —

— Stary, woli spokojność, rzekł Lagus, już człowiekowi nie do Węgier chodzić, a lepiéj pod kościołem leżeć z wyciągniętą ręką. — Lada dzień nabiorą mi rany, com je sobie na nogach jaskrem porobił i wilczém łykiem, to dopiéro sypną się jałmużny i bez Węgier. Jakież to dziecko, panie Rebe?

— Co wam o tém wiedzieć? Ja tobie na ręce oddam, a ty jak bywało konia poprowadzisz.

— Wiele jemu lat? spytał Lagus patrząc w oczy żydowi.

— Nu dziecko—cztérnaście, piętnaście lat.

— I gada mi o dziecku! toć chłopiec?

http://rcin.org.pl

— Chłopiec i dziecko! wszystko jedno.

— Dziecko na ręku poniesiesz, a takiego chłopca jak prowadzić?

— O! wa! za rękę, a choćby związawszy.

— Toć ludzie zobaczą.

— Jaki ty głupi Lagus, rzekł żyd odwracając się, on musi pójść z tobą po dobréj woli.

— No, to na cóż go prowadzić?

— On sam nie trafi, rzekł Hahngold śmiejąc się szydersko.

— A zechceż on pójść dobrowolnie?

— W tém ja — nauczę cię, co masz gadać.

— I jakaż za to zapłata?

— Zapłata? No, no — jak odprowadzisz, to się potargujemy.

Lagus głową pokiwał.

— Zapewne! Ty to taki mądry ze wszystkiém, ale ja nie zewszystkiém głupi.

— Naprzód, czy ty się tego podejmiesz?

— Czemu nie, ale to jak dla jakiéj zapłaty.

http://rcin.org.pl

Bo widzicie ja taki coś i siedząc na miejscu użebrzę, powtóre, com sobie nogi teraz pokaleczył, to trzeba do drogi pogoić, a potém powróciwszy kaleczyć znowu, nareszcie i praca i szelmostwo coś warto. To się dobrze potargować potrzeba i piéniądze na rękę.

— A kto mnie za ciebie zaręczy? rzekł żyd.

— A mnie za ciebie kto? odpowiedział Lagus.

— Co, to ty nie wiesz, kto ja taki i gdzie ja bywam i z kim mam do czynienia. Albo to ty mnie nie znasz?

— A kto ciebie zna i wié, ktoś ty taki?

Żyd splunął niecierpliwie.

Nastąpiła chwila milczenia.

— No, chcesz ty czy niechcesz? rzekł żyd.

— Chcę, ja ci mówię że chcę, ale tak jak powiedziałem, zgoda i piéniądze naprzód.

— Zobaczemy, zawołał Hahngold—i odszedł szybko.

Dziad postał chwilę na miejscu, pomyślał,

http://rcin.org.pl

popatrzył za żydem, potém nazad powrócił do szynkowni kiwając głową.

Agata, która z za węgła wysłuchała całéj rozmowy kampsora z Lagusem, ani na chwilę nie wątpiła, że mowa była o Maćku sierocie. Zbladła ze strachu, chciała zaraz biedz do niego, ale nie wiedząc gdzie go szukać, musiała z rozpaczą w sercu, pozostać. Siadła na ulicy i płakała.

Żyd tym czasem biegł do bursy któréj senjorem był pan Pudłowski, tajemniczy ów człowiek, któregośmy na początku téj powieści widzieli. Sunął się po pod domostwy jak cień i o szarym zmroku, dopadł drzwi jego, jak zawsze zamkniętych na zamek. Nim pociągnął za kozią łapkę kampsor obrócił się chcąc swawolących żaków popytać o senjora i piérwszy co mu wpadł w oko, był Maciek siedzący z książką w ręku na wschodach.

Żyd przysunął się chciwie do niego.

— A ja zawsze z wami spotykać się muszę.

http://rcin.org.pl

— Prawda że to rzecz szczególna, odrzekł żak wracając oczy do książki, rzekłby kto że za mną gonicie.

— Ja? a tożby czemu, śmiejąc się zawołał niechętny Hahngold.

— Czemu? alboż ja wiem?

— To ja wiem, przerwał drugi żak nadchodzący, żydzi potrzebują krwi chrześciańskiéj na paschę i wybrali ciebie pewnie.

Maciek pobladł, Hahngold zaciął usta i zwrócił oczy iskrzące na mówiącego żaka, który się śmiał na całe gardło.

— Jest pan Pudłowski? spytał żywo i nagle żyd.

— Spytajcie się koziéj łapki, to wam powié.

— Wolę się waszmościów spytać.

— A my co wiemy? Jak się nauka skończy, mistrz leci i zamyka się; a gdzie jest i co robi, nikt go już potém nie wié! Spytajcie koziéj łapki.

http://rcin.org.pl

Żyd widocznie chciał coś jeszcze mówić do Maćka, ale na przekorę mu stał drugi żaczek, musiał więc mrucząc odejść. Po chwilce usłyszeli chłopcy siedzący na wschodach, daleki głos dzwonka, potém odryglowanie drzwi, potém zamykanie ich znowu, potém nic już więcéj.

— Otóż to tak zawsze, rzekł żaczek do Maćka, jak te paskudne żydzisko przyjdzie do mistrza, zawsze się na całe godziny zamykają z sobą. — Ludzie bardzo gadają o czarnoksięztwie, o jakichś tam djabelstwach. — Kto wié! to nie bez przyczyny! Za temi drzwiami do drugiéj izby prowadzącemi, nikt jeszcze z nas nie był, nikt nawet przez dziurkę nie zajrzał!

Maciek słuchał obojętnie uśmiechając się słów studenta; my tym czasem z Hahngoldem zajrzmy do pana Pudłowskiego.

Usłyszawszy dzwonek, mistrz wybiegł z drugiéj izby, w któréj zawsze siedział i wedle zwyczaju spytał. —

http://rcin.org.pl

— Kto tam?

— Kampsor.

Prędko odryglowały się i otwarły drzwi, żyd się wcisnął i na nowo je zamknięto pilnie.—Ale jak wszystkich nie przyjął go pan Pudłowski w piérwszéj izbie, w milczeniu wziął za rękę i powiódł do drugiéj.

Ta druga była obszerniejsza od piérwszéj, jak tamta sklepiona i naga, dwoje okien wychodziły z niéj na dwie ulice. Bursa bowiem była domostwem narożném. Jedno krzesło, jeden stół i rupiecie rozmaite zajmowały całą komnatę.

Ze sprzętów trudno było dojść, jakiego rodzaju zatrudnienie sprowadzało tu Pudłowskiego. Ani jednéj książki nie było na stole, na krzesłach dwóch, na oknie. Natomiast ogromny tygiel, z jakąś massą zastygłą, mnóstwo patyków, kości, piérza, piór, podartych pargaminów, zawalały podłogę. Na ścianach wisiały wypchane ptaki, począwszy od orła do wróbla, wszystkie z rozpiętemi

http://rcin.org.pl

skrzydły. Na stole dwa bocianie skrzydła ucięte czerniały.

Mieszkanie to nie miało ani alchemicznego pieca, ani retort i bań, ani flasz, ani innych przyborów *wielkiego dzieła.*—Widać było że gospodarz zajmował się jakąś tajemniczą sprawą, ale to pewna że nie robieniem złota ani filozoficznego kamienia.— Ptasie skrzydła, ptaki i reszta sprzętu, nie zdawały się też mieć związku z żadną gałęzią magij; a astrologicznych i kabalistycznych znaków, nigdzie dostrzedz nie było można.

Gdy weszli, żyd tajemnie w brodzie i wąsach się uśmiechnął, a potém odwracając do Pudłowskiego, który zdawał się czekać zapytania, rzekł.—

— No—jak idzie?

— Jak idzie! Idzie, ale ciężko! Sam Pan Bóg wié ile mnie to pracy, bezsennych nocy, medytacij i życia kosztować będzie.

— Ale jak się zrobi?

http://rcin.org.pl

— Jak się zrobi, Rebe Hahngold, zawołał Pudłowski chwytając i ściskając go za rękę silnie, wlepiając weń oczy rozżarzone, zapalone, ogniste, jak się to zrobi co myślę.—Ja jestem sławny nad sławnemi, mistrz nad mistrze, ja jestem jak Tabal-Kain co wynalazł.—

Żyd wzruszył ramionami i przerwał Pudłowskiemu oglądając się.

— Kiedyż się spodziewacie końca?

— Końca! rzekł smutnie Pudłowski zwieszając głowę. Alboż wiem! alboż przewidzieć mogę, może jutro, a może mi życia nie wystarczy. Życie w tę pracę wsiąka, jak woda w piasek.—Zdaje ci się że pracujesz, a skończywszy nie zostanie śladu roboty. —

— I spodziewacie się?

— Gdybym się nie spodziewał, dawno bym wszystko porzucił, a jął się znów do wierszy łacińskich. —

— Na czémże stanęliście?

— Jedno rozbieram, drugie buduję, sam nie wiem.— Uważałem już budowę wszystkich

http://rcin.org.pl

skrzydeł ptasich jakie tylko dostać mogłem i zdaje mi się, że skrzydła dla człowieka zrobić by niezawodnie można. Struś wprawdzie lata ciężko, ale lata, a ptak *Skała.*

Żyd się przyśmiechnął.

— Nie wierzycie w *Skałę?* jest o nim przecie podanie ciągłe, pewne. —

— Ale szpik kości ptasich?

— Co mi tam szpik, kości! Wszystko głupstwo! Dość na tém że ptak z mięsa i kości złożony lata, człowiek więc latać musi i będzie.—Trzeba mu tylko w proporcją większych skrzydeł niż ptakowi.

— A gdzież siła aby niemi poruszył? spytał żyd.

— Siła! Siłę można sztucznie podwoić, potroić!

— No! czemuż skrzydeł nie robicie?

— Oddawna je robię. —

— Aleście ich nie probowali?

— Nie gotowe! Wszystko sam muszę robić.—Wszystko! piérze skubać, pióra dobierać,

http://rcin.org.pl

lotki ciosać, układać, sprężyny wprawiać, życia mi nie wystarczy i na jedno skrzydło.

Żyd wciąż się uśmiechał, ale tak nie znacznie że Pudłowski cały zajęty swoją myślą dostrzedz nie mógł uśmiechu. Owszem wierząc w to że żyd dzieli jego przekonanie, coraz zapalczywiéj tłumaczył mu postęp swojéj dziwacznéj pracy.

— Gdybym mógł dostać skrzydeł u Skały! A! dałbym połowę życia.— Budowa ich objaśniła by mnie najlepiéj o skrzydłach dla człowieka.

— Czemu nie wybierzecie się w drogę po nie? spytał Hahngold.

— Żartujesz Rabbi! ja żartów nie lubię, chodźmy stąd, wy mnie nie pojmujecie.

I chciał drzwi odemknąć, gdy go żyd wziął za rękę.

— Posłuchaj mnie mistrzu — ja cię o coś chciałem pytać.

— No—o co?

— O jednego z twoich żaków.

http://rcin.org.pl

Pudłowski splunął pogardliwie.—

— O którego z tych błaznów?

— Kto się ostatni wpisał.

— Chodźmy do piérwszéj izby, tam są matrykuły.

Weszli i mistrz zaryglowawszy drzwi, wyciągnął książkę, w któréj wyczytał imie Maćka Skowronka.

— Maciek Skowronek! Blady, blondyn, młody.—

— Łacinnik dobry—uczy się wybornie.

— Nie wiecie co o jego rodzie i rodzicach.

— Sierota.

— Nie mówił co o sobie.—

— Alboż bym go pytał?

— Zawołajcie go i popytajcie, ja będę w drugiéj izbie.

— Tobie to do czego Hahngold.

— Co wam z tego—mnie to potrzebne.— Ja wam dostanę skrzydeł strusich.

— Pewnie?

— Dostanę niezawodnie.

http://rcin.org.pl

— Tylko mi nic w tamtéj izbie nie ruszajcie! Na Boga, nie dotykajcie nawet, mogliby-ście zniszczyć pracę lat kilku zdmuchnięciem jednego piórka.

Żyd śmiejąc się skrył.

Pudłowski wysadził głowę za drzwi i począł wołać.

— *Heu! heu! studiosi!* Jest tam kto?

Kilka piszczących głosków ozwały się.

— Zawołać mi Maćka Skowronka.

— Jest tutaj.

— Chodź sam do mnie.

Pudłowski kiwał niecierpliwie palcem, stukał nogą i wpuściwszy chłopię, zasiadł na krześle, wlepił w nie oczy, chrząknął i tak począł.

— Imie twoje—Maciek Skowronek?

— Tak jest.

— Skąd rodem?

— Z Rusi.

— Daléj.—

— Cóż daléj—?

http://rcin.org.pl

— Rodzice, jakiego stanu, kondicij, żyjący czy zmarli, kto opiekun i blizki?

— Sierota, rodziców nié mam i nie pamiętam.—

— Któż oni byli?

— Ubodzy ludzie—szlachta—z Rusi.

— Mianowicie?

Chłopiec się zająknął.—

— Nie wiem.

— Gdzieś się wychował?

— Na łasce u ludzi.

— Ale gdzie?

— W Polesiu ruskiém.

Pudłowski tak się niecierpliwił tém badaniem, którego się podjął dla strusich skrzydeł, że obiema nogami tupał, zżymał się i rzucał.

— Masz kogo krewnych?

— Nikogo.

— Kto cię tu przysłał?

— Po śmierci księdza który mnie uczył, sam poszedłem.

— Sam?

http://rcin.org.pl

— Z aniołem stróżem.

Mistrz kiwnął głową poważnie.

— Powiedz że mi co więcéj o sobie?

— Cóż? chyba żem bardzo biédny.

— Masz siostry, braci?

— Nikogo.

— Idź że sobie, a ucz się, będę o tobie pamiętać. *A nie bądź ciekawy.*

Maciek rzuciwszy mimowolnie okiem po izbie, dostrzegł czapki żydowskiéj na krzesełku, zrozumiał wszystko, zimno mu się zrobiło, wyszedł drżący.

Ledwie drzwi się za nim zamknęły, Hahngold wcisnął się milczący, zamyślony.

— Słyszałeś?

— Słyszałem.

— Dowiedziałeś się czegoś chciał.

— Wszystkiego.

— A skrzydła strusie?

— Będą.

— Czém że cię zajmuje ten sierota?

— Czém? Nic—tak! ciekawość!

http://rcin.org.pl

— O! o! myślicie żartować ze mnie, w tém coś jest.

— A co ma być?

— Tajemnica.—

Hahngold ruszył ramionami i milczący pociągnął Pudłowskiego, który natychmiast poszedł zamknąć się w swojéj pracowni..

TARG O CZŁOWIEKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VIII.

Przenieśmy się teraz do mieszkania znajomego nam już z poprzedzających rozdziałów powieści kampsora Hahngolda, który własny swój domek na Kazimierzu, w części miasta dla Izraelitów wyznaczonéj zajmował. Dworek jego otoczony do koła z ogrodem i przytykającemi domostwy razem, wysoką palissadą i wczęści murami nawet, miał wchód

http://rcin.org.pl

jedną tylko bramę na dolną uliczkę patrzącą. Brama sama tak rzadko się otwiérała, że jéj zawiasy pordzewiały, popaczyły się skrzydła. Furtka kuta, z wagą i ogromnym zamkiem, opatrzona zaporą wewnątrz, stanowiła wejście zwykłe.— Minąwszy dziedzińczyk, był domek bez piętra nizki a długi, od frontu lichy, trochę porządniejszy od tyłu. Ganek na dwóch słupkach sparty, okrywał wchód do sieni i izb gospodarskich. Tu jednak nic nie zwiastowało ani majętniejszego Izraelity, ani uczonego człowieka. Wszystko było prosto a nawet ubogo po żydowsku. Mosiężne szabaśniki wisiały od sufitów, proste ławki sosnowe służyły do siedzenia, a po kątach wznosiły się wysoko wysłane kotary za różnobarwnemi firankami, ze stosami poduszek i pierzyn. Minąwszy kilka podobnie urządzonych izdebek ciasnych i brudnych natrafiało się dopiéro na kute drzwi, do pracowni Hahngolda wiodące. Za te drzwi nikt już z domowych nie wchodził, ani żona, ani dzieci kampsora, a z odwie-

http://rcin.org.pl

dzających ci tylko, których on sam wezwał. Dwie obszerne sklepione izby, z których jedna w pół ciemna, składały to tajemne schronienie.

I tu było ubogo, ale za widocznem opuszczeniem i zaniedbaniem, przeglądało skąpstwo, dawał się czuć, gdzieś ukryty dostatek. Stół osłoniony starym zdartym dywanem, okryty księgami, papierem, zarzucony był astrologicznemi karty, kabalistycznemi znakami na pargaminach, narzędziami, które alchemika zdradzały.

Nigdzie jednak nawet w drugiéj izbie nie było pieca, retort i porządnego przyboru pracujących około *wielkiego dzieła*, bo Hahngold namiętnie oddając się alchemij, nigdy jednak swoim kosztem i u siebie w domu prób nie czynił.—Wyczytawszy co nowego w księgach, szedł do znajomych adeptów hermetycznych tajni i tam probował, materjałami i narzędziami cudzemi. Tu więc w domu urywkowe

http://rcin.org.pl

tylko, pojedyńcze recipiens'y retorty i flaszki z precipitatami, zdradzały alchemika.

Więcéj nad to było śladów kabały hebrejskiéj, rachunków astrologicznych bałamutnych, horoskopów i nie zrozumiałych jakichś wykreśleń. Na ścianach nie było tych ciekawości upodobanych mędrcom dawnych czasów, ani skór wężowych, ani wypchanego Krokodyla, ani mumij, ani kości trupich, których zresztą żyd bez narażenia się u swoich współwyznawców na imie niedowiarka, chować by nie mógł.

Natomiast wisiały szuby, suknie różne, broń bogata, pasy i t. p. w zastaw zapewne wzięte fanty.—Druga izba w pół ciemna pełna była kufrów, skrzyń, odzienia, pudeł, pudełek.

Tak prozaicznie wcale wyglądał ten tajnik Hahngolda.—Nic w niém dla pochwalenia się, nic dla wygody własnéj. — Łóżko twarde i wązkie, krzesło z którego powychodziły włosy, na którém porozpadała się skóra, lichtarz mosiężny, dzban cynowy i drugi porcellanowy

http://rcin.org.pl

z pokryciem miedzianém. Okna zakratowane ledwie przepuszczały światło, zamykały je wewnątrz jeszcze okiennice kute i grube, widoku z nich żadnego, powietrza mało, światło smutne.

A jednak nigdzie lepiéj, nigdzie miléj i wygodniéj nie przesiadywał Hahngold jak u siebie, zatopiony w medytacjach nad tajniami talmudu i kabały chaldejskiéj, nie zważał na to co go otaczało.

A nie był to jeden z tych mędrców izraelskich, co dla nauki zapominają o świecie i tracą wszelką władzę praktycznego prowadzenia się. Hahngold i pracował po swojemu w księgach i ruszał się na świecie. Wszędzie go było pełno. Niemal wszystkich znał professorów akademij, zachodził do królewskiego zamku, włóczył się po pałacach, pisał horoskopy, przepowiadał z ręki, wróżył z liter przypadkiem otwartéj księgi, smażył w tyglu mniemane złoto, a prócz tego pożyczał pieniądze na zastawy, na lichwę, podejmował

http://rcin.org.pl

się szpiegostw i najrozmaitszych spraw, byle mu one wypłacały czas stracony. — Niczém nie gardził co tylko zysk przynieść mogło. Magazyny obok jego domu będące zawierały mnóstwo kosztownych towarów, które od kupców brał zastawą. Wszystko tam znalazłeś, począwszy od zboża, aż do złota i pereł.

Następujący dzień miał się już ku zachodowi, gdy znajoma nam Agata, zmęczona i zbladła ze znużenia, pukała do fórty kampsora. Dwa ogromne psy ozwały się z łańcuchów naszczekując, a żydówka wybiegła odsunąć okienko i spójrzéć na przybywającego.

— Czego tam chcecie, spytała, tu jałmużny nie dają—Idźcie sobie.

— Ja nie po jałmużnę przychodzę — odezwała się kobiéta — ale za ważną sprawą, powiedzcie Hahngoldowi, że tu idzie o to dziecko, o którém mówił Lagusowi.

Kobiéta ruszyła ramionami i odeszła.

http://rcin.org.pl

Długo musiała czekać Agata, nim jéj fórtę otworzono, nareszcie pisnęły wrzeciądze i wpuszczono ją na podwórze.

Hahngold w czarnym żupanie gładził brodę na ganku.—Spójrzał, brwi namarszczył i pokiwał głową, niecierpliwym ruchem ręki, przesunął jarmułkę i splunął.

— Lagus cię przysłał?

— Nie — ale potrzebuję z wami pomówić na osobności.

— Któż cię przysłał?

— Samam przyszła.

— Za czém?

— Pomówim na osobności.—

— Mówcie — mówcie, co tam chcecie, ja czasu nié mam.

— Słyszałam waszą wczorajszą rozmowę z Lagusem.

— I cóż? spytał żyd obojętnie, wykrzywiając gębę wzgardliwie.

— Wiem o kogo wam idzie, i kto was namówił na to.

http://rcin.org.pl

— I cóż? tak samo powtórzył żyd.

— Mogła bym was wydać i oskarżyć. — Hahngold zaśmiał się na głos, plunął kilka razy i zawołał na służącą.

— Czekajcie, czekajcie, to nie koniec, dodała Agata.

— I cóż? znowu po swojemu dodał żyd.

— Wiele wam za stracenie dziecka obiecano?

— Co wam do tego?

— I bardzo! ja wam w dwójnasób obiecuję jeśli tego nie uczynicie, a pomożecie nam.

— Komu?

— Temu dziecięciu.—

Hahngold ramionami ruszył.

— Żebraczka, baba z pod kościoła! dodał.

— Tak, tak! ale nie ja wam obiecuję, a matką. Ty wiesz on ma matkę.

— Ona zginęła.—

— Ona nie zginęła, żyje — jest tu i wkrótce.—

http://rcin.org.pl

Żyd pilniéj począł się przysłuchiwać, sam nie wiedział wierzyć czy nie wierzyć, śmiać się, czy umawiać. Z jednéj strony pędziła go chęć zysku, z drugiéj lękał się oszukaństwa; osoba wybrana do poselstwa go dziwiła. Ale wkrótce począł rozumować, że zmyślona żebraczka, umyślnie strój taki dla nie poznania przybrała. Ta myśl niespokoić go poczęła.

— Ale majątki nie w waszym ręku, rzekł pocichu, co wy możecie.

— Wiecie albo nie, że matka zna dobrze króla pana, bo się na dworze królowéj staréj chowała. Król jéj majętności zagrabione oddać przymusi, ona do króla wprost udała się.— On tu wkrótce przybędzie.— Mamy dowody na księcia, mamy je w ręku.

Żyd począł się niespokoić.

— Co tu gadać, rzekł, ja tak nic nie mogę prędko robić, przyjdzcie jutro, przynieście piéniędzy, jak najwięcéj piéniędzy, inaczéj nie uwierzę.

http://rcin.org.pl

Wskazał na furtę, kiwnął głową i zabierał się wchodzić do domu, gdy u furty właśnie stukać znowu poczęto, wybiegła sługa, Hahngold zatrzymał się w ganku.

Agata nie okazując po sobie pomięszania w milczeniu odeszła. — Dopełniła co zamierzyła, resztę polecając Bogu.

Nowy przybyły, był mężczyzna małego wzrostu, blondyn, nie wykwintnie ale z cudzoziemska ubrany. Biała kreza otaczała twarz rumianą, kręcącemi się puklami włosów ocienioną, na nim zielona aksamitna krótka suknia z ozdobami takiegoż atłasu, płaszczyk czarny na ramieniu, kapelusik z piórem czarném, szpada stércząca u boku na szarfie haftowanéj złotem; na nogach trzewiki z zielonemi wypustki i puklami wstążek, takiegoż koloru. Zatrzymał się u furtki, a ujrzawszy żyda pozdrowił go żartobliwém:

— *Szalim lachem.*

Doszedłszy ganku podał rękę kampsorowi

http://rcin.org.pl

uśmiechając się, poprawił włosy i siadając na ławce, spytał.

— A cóż?

— Jeszcze nic, rzekł żyd obojętnie, i zdaje się że na niczém nawet skończy.

— Jakto?

— Trudniéj to niż się wam zdaje.

— Trudno! trudno! Chcesz chyba co utargować więcéj Rebe. — Ale to trzeba mówić od razu, a nie szukać trudności, których nié ma.

Żyd po swojemu wzgardliwie ruszył ramionami i wskazał na wychodzącą z podwórza żebraczkę.

— Cóż to ma za związek?

— Ona także w tym interessie przyehodziła. —

— Kto?

— Ta kobiéta.

— Ta kobiéta! I nieznajomy powstał z ławki żywo. Od kogo?

— Od matki.

http://rcin.org.pl

— Matka nie żyje.

— Żyje, odpowiedział żyd zimno.

Niespokojność zielono ubranego jegomości wzrastała, chociaż ją pokryć usiłował i przybiérając postawę żartobliwą dodał.

— Żartujecie sobie ze mnie.— Gdzież ona jest?

— Udała się do króla.—

Nieznajomy pobladł.

— Kto wam to mówił?

— Kto? co wam do tego, kiedy nie wierzycie?

— Ale to być nie może.

— Nu—to i dobrze.

— A nasza umowa?

— Co to za umowa?

— Myślicie ją zrywać, żywo spytał zielono ubrany.

— Ona się sama zerwała, odpowiedział żyd.

— Więc dobrze. — I powstał z ławki, a twarz mu się zarumieniła. — Znajdziem kogo innego na wasze miejsce.

http://rcin.org.pl

— I owszem.

Nieznajomy straszył odejściem swojém żyda, ale widać było, że i sam nie rad odchodził. Żyd stał zimny i nieporuszony.

— Cóż będzie?

— Cóż chcecie żeby było?

— Stoi umowa, czy nie? Słowo i koniec.—

— Ja nie chcę się w to mieszać. Sprawa już u króla.

— Kto wam nabił głowę temi baśniami.— Wy chcecie więcéj piéniędzy? Dodam więc.

— Dodajcie w dwójnasób a będzie jeszcze za mało, rzekł żyd.

— W dwójnasób, zawołał nieznajomy niecierpliwie.—

— Ja z drugiéj strony będę miał więcéj.

— Z jakiéj drugiéj strony, kiedy jéj nié ma.—Matka nie żyje.

— Ona żyje. Ona przyjechała do Tykocina.

— To być nie może.—

http://rcin.org.pl

— Zobaczycie.

— Jakieś oszustwo.

— Wszak król ją zna dobrze, on osądzi.

Przybyły z niecierpliwości targnął kapelusz, zżymał się, klął po cichu i palce zagryzłszy stanął zadumawszy się mimo woli, pomimo że udawać chciał obojętność.

— Ale na wszystko można znaleźć radę, dorzucił Hahngold.

— Zapewne, mruknął nieznajomy — zawsze jest jakaś rada.—

— Dziecko można jeszcze zawczasu uprzątnąć nim król do Krakowa przyjedzie.

— Wszakżeśmy o to się umówili.

— Umówili prawda, ale ja myślałem, że to łatwo przyjdzie, a to i bardzo trudne. Jego strzegą.

— Kto go strzeże?

— Kto? Niewidomi, nieznajomi ludzie.— Jakieś kobiéty, jacyś szlachta co nad nim czuwają nieustannie.

http://rcin.org.pl

— To niepojęta! zgrzytając zębami przerwał przybyły, którego twarz rumiana zmieniła się w pąsową, a rubaszny wyraz twarzy ustąpił gniewliwemu.

— Piéniędzy! szepnął żyd, a dziś się wszystko skończy.—

— Wiele?

— Dwa razy tyle cośmy się umówili.

— Dwa razy — oszalałeś! ja nié mam nawet tyle i chyba—

— To na cóż nam darmo gadać? Bądźcie zdrowi.—

— Czekaj, czekaj—ostatnie słowo—dam dwa razy tyle, i dziś, dziś dziecka w Krakowie nie będzie?

— Nie będzie, rzekł żyd.—

— Słowo?

— Słowo i ręka—a piéniądze.

— Dam w zastaw klejnoty.

— Gdzie one są?

Nieznajomy zdawał się namyślać, wahać, niespokoić, a nareszcie dodał:

http://rcin.org.pl

— Jak zobaczę, że wy swego dopełnicie ja je oddam.

— Hm! wzgardliwie rzekł żyd, a kto za was ręczy?

— Szlacheckie słowo!

— Ten co się o takie rzeczy jak wy umawia, nie może dać szlacheckiego słowa.

Nieznajomy zapłonił się, zżymnął.

— Do stu kaduków, zakrzyczał, a kto mi zaręczy za was? Hahngold.

— Co to jest? nie krzyczcie tak! dajcie mnie pokój. — Ja i was i waszéj wiary nie chcę.—Bądźcie zdrowi.—

— Gdybym nawet oddał wam pieniądze, czy klejnoty, wyście gotowi mi znowu powiedzieć jutro o nowych trudnościach i więcéj wymagać.

— To być może, rzekł żyd spokojnie.

— Więc cóż?

— Dobranoc i po wszystkiém, bo już późno.

— Czekaj—ja stąd tak nie odejdę—wyście mnie zawiedli; ja.—

http://rcin.org.pl

— Nu — co?

— Ja się mścić będę! zakrzyczał rwąc za rękaw żyda nieznajomy.

Hahngold rozśmiał się.

— A to jak? spytał szydersko. To mówiąc zmarszczył brwi, splunął, odwrócił się tyłem i porzucił nieznajomego na ganku. Służąca poszła mu furtę otworzyć. Zmierzchło już zupełnie gdy zielono ubrany posłaniec, wyskoczył szybko na ulicę, z oznakami najżywszéj niecierpliwości.

Hahngold wyjrzał za nim i uśmiechnął się mówiąc do siebie:

— Jutro przyjdzie.

http://rcin.org.pl

— Nu — co?

— Ja się mnie będę! zakrzyczał rwąc za rękaw żyda nieznajomy.

Habugold rozśmiał się.

— A to jak? spytał szyderskо. To mówiąc zmarszczył brwi, splunął, odwrócił się tyłem i porzucił nieznajomego na ganku. Służąca poszła mu furtę otworzyć. Zmierzchło już zupełnie gdy zielono ubrany posłaniec, wyskoczył szybko na ulicę, z oznakami najżywszej niecierpliwości.

Habugold wygrzał za nim i uśmiechnął się mówiąc do siebie:

— Jutro przyjdzie.

Hokus.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

IX.

W bursie do któréj wpisany był Maciek, panował nazajutrz rozruch jaki zwykle oznajmuje wyjście żaków ze szkoły. Było to po południu, Pudłowski kręcił w zamku kluczem dobywając się do swego mieszkania, dziatwa tym czasem zbiegała hałasując ze wschodów, śpiewała, krzyczała i rzucając po kątach książki, linje, papiery, wybierała się za jałmużną. —

http://rcin.org.pl

U drzwi pod obrazem ś. Grzegorza biskupa, dzielili się żacy na kupki, pobrawszy garnuszki swoje w ręce, książki pod pachę, torebki na plecy.

Każda gromadka puszczała się w swoją stronę, rozpoczynając śpiewać cienkiemi głosy, pieśni znajome mieszczanom krakowskim, wywołujące jałmużnę.

Jedni usiedli niedaleko bursy, pod murem smętarza i kościoła, wywodząc śpiew i czekając miłosierdzia przechodzących; drudzy puścili się samopas, do domów w których służbę sprawując, kawałek chleba zapewniony mieli; inni kupkami w porządku od bramy do bramy idąc, u każdéj się zastanawiali i śpiewali póty, aż im otworzono, dano zwykły datek w garnuszki i torebki. Ten datek równo się potém między żebrzącą dzielił gromadkę. Pieśni śpiewane były po większéj części nabożne, a zwykła i najstosowniejsza —*O Opatrzności.* Bo i dzieci te jakże podobne

http://rcin.org.pl

były ptaszętom pieśni, którym ojciec niebieski zsyła ziarno pokarmu?

Lecz w téj pielgrzymce ciężkiéj a co dzień powtarzanéj, ile przykrości do zniesienia? ile utrapień dla dzieci. — Ile drzwi nie litościwie zamkniętych? ile szyderstwa czasem?

Tam strach żaków, indziéj skąpstwo zapierały wrota. Domy możnych i szlachty omijali żacy, do nich tylko w święta z djalogami i pieśnią uczęszczając; codzienna kwesta, odbywała się najwięcéj i wyłącznie prawie po mieszczanach.

Wesołe choć głodne gromadki, często się w téj wędrówce z drogi zbijały. Ukazał się żyd, ten nieprzyjaciel żaka główny, wszyscy sypali się na niego i póty szturchali, póki nieprawego kozubulca nie wymogli. Starsi zaglądali pod czółka i zasłony mieszczek przechodzących, wedle upodobania grzecznem słówkiem, lub ostrą przymówką je witając. Młodsi zwracali się z drogi dla ptaszęcia, dla

http://rcin.org.pl

popatrzenia na różowe i złociste straganów owoce i bułki.

Im daléj tak szli żacy, tém kupki zmniejszały coraz i dzieliły. Niektórzy mieli upodobane swoje wrota, i wyrzekając się zbiorowéj jałmużny, udawali po swoją.—

W jednéj z tych gromadek wybiegających jak czarne mrówki z bursy, był Maciek Skowronek, Pawełek Soroka, a na czele Urwis.

Ten wytuzawszy już Maćka, za to co nazywał nieposłuszeństwem w dzień ś. Gawła popełnioném, szedł na czele orszaku przez kilkanaście kroków, głośniéj od innych pieśń zawodząc.—Potém jakby coś przypomniawszy sobie, zamilkł, zawrócił i wprost zbliżył do Maćka, którego pochwyciwszy za rękę, uprowadził na stronę.

— Słuchaj no—rzekł, ty pamiętasz, jakiegom ci guza nabił?

— Jusciż pamiętać muszę, bo go jeszcze mam?

— To dobrze — niech ci to będzie nauką,

http://rcin.org.pl

żebyś starszych słuchał. A teraz za guza ci nagrodzę. Chodź tylko ze mną.

— Dokąd?

— Co ci do tego? Nie będziesz pewnie żałował.

— Na cóż się mamy od braci oddzielać?

— Zobaczysz na co.—

— Porzuccie mnie, weźcie Pawełka Sorokę, ja pójdę ze swemi.—

— Ale kiedy ja ci każę iść z sobą!

— Zmiłuj się, daj mi pokój!

Urwis nastawił ogromnego kułaka i podjął go pod nos Maćkowi.

— Widzisz? spytał z flegmą.

— Widzę, rzekł drżący chłopiec i umknął w téj chwili puściwszy się jak strzała na przód ulicą. Urwis podkasał poły, nasadził mocniéj czapkę i za nim.

Naprożno wysilał się Maciek, to co chwila bliżéj niego był Urwis, któren groźbami i przekleństwy ścigał uciekające dziecię.

Na zawrocie ku rynkowi wielkiemu porwał

http://rcin.org.pl

Urwis za ramię żaczka i uderzywszy go silnie w głowę, zmusił się zatrzymać. Maciek padł na kamienie płacząc.

— Cicho błaźnie, cicho! Dam ci pokój, a milcz i chodź ze mną. — Słyszysz—chodź ze mną!

— Idę—smutnie, łkając wyjąknął wstając sierota.—Idę—ale gdzież mnie prowadzisz.

— Pod kościół do Panny Marij, tam jest ktoś, co się z tobą chce widzieć.

Maciek, któremu na myśl przyszła Agata, stanął, oczyma błysnął i weseléj już odpowiedział Urwisowi.

— Czemużeście mi tego wprzód nie powiedzieli, ja wiem kto tam na mnie czeka i sam pójdę.

— Nie, nie, ja cię zaprowadzę, trochę zdziwiony odrzekł Urwis; to bezpieczniéj będzie.

— Chodźmy.

I szybko puścili się ku kościołowi, wktórym właśnie sobotni odprawiał się nieszpór; a w smętarzu, kruchcie i na ulicy zasiedli

http://rcin.org.pl

dziadowie, wyciągali ręce śpiewając różaniec. Zdaleka dał jakiś znak Urwis, z téj ciżby powstał olbrzymiego wzrostu dziad, z kosztu-rem w ręku i dosyć szybko pośpieszył ku żakom.

Był to Lagus straszniejszy niż kiedy, bo z obnażonemi nogami, które już pokrywały narwane i rozgnojone rany od jaskru i wil-czego łyka Pomimo tych ran jednak szedł żwawo.—Na widok jego, przypomniawszy so-bie gdzie go widział Maciek, przerażony chciał uciekać; ale Lagus już był tuż, a Urwis pilnie go wstrzymywał.

— To on—?

— To on—odparł Urwis, macie go i róbcie co wiecie.—

— Za mną chłopcze — rzekł dziad biorąc go za rękę.

— Dokąd? po co? wyrywając się zakrzy-czał sierota.—Jakie macie prawo mnie zatrzy-mywać? O Boże, ratujcie! ratujcie!

http://rcin.org.pl

— Cicho! cicho! szarańczo, odfuknął Lagus, naprożno się zapierasz i wrzeszczysz, moje ty dziecko jesteś i musisz iść za ojcem.

— Za ojcem! głośniéj jeszcze zapłakał żak, szarpiąc się. – Na Boga! ratujcie, ratujcie mnie.

— Cicho! bo ci ręce połamię, odrzekł ponuro Lagus, ręce i nogi połamię niecnoto.— Idź, nie opieraj się i nie krzycz, bo ci łeb o ścianę rozbiję.—Idź, mówię a nic ci się złego nie stanie.

— Ale dokąd że mnie prowadzicie?

— Milcz, dzieciuchu—milcz.—

Pomimo groźb, Maciek nie przestawał wzywać ratunku ludzi i gdy mimo kościoła przechodzili, spodziewając się że tam być musi Agata, znowu głośniéj jeszcze krzyczéć począł. Ale nikt nawet głowy na wołanie nie odwrócił, przechodzący myśleli, że dziad prowadzi własne krnąbrne dziecko. Lagus tym czasem włokąc za sobą Maćka, pośpieszał.

Zchodząc z większych ulic, puścił się oszyjkami, przechodniemi kamienicami, tyłami do-

http://rcin.org.pl

mostw ku mieszkaniu Hahngolda na Kazimiérz kierując.

Już byli uszli kilkaset kroków, a dziad sciskając rękę żaka, w żelaznéj swéj dłoni, burczał ciągle na płaczącego, gdy na zawrocie w uliczkę, oko w oko spotkali się z panem Czuryłą.

W szaraczkowéj swéj kapocie, podpierając się kijem, stary szlachcic, kroczył powolnie, gdy naprzód głos dziecka, potém widok jego uderzył zamyślonego.

Czuryło poznał sierotę i podnosząc kij, cały zczerwieniony zastąpił drogę dziadowi.

— Stój, łajdaku, zawołał, gdzie to dziecko wleczesz?

Lagus zmięszał się, a Maciek począł wołać— Ratuj mnie panie—ratuj mnie panie.

— To moje dziecko, co wam dokąd je prowadzę.

— Kłamiesz, złodzieju! zawołał Czuryło, nie twoje, ja je znam — to Maciek sierota,

http://rcin.org.pl

gdzie go prowadzisz! Puść go zaraz, a nie to ci łeb rozbiję.

Lagus zdawał się chwilę rozmyślać, potém nagle porwał żaka oburącz i jak pióro na plecy zarzuciwszy, puścił się uciekać. Ale Czuryło drogę mu zastępując, kijem po łbie uderzył.

Jedną ręką utrzymując żaka, żebrak drugą świsnął potężnym swoim koszturem, który czapkę tylko z głowy szlachcicowi zrzucił. Na krzyk dziecka i Czuryły, okna się poo-twierały na ulicę, ale nim ciekawi dobiedz potrafili, już żebrak zepchnąwszy starca, puścił się szybko daléj. — Szlachcic odurzony razem i upadkiem, ostatkiem sił jeszcze rzucił się gonić za Lagusem.

Naprożno — żebrak wkrótce zniknął na zakręcie. Wybiegli mieszczanie poczęli zatrzymywać pana Czuryłę i rozpytywać go. Opowiadanie choć krótkie zabrało chwilę czasu, kilku zaraz puściło się w pogoń na różne strony, ale za późno. Lagus skrył się między

http://rcin.org.pl

budowlami gdzieś i zawiązawszy chłopcu gębę szmatą, przycisnąwszy dłonią, czekał, aby się uspokojono.

Tym czasem jak z małéj częstokroć rzeczy, rozruch w mieście powstaje, wołanie pana Czuryły, rozbieżenie się kilku ludzi, zruszyło wszystkich, pootwierały się okna, powybiegały kobiéty, zaczęły się formować kupki ludzi i z ulicy w ulicę, najdziksze przebiegać poczęły wieści. Jedni mówili o pożarze, drudzy o rozboju, inni o porwaniu dziecka, inni o pochwyceniu kobiéty, inni o gwałcie popełnionym na kościele, inni o samobójstwie.

Czuryło rzuciwszy nagromadzonych w miejscu, gdzie się spotkał z żebrakiem pośpieszył do bursy. Po drodze spotkał gromadki idących za jałmużną i kilką słowy opowiedział im o porwanym żaku.

Natychmiast wrzaskiem rozległą się ulica, wszyscy z pod kościołów, z pod figur, z domów, chodzący za chlebem i jedzeniem, skupili się i rzucili w różne strony, zwołując

http://rcin.org.pl

bracią zewsząd, do wspólnéj obrony. Wnet przerobiono ten wypadek na napaść żydowską, na zamordowanie żaka przez Izraelitów. Przechodzący żydzi napadnieni, odarci, bliższe domy żydowskie zrabowane.

Noc już była, a tumult wzmagał się jeszcze. Napróżno senjorowie wyszli i professorowie kollegiów, aby uśmierzyć rozruch, który się obiecywał przerodzić w ogólne zamięszanie i pociągnąć całą młodź uczącą.

Jak zwykle żakom przestrachu tylko było potrzeba, do wrzawy. — Historya Maćka sieroty, coraz dziwniéj opowiadana, rozżarzała niechęć przeciw żydom.—Rozstawiono po ulicach straże, obsaczono drogi na przedmieścia, a kupy zbrojne w kije, ożogi, szable, przebiegały po rynkach i aż po ciemnych zakątach miasta. Wszystkie domy pozatarassowywano, z mieszczan nikt już nie śmiał wyjrzeć na miasto i głowy tylko ciekawszych wyzierały przez w pół otwarte okna.

http://rcin.org.pl

Z ciemnéj uliczki, powolnym krokiem wysunął się Lagus, sam jeden, podpiérając kosturem i stękając. — Spotkał się z kupą żaków, która go zatrzymała.

— Skąd idziesz sprosny dziadzie—krzyczały dzieci.—

— Skąd? zwyczajnie z włóczęgi, dziateńki, za jałmużną. — Ale co wam takiego, że po nocy wrzawę robicie?

— Żydzi żaka porwali! zawołali wszysey, żydzi, żydzi! Bij żydów!

— Patrzcie niewiernych, dodał dziad — zawsze swoje, taki to prawda że im do macy potrzebna krew chrześciańska! I jakże to było?

— Szlachcic na swoje oczy widział, jak odarty żyd.

— Taki widział.

— Na swoje oczy, nawet go żyd pobił.

— Ale nie żyd—zawołał ktoś z boku, tylko dziad, patrzajcie to może ten sam.

Lagus zadrżał.

http://rcin.org.pl

— Dziad! o to już dziateńki złość ludzka! Co im dziadowie zawinili! Dziad! a po co dziadu dziecko?

I począwszy mruczéć pacierz, odsunął się kilka kroków.

W tém Czuryło pilnujący się ulic ciągle ujrzał Lagusa.

— Trzymajcie dziada, zawołał, to on! to on!

— Łapaj, goń!

Ale Lagus już puścił się co miał sił ulicą i roztrącał w prawo i lewo koszturem machając żaków.—Byłby pewnie umknął, gdyby nie Agata, która rozstawiwszy ręce, rozkrzyżowana, drogę mu zastąpiła.—Lagus nie mogąc się w pędzie wstrzymać, wywrócił i padł. Żacy przybiegli i krzyczącego, wyrywającego się, pochwycili. Nadbiegł Czuryło.

— Gdzieś podział dziecko? zawołał, mów gdzie je podziałeś?

— Ja? dziecko? jakie dziecko? I Lagus jęczeć począł.—Co chcecie od biédnego żebraka.

http://rcin.org.pl

— Czego żeś uciekał? przerwał bijąc go szlachcic.

— Przeląkłem się! panie. — Na Boga, puśćcie mnie — czego chcecie od biédnego nędzarza? co ja wam winien. —

— To on go porwał, to on! powtarzał Czuryło, wiązać go i na ratusz do więzienia.

— Do więzienia! krzyczała Agata — przychodząc do przytomności — Mów, mów, co zrobiłeś z dziecięciem?

— Z jakiém dziecięciem—ach! zlitujcie się, zlitujcie się! To żydzi! to żydzi, to nie ja! ten szlachcic sam nie wié co mówi—Puśćcie mnie.

Gdy tak krzyczą i kupa pospólstwa co raz większa się do koła zbiega, a żacy Lagusa krępować myślą, dzwon kościelny, jeden i drugi ozwał się ponuro na pożar.—

— Gore! gore! krzyknęło kilka głosów.

— Gore! głośniéj jeszcze wrzasnął dziad.

— Trzymajcie go! wołał Czuryło—trzymajcie go!

http://rcin.org.pl

Agata i szlachcic uczepili się Lagusa, gdyż w téj chwili żacy zapomniawszy o wszystkiém, poczęli podnosić głowy, szukając łuny na niebie.

Urwis tym czasem w pośrodku stojąc, odwoływał swoich — do ognia.—Dziad obejrzał się tylko, strzęsnął, zamachnął kijem i widząc, że nań mniéj zważają, między ciemne domostwa uciekł.

Dzwony coraz głośniéj, jeden za drugim, ze wszystkich krańców miasta—wołały—Gore! gore! Lud przerażony biegł szukając ognia i żacy puścili się także na ratunek do pożaru.

Koniec tomu pierwszego.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

		Stronnica
I	Gomółka i grosz jałmużny	1
II	Żacy	23
III	Otrząsiny	59
IV	Koguty S. Gawła	85
V	Bractwo miłosierdzia	121
VI	Książęta	151
VII	Skrzydła	171
VIII	Targ o człowieka	197
IX	Lagus	217

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1780
1-2

http://rcin.org.pl